

Spojrzenia



Rys. Robert Szeców

Etap długiego procesu

Amnestia — akt rozumu i serca, wyraz wyrozumiałości i dalekowzroczności, efekt wywalczonych z trudem i przez to szczególnie cennych postępów normalizacji — wchodzi stopniowo w życie. Każdy dzień dostarcza dowodów, że ten odważny krok został dobrze przyjęty przez przytłaczającą większość polskiego społeczeństwa

3

Robotnicze opinie

Zebrani zgodzili się, że komisje rad narodowych winny opiniować sprawy dotyczące powstawania nowych firm prywatnych i polonijnych. Nie może być tak, że powstają coraz to nowe butikiki, zaś odczuwa się brak podstawowych usług. — Wielu prywatniarzy myśli wyłącznie o nabijaniu sobie kabzy — stwierdził Zbigniew Kołodziejcki — a nie o tym, że powinni służyć społeczeństwu.

4

PL ISSN 0137-4680 ◆ Nr ind. 36272



Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 629 ◆ 24 sierpnia 1984 r. ◆ 10 zł

Pierwszy dzień dużych żniw

Kombajn rusza w pole krótko przed południem. Rano nie można, bo ziarno mokre od rosy. Najpierw maszyna idzie kosić pszenicę sąsiada. Trzeba mu pomóc. Zresztą u siebie najlepiej się kosi dopiero koło godziny drugiej, trzeciej. Wtedy zboże jest najlepsze. Suche, ładnie się młóci, a słoma nie zawija się wokół bebn.

5

Bohaterowie jednego dnia

W odświeżających ubraniach. Wypinali pierś. Gdy im przypinano odznaczenia. „Za zasługi”. Ściskali prawice. Zadowoleni. Dumni. Oszolomieni. Jeszcze zdziwieni. Za co? — pytali siebie w duchu, by nazajutrz powrócić do fabryk i kopalń. Wciągnąć osmalone kombinezony. ręce powalać smarem.

7

Misia specjalna

Gdzieś w połowie lat 70 podczas pobytu w sanatorium w Iwoniczu z zaprzyjaźnionym przewodnikiem GOR-u obchodziliśmy Bieszczady. Znając miejscowe realia pokazywał on mi obiekty wzniesione w ciągu jednej nocy, na przykład w polu z kukurydzą, które miały pełnić rolę... świątyni.

8-9

Spotkanie

Przed jednym z budynków zwolnił kroku i poszedł dalej przyglądając się bacznie każdej bramie. W jednej z nich, tuż obok sklepu z różnymi metalowymi akcesoriami, zauważył cień człowieka. Był to mężczyzna. W jego ustach tkwił niezapalony papieros

13 Fotoreportaż z chojnowskiego tartaku — str. 8-9

Hipo-skinow
rasta-
punki

11

Poczet
uczonych

10

6

Próby
literackie

12

Niepotrzebni?

Fakty

● **ORDEREM SZTANDARU PRACY** II KLASY udekorowano sztabar Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze. To zasłużone dla krajowego przemysłu przedsiębiorstwo od wielu lat osiąga dobre wyniki ekonomiczne, zwiększa z roku na rok produkcję i podnosi wydajność pracy. Maszyny rolnicze z Jawora poszukiwane są przez rolników całego kraju.

● **WICEPREMIER ZBIGNIEW SZALAJDA** przebywał z roboczą wizytą w województwie legnickim. 23 bm. odwiedził Zakłady Górnicze „Polkowice” Towarzystwo mu: I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Jerzy Wilk i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Wicepremier wizytował następnie lubińskie osiedla mieszkaniowe i pracujące tam ekipy budowlane. W rozmowie z przedstawicielami największych przedsiębiorstw inwestycyjnych zastanawiano się nad aktualną sytuacją w budownictwie mieszkaniowym, barierami i możliwościami podniesienia tempa budowania domów.

Dokonano także lustracji jednej z największych budów w województwie — legnickiej centralnej ciepłowni w Patnowie. Centralna ciepłownia oraz „Wielka Woda” limitują rozwój budownictwa mieszkaniowego w Legnicy i z tego powodu są bacznie obserwowane przez całe społeczeństwo.

Zbigniew Szalajda zapoznał się z realizacją ustaleń podjętych wcześniej przez komisję rządową, dotyczące realizacji najważniejszych dla województwa inwestycji. Sprawy te staną się tematem specjalnej narady z przedstawicielami zainteresowanych resortów.

Po południu wicepremier odwiedził Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze.

● **TRWAJĄ WIELKIE ŻNIWA.** Na polach całego województwa pracuje 1246 kombinów i pewna ilość siewniarzy. Mimo wielu uzasadnionych obaw, pogoda sprzyja żniwiarzom. W tym roku zboże trzeba zebrać ze 111 tys. hektarów, przy czym obecne zaawansowanie ocenia się na 62 procent. Dużym mankamentem jest wysoka awaryjność kombajnów oraz wydłużające się kolejki na punktach skupów.

Do magazynów trafiło 31 ton rzepaku — o 17 tys. ton więcej niż w roku ubiegłym i 60 tys. ton zbóż. Plan skupu przewiduje skup na poziomie 116 tys. ton, ale już teraz ocenia się, że będzie wyższy. Dobra pogoda wysuszyła ziarno, które nie wymaga już dodatkowej pielęgnacji.

● **LEGNICKIE POLE** jako pierwsza gmina w województwie zameldowała o zakończeniu tegorocznych żniw. Skoszone tam u rolników indywidualnych 2450 hektarów, osiągając średnią wydajność 40 kwintali z hektara.

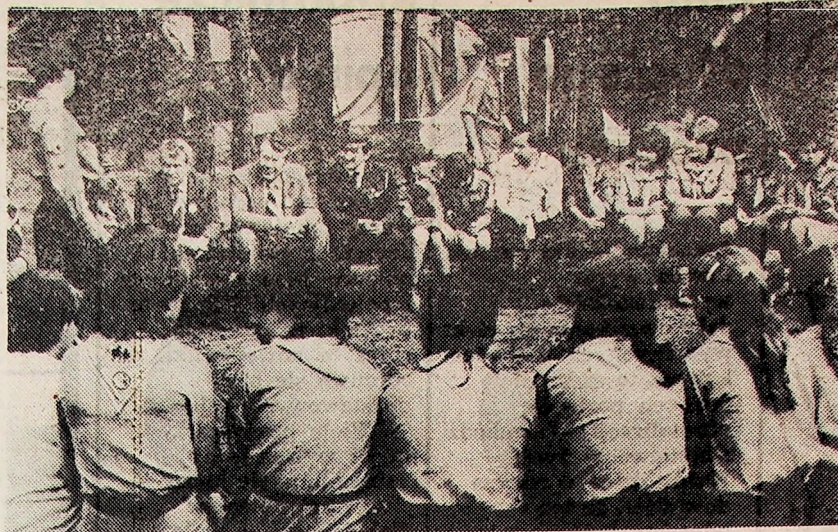
Do rekordzistów gminnych należy Mieczysław Ragan z Czerszkowa, który z każdego hektara zebrał 60 kwintali pszenicy.

Zaledwie 8 dni trwały żniwa w miejscowej rolniczej spółdzielni produkcyjnej. Dwa kombinatory pracujące bezawaryjnie skosiły zboże z 223 hektarów i rzepak z 54 hektarów. Średnia wydajność podobnie jak w całej gminie — 40 kwintali. Od dziś kombinatory pomagają w sprzące zboża w PGR Wiadrów w gminie Paszowice.

● **ZAKOŃCZYLI SIĘ KONSULTACJE** założen Centralnego Planu Roczego na 1985 rok. Przeprowadzono je w kilkudziesięciu największych zakładach przemysłowych województwa. W ich trakcie robotnicy zgłosili wiele uwag i postulatów dotyczących najczęściej spraw danego przedsiębiorstwa.

● **PLAN DZIAŁAŃ** po XVI Plenum KC PZPR jest konsultowany na otwartych zebraniach partyjnych w zakładach pracy. Klasa robotnicza ma udzielić odpowiedzi na 28 pytań postawionych przez Biuro Polityczne KC. Pytania dotyczą najważniejszych problemów społecznych i gospodarczych kraju. W zebraniach konsultacyjnych licznie uczestniczą robotnicy bezpartyjni.

● **KRYTY BASEN KAPIELOWY** powstanie w Złotorzy. Inicjatywę tę podjęła Miejsko-Gminna Rada Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Powołano 29-osobowy Społeczny Komitet Budowy. W opracowaniu są założenia techniczne i projektowe inwestycji. Obiekt, według wstępnych obliczeń będzie kosztował 120 milionów zł. PRON apeluje do społeczeństwa o pomoc w budowie.



Wakacje z TPD

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci od wielu już lat zajmuje się organizacją wypoczynku letniego i zimowego dla dzieci i młodzieży z województwa legnickiego. W roku bieżącym zorganizowano polkolonie, dziecińce, biwaki, obozy stałe i wędrownie, kolonie wypoczynkowe, również zagraniczne. Pomysłano także o wypoczynku dla wiejskich dzieci, które spędzają wakacje w ośrodku wycieczkowym w Legnicy i Walbrzychu. Tegoroczna działalność na rzecz pomocy rodzinie prowadzona będzie znacznie szerzej niż w latach ubiegłych.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci zdecydowało się zorganizować kolonie zdrowotne dla dzieci chorych, m.in. z wadami wymowy, ze schorzeniami górnych dróg oddechowych i dla dzieci z niedoborami wagi i wzrostu. Nową formą po raz pierwszy stosowaną okazały się kolonie rehabilitacyjne dla dzieci z głębokimi uszkodzeniami psychofizycznymi i z zaburzeniami narządu ruchu. Te dwie ostatnie placówki pozwoliły dzieciom w okresie wakacyjnym skorzystać nie tylko z prowadzonych ćwiczeń rehabilitacyjnych, ale także uczestniczyć w wycieczkach, rozrywkach kulturalno-oświatowych oraz w zabawach z rówieśnikami.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci postanowiło pomóc również tym dzieciom, które ze względu na stan swojej choroby lub nieprawidłowy rozwój psychofizyczny nie mogły

samodzielnie uczestniczyć w koloniach zdrowotnych. Tą nową formą pomocy będą wczasy rodzinne dla matek z dziećmi wymagającymi diety bezglutenowej oraz wczasy dla matek z dziećmi o zaburzeniach psychofizycznych i niepełnej sprawności ruchowej. Na wczasach przeprowadzi się ćwiczenia rehabilitacyjne. Rodzice będą mieli kontakt z takimi specjalistami jak: neurolog, psychiatra, psycholog i rehabilitant, którzy udzielą zainteresowanym osobom wskazówek do dalszej pracy rehabilitacyjnej.

Po ukończeniu turnusu rodzice otrzymają orzeczenie specjalistyczne o stanie zdrowia swojego dziecka. Będzie również okazja do uzyskania odpowiedzi na pytania interesujące rodziców z zakresu poradnictwa prawego. Wspólny pobyt rodziców i specjalistów na wczasach pozwoli im na wzajemną wymianę doświadczeń i przekazanie wielu praktycznych wskazówek w zakresie wychowania dziecka specjalnej troski.

Kilkutygodniowy pobyt rodzica z dzieckiem na wczasach zdrowotnych w niektórych przypadkach może zapoczątkować właściwą drogę pomocy dziecku.

TPD poszukuje sojuszników, którzy pomogą w organizacji wczasów specjalistycznych w roku przyszłym. Rodziców wychowujących dzieci wymagających szczególnej opieki zachęca do wzięcia udziału w atrakcyjnie przygotowanych ośrodkach.

Informacje o wczasach i innych formach wypoczynku można uzyskać w biurze Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Legnicy, ul. Lenina 12, tel. 288-86 codziennie od godz. 8 do 16 oprócz sobót.

Przycinki

KUKURYDZIANY LAS

O tym jak wykorzystuje się wysokiej klasy grunty można się naocznie przekonać wjeżdżając z Warmiatowic do Tyńczyka. Po lewej stronie, na 4-5 hektarach PGR w Tyńczyku posiał kukurydzy. Niestety nie obrodziła, a gęstość roślin przypomina planowo posadzony las. Miejscowi rolnicy, którzy potrafili wykorzystać każdy skrawek gruntu, są tym wiele zaskoczeni i oburzeni. Pomimo że pole jest doskonale widoczne z budynku PGR nikt na to nie reaguje. Czyżby kierownik miejscowego gospodarstwa rolnego, a także gminnej służby rolnej w Krotoszycach nie zależało na właściwym wykorzystaniu pola?

GRUNT TO KULTURA...

Nie od dziś legnicy smakosze piwa narzekają na ciągłe braki tego napoju. Niektórzy

chcą zaspokoić pragnienie, od wczesnych godzin rannych okupują „piąty peron” targowiska. Tam zawsze można kupić butelkę za jedyne 50 złotych. Ci oszczędniejsi cierpliwie czekają do 13 i udają się do „Megasamu”. Nie zrażają ich długie kolejki, gdyż pragnienie ma większe znaczenie. Chcą jak najszybciej spożyć chmielowy trunk (w restauracjach musieliby znacznie dłużej czekać i liczyć się z kapturami obsługi) szukają w miarę dogodnych miejsc. Najbardziej niecierpliwsi siadają na ławce, tuż obok „Megasamu”, bacznie obserwując teren i jeżeli nie widzą milicjanta rozpoczynają ucztę. Przeróżnie wykorzystują ławki i murki kolo wiezowców i dwóch baraków — siedziby kilku organizacji... sportowych i turystycznych. Efekt ich pobytu jest zawsze widoczny, gdyż pozostawiają po sobie puste butelki. Nie zawsze ma je kto zbierać. W Legnicy nie ma gdzie w kulturalny sposób napić się piwa. Nad tym faktem przechodzą do porządku dziennego władze miasta i jednostki handlowe. Szkoda, gdyż w wielu innych miejscowościach dawno już zdołano ten problem rozwiązać i to ku ogólnemu zadowoleniu.

Krzyżówka ZSL rozstrzygnięta!

Rozłoszowali się już nagrody wśród autorów prawidłowych rozwiązań „Krzyżówki ZSL”, wydrukowanej w numerze 15/84 „Konkretów” a przygotowanej przez Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Legnicy i naszą redakcję.

Otrzymałmy 4789 rozwiązań. Wszystkie były prawidłowe. Oto hasło krzyżówki: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. Zgodnie z o-

biennicą rozłoszowali się cenne nagrody książkowe.

Albumy pt. „Wojciech Kossak” wylosowali: Edmund Kozłowski, 59-244 Wądroże Wielkie; Dorota Dutkiewicz, ul. Świercowskiego 40, 59-230 Prochowice; i Zofia Gołębiowska, ul. Jordana 8/2, 59-220 Legnica.

Gratulujemy.

Premia PZU dla Edyty

16 bm. w siedzibie Oddziału Wojewódzkiego Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Legnicy, odbyło się losowanie bezpłatnej polisy ubezpieczeniowej dla dzieci urodzonych w kwietniu br. — tradycyjnym miesiącu ubezpieczeń. Los okazał się szczęśliwy dla Edyty Janiny Pytlak z Legnicy, urodzonej 19 kwietnia br. Rodzicami są państwo Jan i Elżbieta Pytlakowie. Po osiągnięciu pełnoletności Edyta otrzyma od PZU w posagu 50 tysięcy złotych i kilkadziesiąt tysięcy złotych odsetek.

Nasi na szlaku

Dla uczczenia 40 rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN i powstania Polski Ludowej, przewodniczący kręgów instruktorskich związani w kręgu „Wiklina” wyruszyli 16 bm. na trasę dziesiątego Centralnego Rajdu ZHP. Trasa wiedzie z Terespolu do Lublina. 23, 24 i 25 sierpnia br. osiemnastu reprezentantów naszego regionu weźmie udział w Centralnym Zlocie ZHP „Lublin 84”, Legnickiej grupie przewodniczy hm. Michałina Łasek.

Gospodarze województwa wśród harcerzy

14 bm. I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek przebywali wśród harcerzy odpoczywających na obozach. Gospodarze województwa żywo interesowali się warunkami wypoczynku i zabawy harcerzy zgromadzonych w Olejnicy i Zaborówcu. Harcerze przyjęli gości przygotowanym specjalnie programem artystycznym i sportowym.

Fot. JANUSZ BUDNICKI

Polsko-jugosłowiańskie kontakty młodzieżowe

Na zaproszenie Komitetu Okręgowego Socjalistycznego Związku Młodzieży Jugosławii w Slavonskim Brodzie przebywała od 16 bm. 51-osobowa delegacja ZSMP-owców z województwa legnickiego. Trzon grupy stanowią górnicy ZG „Lubin”, albowiem od dawna zakładowa organizacja ZSMP utrzymuje ścisły kontakt z Komitetem Zakładowym SZMJ w Kombinacie Metalurgicznym „Dziuro Dziaković”.

Wyjazd do Jugosławii jest rewizytą. Delegacja młodzieży jugosłowiańskiej przebywała w Legnickim wiosną tego roku. Wówczas to szefowie ZW ZSMP i KO SZMJ parafowali wstępne porozumienie określające zasady współpracy, wymiany doświadczeń politycznych i wewnątrzorganizacyjnych. Opracowano także szkieletowy program wymiany grup młodzieżowych.

W czasie trzynastodniowego pobytu legnicka młodzież zwiedziła Kombinat Drzewny „Slavonija”. Zapoznają się także z warunkami pracy i socjalnymi Kombinat Metalurgicznego „Dziuro Dziaković”. W czasie spotkań z młodzieżą żywo interesowano się osiągnięciami Socjalistycznego Związku Młodzieży Jugosławii w zakresie organizacji czasu wolnego. Wiele czasu i uwagi poświęcono wymianie doświadczeń w zakresie pracy ideologicznej i politycznej obu związków. Omówiono również zakres współpracy między ZSMP a SZMJ w najbliższym czasie.

Młodzież reprezentująca organizację SZMJ z okręgu Slavonski Brod odwiedzi ziemie legnicką zimą bieżącego roku.

(e)

Reporter zanotował

● W nocy z 12 na 13 bm. dokonano włamania do restauracji „Zamkowa”, w Jaworze. Nieznani sprawcy po wyważeniu okna weszli do biura kierownika lokalu, spenetrowali biurka i szafy, znaleźli kluczem otworzyli kasę pancerną i zabrali z niej pieniądze w kwocie 251 tys. zł. Ponadto ukradli napoje alkoholowe i papierosy.

● 13 bm. w sklepie Pewexu przy ul. Wrocławskiej w Kotli. Zeznał, że poprzedniego dnia około godziny 21, gdy doł krowy dwa nieznani mężczyźni weszli do mieszkania i ukryli się na strychu. Po godzinie osobiście ci pobili Mikołaja S. i jego żonę, a następnie skradli i zakneblowali im usta. W wyniku spłodowania mieszkania znaleźli i zabrali 192 tys. zł, 150 rubli, srebrne monety i inne przedmioty o łącznej wartości 320 tys. zł. Poszukiwania sprawców trwają.

● 13 bm. w Scinawie zmarł nagle po zażyciu większej ilości tzw. kompotu z maku Andrzej P.

● W nocy z 14 na 15 bm. włamano się do zakładu fotograficznego Mirosława P. w Legnicy. Skradziono gotówkę, sprzęt radiowy i fotograficzny. Właściciel ocenił straty na 390 tys. zł.

● 16 bm. do RUSW zgłosił się Mikołaj S. zamieszkały w Kotli. Zeznał, że poprzedniego dnia około godziny 21, gdy doł krowy dwa nieznani mężczyźni weszli do mieszkania i ukryli się na strychu. Po godzinie osobiście ci pobili Mikołaja S. i jego żonę, a następnie skradli i zakneblowali im usta. W wyniku spłodowania mieszkania znaleźli i zabrali 192 tys. zł, 150 rubli, srebrne monety i inne przedmioty o łącznej wartości 320 tys. zł. Poszukiwania sprawców trwają.

● 19 bm. ok. godz. 19.50 w Rzymowie, gm. Złotoryja, pozostawiona bez opieki dorosłych Magdalena F. wbiegła na jezdnię i wpadła pod samochód. Trzyletnie dziecko doznało ciężkich obrażeń ciała.

● 20 bm. około godz. 20 w Udaninie, 6-letni Adam M. wtargnął nagle na jezdnię, gdzie został potrącony przez samochód dacia. Chłopiec doznał ogólnych obrażeń ciała.

Etap długiego procesu

Ludwik Krasucki

Amnestia — akt rozumu i serca, wyraz wyrozumiałości i dalekowzroczności, efekt wywalczonego z trudem i przez to szczególnie cennych postępów normalizacji — wchodzi stopniowo w życie. Każdy dzień dostarcza dowodów, że ten odważny krok został dobrze przyjęty przez przytłaczającą większość polskiego społeczeństwa.

Co więcej, od kilku dni daje się zauważyć, że przybiera chętnych do przypisania sobie zasługi. Nawet wyspecjalizowane w jatrzeniu i szczuśniu nadajniki: „Free Europe” i „Voice of America” usiłują dać do zrozumienia, że to do nich należy zarówno inicjatywa, jak i znaczący udział w autorstwie tej decyzji. Cóż, prawdziwy sukces daje się rozpoznać również po liczbie pretendentów do przypisania sobie udanego posunięcia. Amnestia musi być sukcesem, skoro tak wielu panów z wąsami lub bez wąsów, w różnego rodzaju służbowych strojach lub w cywilnych ubraniach, stara się do amnestii przypisać.

Fakty są jednak uparte, a logika nie przestaje być logiką nawet w sytuacjach niezwykle skomplikowanych. Amnestia jest pochodną normalizacji. To postępy na drodze porozumienia, walki i demokratycznych reform, przezwyciężania kryzysu i socjalistycznej odnowy, wygaszania destrukcyjnych działań emocji, uczyniły akt z 21 lipca br. nie tylko możliwym, lecz i koniecznym. Zasługa przypada tym wszystkim, którzy się do tego procesu przyczynili. Kto mu przeciwdziałał, ten nie ma politycznego ani moralnego prawa adresować do siebie ludzkiego uznania i poczucia satysfakcji.

Nie chcemy budować wyolbrzy-

mających dorobek naszej partii konstrukcji myślowych, bo dobre fakty najlepiej bronią się i objaśniają same. Ale skoro odważnie wzięliśmy na siebie ciężar odpowiedzialności za popełnione błędy, mamy prawo przypisać sobie również udział w tym, co się udaje i sprawdza. W procesie, który doprowadził do aktu z 21 lipca br. jest wielki wkład konsekwentnie urzędujących linią IX Zjazdu sił naszej partii. Amnestia jest zwycięstwem PZPR, a więc zarazem klęską jej przeciwników.

Jest wraz z tym źródłem uzasadnionej satysfakcji dla tych, którzy brali na siebie trud działań konsekwentnych i słów niepopularnych, nie szczędzili sił, by wprowadzić kraj na prostą, słuszną drogę. Którzy zdecydowali się dla dobra wielu ludzi postępować stanowczo i mówić w twarz rzeczy przykre, by otrzeźwić, ostudzić emocje, przyswoić abecadło rozsądku i odpowiedzialności obywatelskiej.

Stara, przekazana przez wieki politycznych doświadczeń zasada głosi, że kto chce przeprowadzić musi być konsekwentny, ale i elastyczny, stanowczy, ale i cierpliwy. W dobie urzeczywistniania amnestii warto o tym pamiętać. Do wielu zakładów pracy, środowisk lokalnych, grup zawodowych wracają teraz bowiem ludzie, którzy nie zapisali się dobrze w pamięci aktywistów i członków PZPR. Uprawiali demagogię, rzucali bezzasadne oskarżenia, jęczyli i szczuli. Nie o każdym z nich da się powiedzieć, że już się zmienił, zrozumiał swe błędy, wyrzekł emocji, które nim powodowały. Na to nikt nie może dać gwa-

rancji. Ale amnestia jest etapem długiego procesu.

Chcemy ufać, bo taka jest nasza zasada, że ludzie mogą się zmieniać i zmieniają, że część tych, którzy jeszcze nie wyciągnęli elementarnych wniosków z tego, co się stało, wyciągnie je teraz, powracając do normalnego życia i normalnej pracy. Jest naszym partyjnym zadaniem ułatwić im to wszystkim razem i każdemu z osobna. Jeśli, co może nastąpić, ten i ów potraktuje amnestię jako okazję do ponownego szkodliwych poczyną, niech on i tylko on poniesie za to odpowiedzialność. Również moralną.

Ze strony partii i jej sojuszników, władzy ludowej, amnestia jest aktem wyboru, który oznacza stworzenie szansy i otwarcie drogi wszystkim, którzy zblądzi. Ale to, w jaki sposób z tej szansy i z tej drogi skorzystają, jest sprawą ich wyboru. Powinniśmy sprzyjać wyborom pozytywnym. Socjalistyczna Polska powracająca do sił odradzająca zdolność do pomyślnego rozwoju potrzebuje bowiem każdej przytomnej głowy i każdej pary chętnych do pracy rąk.

Pamięć jest uparta. Nielatwo jest przejąć ponad urazami. Ale właśnie tak trzeba postąpić. Każdy, kto korzystając z amnestii wykaże, że rozumiał nakazy obecnego czasu, odniesie zwycięstwo. Kto postąpi odwrotnie, będzie sam winien własnej porażki. Amnestia ma kilka faz. Druga, najważniejsza dokonana się w środowiskach i zakładach pracy, do których powrócą amnestionowani. Trzeba dolożyć starań, by powroty te były owocne.

Przykład pierwszy: czy jest sprawiedliwy taki układ plac, który całym grupom pracowniczym zapewnia jednakowe zarobki niezależnie od tego, jaki jest układ indywidualnej pracy? Czy w takim wypadku równość nie oznacza, że gorzej pracujący, mniej sumienny żyje na koszt tego, który pracuje lepiej?

Przykład drugi: popularny ostatnio postulat, by deficytowe dobra dzielić równo między wszystkich potrzebujących, a z braku możliwości równego podziału zastępować go ślepym losem (wobec losowania wszyscy bowiem mają równe szanse) programowo eliminuje zarówno różnice zasług, jak indywidualnych potrzeb, stwarza więc iluzję sprawiedliwości tam, gdzie w rzeczywistości wprowadza się niesprawiedliwe zrównanie.

Przykład trzeci: czy jest sprawiedliwe, by posunięcia fiskalne kierowały się, jak to bywało w przeszłości, przeciw oszczędzającym, redukując wartość zgromadzonych przez nich środków lub nawet okładając je specjalną daniną? Pozornie posunięcia takie miałyby satysfakcjonować poczucie sprawiedliwości, gdyż zabierałyby temu, kto posiada więcej. Jednakże łatwo zrozumieć, że stosowanie takiej praktyki godzi tylko w tego, kto użył środków oszczędnie gromadzi lub zużywa na trwałe inwestycje, zaś chroni tych, którzy uzyskane środki mniej oszczędnie zużywają nie mając w rezultacie niczego, czego mogliby być pozbawieni. Jeśli oszczędne gospodarowanie środkami uczciwie zarobionymi jest społecznie wskazane i godne pochwały, to polityka „wyrównywania” przez obciążanie oszczędnych nie może być uznana za sprawiedliwą.

Przykłady te ilustrują tezę, że wbrew wyobrażeniom i stereotypom nie każde równanie jest zarazem zwiększeniem sprawiedliwości społecznej. Wracamy więc do punktu wyjścia, to jest do uznania pewnych nierówności za sprawiedliwe, innych za niesprawiedliwe.

Energia potrzebna nie tylko „na wynos”

Są najbardziej masowe organizacje ludzi pracy. Praktyka dowiodła, że są potrzebne nie tylko w kapitalizmie, ale także — socjalizmie. Czasem dają się opanować przez biurokratów, czasem przez anarchistów, ale zawsze odradzają się, by reprezentować siłę i klasowe interesy — przede wszystkim robotnicze. Dotyczące dnia dzisiejszego i jutra. Pojedynczego człowieka i całej społeczności. Zalogi i państwa.

Dlatego też związki zawodowe muszą mieć swoją koncepcję programową, ów ważny dla każdego ruchu społecznego „daleki horyzont”, ku któremu będą zmierzać.

W socjalistycznym państwie będzie to z pewnością dążenie do wykreślenia z rzeczywistości społecznej wszelkiej niesprawiedliwości, niezawinionej nierówności, dyskryminacji biurokracji, będzie to dążenie do życia ludzi pracy na coraz wyższym poziomie.

Można mieć nadzieję, że taką koncepcję programową przemysłu, przedyskutuje i opracuje przyszłe ciało zrzeszające polskie związki. Oczywiście jeśli dojrzy koncepcję integracji ruchu zawodowego.

Jednakże już obecnie prawem i obowiązkiem każdego związku z osobą i wszystkich razem jest łagodzenie skutków kryzysu, usuwanie bólów nartujących środowiska i poszczególne rodziny pracownicze.

Dobrze, że nasz ruch związkowy rodzi się w zakładach pracy, blisko ludzi i ich problemów. Dzięki takiemu rodowodowi jest on autentyczny, przeważają w nim robotnicy. Tworzą go działacze nie lekający się obciążeń ani po związkach branżowych, ani po „Solidarności”.

Potrąfią ostro, choć na ogół bez taniej demagogii, rozmawiać z rządem, a także na forum partyjnym przedstawiać bóle ludzi pracy.

Wnieśli np. sprzeciw wobec niektórych proporcji w podwyżkach cen, choć generalnie uznali ich zasadność. Mieli wpływ na przyspieszenie III etapu rewaloryzacji emerytur i rent.

Na złagodzenie podatku wyrównawczego, płaconego przez pracujących w gospodarce społecznej najbardziej wydajnych fachowców. I na zaostreżenie podatku płaconego przez bogaczące się przedsiębiorstwa nieuspołecznione. Był to odzew na powszechną w klasie robotniczej opinię, że ciężar kryzysu obarcza nadmiernie właśnie klasę robotniczą.

Także większość związków aktywnie działa w zakładach pracy, choć niektórzy wykazują większą energię „na wynos” niż na własnym podwórku. Związki z reguły włączają się do trudnych rozmów na tematy placowe. Dużo mają do powiedzenia przy podziale zakładowego funduszu socjalnego, a niekiedy także — przy podziale zysku.

Są współorganizatorami urlopowego i wakacyjnego wypoczynku, dzielnie też walczą o to, by nie skurczyło się — w wyniku złe rozumianej reformy gospodarczej — zaplecze socjalne. Spotkałam się nawet z faktami budowy nowych obiektów.

Ale czy tak jest wszędzie? Oczywiście nie. Zdarza się, że nie chce się nikomu w zakładzie zapewnić załozde wczasów, a dzieciom — kolonii. Dochodzi nawet do wypłaty z funduszu socjalnego „przydZIAŁ” części funduszu przypadającej na pracownika... i niech się sam martwi! Spośród 12 milionów zatrudnionych w gospodarce społecznej, 8 mln pracuje fizycznie, w tym 4 mln ciężko lub bardzo ciężko. 300 tys. w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Jednakże większość związków nie dość zdecydowanie zabiega o poprawę warunków pracy. Dobrze, że choć w większości zakładów związki zawodowe zadbały o wybór społecznych inspektorów pracy — ale czy nie są oni osamotnieni?

Na XVI Plenum KC PZPR w Łodzi mówiono o tym, że większość pracujących nie ma pewności, czy w ciężkich chwilach, w dramatycznych lub trudnych sytuacjach życiowych może liczyć na pomoc swego zakładu pracy. Aż żal bierze, gdy się słyszy i czyta, jak to w radzieckich czy bułgarskich zakładach myślą o wszystkim, co pracownikowi może ułatwić codzienny byt. Nawet o uruchomieniu... punktu naprawy zegarków, w którym idący do pracy zostawia zepsuty czasomierz, by — wychodząc — odebrać zreperowany. Są przy zakładach placówki handlowe przyjmujące zamówienia, w których bez stania w ogonku po koszyczek, do lady, do kasy itp. — odbiera się po zakończeniu pracy siatkę z tymi artykułami, które się zamówiło.

Ileż takich ułatwień mogłoby zorganizować — z inicjatywą, pod naciskiem i z pomocą związków — nasze zakłady pracy!

Ale tak z ręką na sercu: czy przypadkiem zbyt często słowa — kryzys, reforma — nie są czymś w rodzaju alibi? Czy nie jest łatwiej zastąpić się nimi niż zwalczać właśnie... kryzysowe zjawiska?

IRENA SCHOLL

Z innych łamów

Jerzy Włodkowski na łamach „Przeglądu Tygodniowego” nr 33 w komentarzu pt. „Metoda Hrabini”: Czasami i u nas słychać głosy, a nawet w czasach Edwarda Gierka urządzono pewnego rodzaju kampanie, że trzeba skończyć z tymi krytykami, malkontentami, którym się nic nie podoba. Rzecz jasna nie chodzi tu o oryginalnych malkontentów, bo tym się nie podoba ani władza, ani opozycja. W istocie wzniecanie zgłębku zagłuszającego krytykę służy często tuszowaniu spraw matych, lokalnych poślizgów administracji lub działaczy. Jest to wariant „metody hrabini”, gdy owa dama nie chce słuchać załóż pokójki na niesforne panice karciła ją za rozczochrane włosy.

Krytyka polityczna jest sprawą dużej wagi w społeczeństwach, które pragną unikać powielania błędów lub wprowadzania w życie nieprzemyślnych decyzji. Dużym uproszczeniem jest także rozumienie krytyki wyłącznie w sensie destrukcji, usuwania już istniejącego zła. Każdy trudny problem społeczny powinien być od początku obiektem racjonalnej, krytycznej analizy.

★

Jerzy J. Wiatr w artykule pt. „Dylematy sprawiedliwości społecznej”, „Zdanie” nr 7/84:

Dyskusje o sprawiedliwości społecznej bardzo często stają się w istocie dyskusjami o równości. Często — również w polskich dyskusjach na ten temat — jest pogląd, że tym więcej jest sprawiedliwości, im mniej jest nierówności, a więc, że zwiększanie równości prowadzi automatycznie do większej sprawiedliwości. Z badań socjologicznych wynika, że poglądy takie są szczególnie częste wśród gorzej pod względem materialnym sytuowanych grup społecznych. W rezultacie przekonanie, że równość prowadzi do sprawiedliwości zaczyna niekiedy funkcjonować jak nie wymagający dowodu aksjomat lub jak stereotyp.

Bez trudu wyobrażenie to można wspierać przykładami niesprawiedliwej nierówności. Jest ich wciąż w naszym życiu zbyt wiele i słusznie wywołują protest społeczny. Ale obojętne nie można wymieniać przykładów niesprawiedliwej równości, o których mówi się i myśli mniej, a które przecież oznaczają również odejście od sprawiedliwych różnicowań opartych na własnej zasłudze.

Jujka

„CZY ZNAJDZIE SIĘ MIEJSCE DLA ABSOLWENTA SZKOŁY TEATRALNEJ?”



„PROSZĘ BARDZO TRZEĆI KRAJ OŚMI MIEJSCE...”

Robotnicze opinie

Zygmunt Szczeciński

Rozwój demokracji socjalistycznej nie jest procesem samoczynnym. Trzeba nim odpowiednio kierować biorąc pod uwagę stanowisko klasy robotniczej w podejmowaniu najistotniejszych decyzji. Rzetelną i gruntowną informację na temat stanowiska społeczeństwa w najważniejszych kwestiach można uzyskać jedynie poprzez konsultację. Aby jednak konsultacja spełniła swoje zadanie, środowiska, w których jest przeprowadzana muszą czuć się współodpowiedzialne za podjęte później decyzje.

— XVI Plenum KC PZPR — stwierdził I sekretarz KC PZPR Wojciech Jarużelski — stało się „wielką konsultacją” utrwalającą i rozwijającą nowy styl działania partii.

Od XVI Plenum KC PZPR upłynęło już 12 tygodni. Wypełnione one były w całej partii intensywną pracą nad zapoznawaniem organizacji partyjnych i kolektywów robotniczych z jego uchwałami oraz z działaniami organizacyjnymi polegającymi na przygotowaniu długofalowego programu realizacji postanowień plenum.

Założenia tego programu opracowano w Komitecie Centralnym, przyjęte zostały przez Biuro Polityczne w lipcu br. Zostały one oparte na rezolucji i uchwale plenum z uwzględnieniem treści, oceny i wniosków wynikających z referatu Biura Politycznego, informacji rządu i przemówienia końcowego I sekretarza KC. Tak przygotowane założenia przedstawiono teraz do szerokiej konsultacji robotniczej. Potrzeba takiej konsultacji wynika także z faktu, że już w trakcie obrad XVI Plenum ujawniły się różne, nieraz kontrowersyjne opinie w wielu kwestiach, tak w dyskusji, jak i w odpowiedziach na ankietę rozpiętą wśród uczestników plenum.

Skierowano do robotniczej konsultacji następujące problemy: umacnianie robotniczego charakteru partii, zwiększenie politycznej roli klasy robotniczej i jej wpływu na działalność państwa, kształtowanie klasowej świadomości robotników, rozszerzenie uczestnictwa klasy robotniczej w kulturze i oświacie, tworzenie zakładów mikrosocjalizmu, zwiększenie aktywności młodzieży oraz zwiększenie produkcyjnej roli klasy robotniczej.

Są to więc sprawy ważne. Założenia planu zawierają szereg propozycji różnych działań, co do których partia chce mieć pewność, są one trafne i mogą być skuteczne.

★

W Legnickim problematyka działań po XVI Plenum KC PZPR konsultowana była w blisko 30 zakładach pracy. Opinie na temat konkretnych spraw wpływały od oddziałowych organizacji partyjnych oraz od bezpartyjnych, którzy uczestniczyli w otwartych zebraniach OOP i POP. Brałem udział w kilku zebraniach konsultacyjnych. Oto relacje z dwóch z nich.

★

W Zakładzie Doświadczalnym Hutnictwa Miedzi w Legnicy należącym do Śląskiego Instytutu Metalu Nieżelaznych organizacja partyjna jest niewielka — ponad 20 członków. Teraz prawie połowa członków OOP jest na urlopiach. Dlatego też otwarte zebranie partyjne, które odbyło się 13 sierpnia zasilili bezpartyjni członkowie załogi.

— Ankieta liczy 28 pytań, na które musimy precyzyjnie odpowiedzieć — powiedział I sekretarz OOP Jan Dobrzyński — nie wiadomo więc czy zdążymy to zrobić w ciągu trzech godzin, jakie przeznaczyliśmy na ten cel.

Już przy pierwszym pytaniu dotyczącym sposobów kontaktowania się z radnymi z wyborcami rozpoczęła się żywa dyskusja.

Zastępca dyrektora zakładu Zbigniew Pachon był zdania, że w trakcie całej kadencji radni powinni odbywać systematyczne spotkania ze swoimi wyborcami. Przynajmniej raz na pół roku radny powinien zdać sprawozdanie ze swojej pracy w radzie.

Stanisław Jujeczko uważał, że spotkania takie powinny się także odbywać w zakładach pracy. Członkowie załogi muszą mieć możliwość kontaktowania się ze swoim radnym.

Tadeusz Figurski zaproponował, aby w określonym miejscu znalazła się skrzynka, do której pracownicy zakładu składaliby pytania i problemy do rozwiązania dla swojego przedstawiciela w radzie narodowej.

Zebrani zgodzili się, że komisje rad narodowych winny opiniować sprawy dotyczące powstawania nowych firm prywatnych i polonijnych. Nie może być tak, że powstają coraz to nowe butiki, gdy odczuwa się brak podstawowych usług.

— Wielu prywatniarzy myśli wyłącznie o nabijaniu sobie kabzy — stwierdził Zbigniew Kołodziejski — a nie o tym, że powinni służyć społeczeństwu.

Bardzo ważną kwestią podjętą w ankiecie jest problem budownictwa mieszkaniowego. Pracownicy ZDHM uważają, że sprawy te nie rozwiąże się jedynie poprzez budowę nowych osiedli. Nadszedł już czas, aby zająć się poważnie remontami starej substancji mieszkaniowej.

— Wiele budynków w Legnicy — stwierdził Stanisław Jujeczko — znajduje się w katastrofalnym stanie technicznym. Naruszone zostały przez powódź a dotychczas nie zostało zrobiono, aby je uratować od całkowitego zniszczenia. W starych budynkach znajdują się tysiące mieszkań, które nie mogą ulec zniszczeniu.

— Należy także pomyśleć o zwiększeniu produkcji materiałów budowlanych — powiedział Zbigniew Pachon — Mogłoby tym zająć się właśnie nowo tworzone firmy prywatne.

To właśnie zakłady pracy powinny być zainteresowane w rozwoju budownictwa mieszkaniowego — mówiono. — Trzeba także skonkretyzować sprawę preferencji dla osób mieszkających w trudnych warunkach. Tym, którzy chcą budować domki jednorodzinne, należy zagwarantować kredyty oraz materiały budowlane.

Także w kwestii powołania i funkcjonowania Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej zebrani się zgodzili, że instytucja ta powinna funkcjonować przy Najwyższej Izbie Kontroli. Chodzi tylko o to, aby sprecyzować formy działania i kompetencje tej inspekcji.

— Potrzebne jest robotnicze spojrzenie na szereg problemów technicznych i organizacyjnych w zakładach pracy — stwierdził Stanisław Jujeczko.

Bardzo ważną sprawą jest problem racjonalizacji. Robotnicy coraz mniej angażują się w sferę unowocześniania produkcji.

— Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi w zbyt niskich nagrodach za nowe rozwiązania — stwierdził Jan Dobrzyński. — Nie ma także prawie nigdy realnych perspektyw na zrealizowanie nowego wynalazku czy rozwiązania w praktyce.

W sprawie wolnych sobót uczestnicy zebrania podzielali opinie tych środowisk robotniczych, które są zdania, iż tam, gdzie jest to konieczne, należy pracować w wolne soboty. Nie może być jednak tak, iż pracuje się w sobotę, a w poniedziałek trzeba zatrzymać zakład bo brakuje surowca.

Zwrócono też uwagę na problem zbyt dużej liczby pracowników umysłowych. — Biurokracja jest w naszym kraju wciąż zjawiskiem nagminnym — stwierdził Zbigniew Kołodziejski.

— Ważna jest — stwierdził Zbigniew Pachon — rola mistrza w każdym zakładzie produkcyjnym. Trzeba więc dążyć do tego, aby właśnie mistrz miał autentyczne możliwości nagradzania za dobrą i rzetelną pracę.

★

Inny przebieg miało zebranie konsultacyjne założeń planu działań po XVI Plenum, które odbywało się w wydziale Fabryki Kwasu Siarkowego w legnickiej hucie miedzi. Tu zebrali się w większości bezpartyjni członkowie załogi — organizacja partyjna jest bardzo nieliczna, zaledwie 9-osobowa.

Sekretarz OOP zapoznał pracowników wydziału z treścią ankiety znacznie wcześniej. Omawiano ją kilkakrotnie podczas przerw śniadaniowych. Dlatego też sekretarz Lucjan Czyżewski przyszedł już z częściowo wpisanymi odpowiedziami na pytania ankiety. Zebranie okazało się jednak niezwykle burzliwe.

W kwestii kontaktów z radnymi robotnicy z Fabryki Kwasu Siarkowego byli jednomyślni. — Należy dążyć do tworzenia więzi między wyborcami i radnym. Radny powinien składać wyborcom sprawozdanie ze swojej działalności.

Kontrowersje wzbudziła natomiast kwestia opiniowania decyzji administracji w sprawie powstawania nowych firm prywatnych. Nie może być tak — stwierdzali robotnicy — aby komisje rad narodowych poszerzone o robotników i chłopów wyrażały w działaniu i odpowiedzialności administrację terenową. Zainteresowanym wydziałom urzędów administracji terenowej wiadomo, jakie usługi kuleją, a jakich jest nadmiar. Tak trzeba więc kierować, aby powstawały zakłady usługowe, których ciągle brakuje.

Opinie zebranych w kwestii powołania Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej też były podzielone. Wielu z nich odnosiło się do tego problemu z rezerwą.

— Skoro źle działają dotychczas funkcjonujące instytucje kontroli — stwierdził tokarz Jan Brodecki — to trzeba je uzdrowić, a nie powoływać coraz to nowe jednostki. Przecież istniały komisje kontroli społecznej przy radach narodowych i nie wiadomo co się z nimi stało, bo przestały aktywnie działać. Tam też są robotnicy i chłopci.

W kwestii budownictwa mieszkaniowego robotnicy Fabryki Kwasu Siarkowego odnieśli się krytycznie do obecnych rozwiązań.

— Przede wszystkim należy rzetelnie ocenić możliwości wykonawcze i materiałowe — powiedział Wiesław Nowicki — a dopiero potem budować określone plany i programy. Tymczasem od lat dzieje się inaczej. W konsekwencji brakuje mocy wykonawczych i materiałów. Rozpoczęte budowy wloką się przez lata zamiast być zakończone w ciągu kilku lub kilkunastu miesięcy. Brygady budowlane przerzuca się bez celu z jednej budowy na drugą, aby podgonić tzw. front robót. Rosną koszty budowni-

ctwa. — Takie obrazy widzi się na wielu budowach w Legnicy.

Także sprawa zwracania kosztów za naukę w szkołach zawodowych przez osoby, które przechodzą do pracy w sektorze prywatnym wzbudziła wiele kontrowersji; przede wszystkim z niezrozumienia pytania. Robotnicy z Fabryki Kwasu Siarkowego uważają, że koszty powinni zwracać przede wszystkim absolwenci wyższych uczelni (którzy pracują w sektorze prywatnym) nie zaś ci, którzy ukończyli szkoły zawodowe. Pytanie zostało sformułowane niejasno, ale wydaje się, że intencje uczestników XVI Plenum były podobne, jak zebranych w hucie pracowników FKS.

Problem biurokracji to również kwestia, która i tu budzi emocje.

— Kiedyś w zakładzie, dużym czy małym, było trzech dyrektorów i do skonałe sobie radzili — stwierdził Jan Brodecki. — Teraz jest często pięciu albo siedmiu i ciągle nie mają czasu dla robotników.

— Zbyt rozbudowany jest w naszym kraju system planowania, sprawozdawczości i kontroli — powiedział Sylwester Szczeciński. — Wiele spraw w tym zakresie można uprościć.

Protest wzbudziła propozycja odebrania kart zawodowych — jak proponowali niektórzy uczestnicy XVI Plenum. — Są to nasze osiągnięcia zawodowe, które wypracowaliśmy sobie przez lata — stwierdził Lucjan Czyżewski — i tego sobie odebrać nie damy.

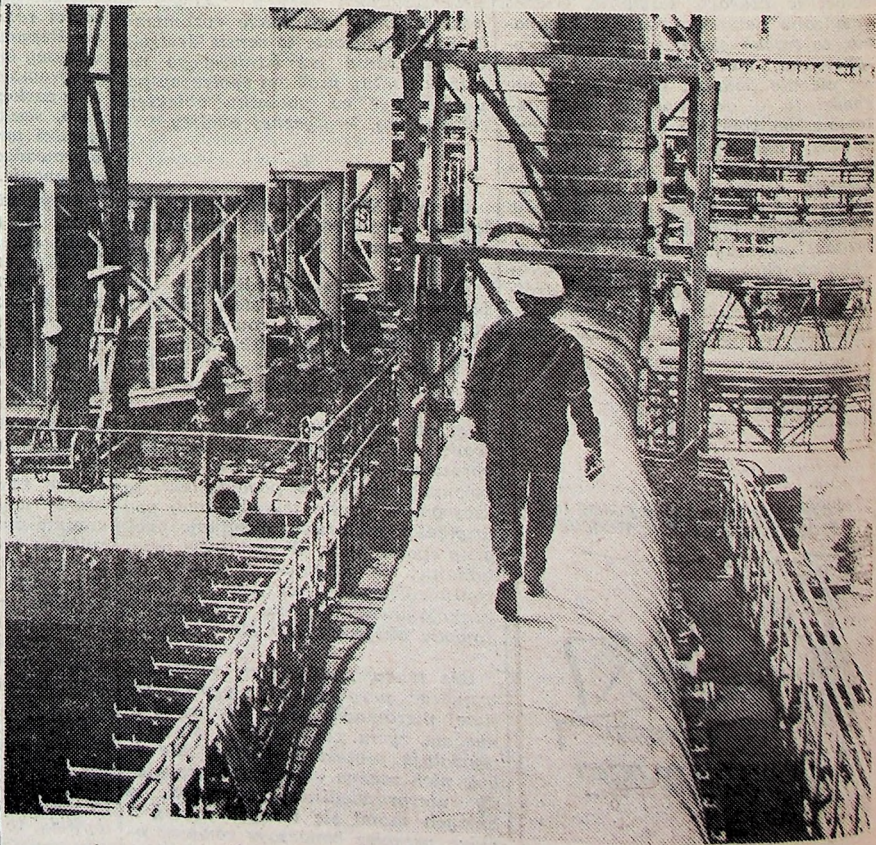
Podobnie, jak większość uczestników łódzkiego plenum KC PZPR, ustosunkowali się pracownicy Fabryki Kwasu Siarkowego do kwestii przeprowadzenia ogólnopolskiej weryfikacji osób przebywających na rentach III grupy. — Wielu z nich może z powodzeniem wrócić do pracy — mówiono podczas zebrania.

— Dobrze się stało — powiedział na zakończenie zebrania Lucjan Czyżewski — że spytano nas w jaki sposób partia powinna kształtować swoje przedsięwzięcia. Trzeba czasem posłuchać tego co mówią robotnicy — nawet jeżeli to będzie prawda, która nie każdemu przypadnie do gustu.

★

Nowy styl pracy najwyższych władz partyjnych polega między innymi na tym, że w ważnych kwestiach pytają one robotników o ich zdanie. Chodzi o to, aby przeprowadzone konsultacje były rzetelne — dadzą one wtedy autentyczny obraz opinii środowisk robotniczych, który pozwoli na właściwe ukierunkowanie działań w sprawach podjętych na łódzkim plenum KC PZPR.

Plan tych działań ma szansę stać się trafny merytorycznie i aprobowany społecznie. Szansy tej stracić nie możemy.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Pierwszy dzień dużych żniw

Antoni Neczyński

Można powiedzieć, że stanowili delegację partyjno-administracyjną. Oczywiście tylko wtedy, gdyby ktoś sporządził oficjalny protokół z tej wizyty. Część partyjną stanowił sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej wsi Konradówka, Stanisław Domański, administrację reprezentował soltys Franciszek Kościak.

W sferach rolnych dziennikarze nie utracili jeszcze zaufania, więc delegację skierowali się najpierw do redakcji. Owszem, mogli iść po linii partyjnej, do komitetu, albo po linii administracyjnej, do Urzędu Wojewódzkiego, mogli nawet poszukać sztabu zarządzającego akcją żniwną, ale nie zrobili tego.

Chodziło o światło. Nie o żadne zielone światło dla rolnictwa, ale o zwykłe światło elektryczne dla Konradówki. Wiesz leży tuż za opłotkami Chojnowa. Rolnicy rozumieją, że jak jest burza, trzeba prąd wyłączyć, czasami nawet piorun uszkodzi linie, trochę musi potrafić zanić awarię naprawiać. Tak się jednak składa, że w Konradówce, czy jest burza, czy jej nie ma, prąd wyłącza się kilka razy dziennie i to na kilka godzin. Lipiec był pod tym względem tragiczny. Brakowało światła rano, brakowało w południe, brakowało wieczorem. I tak trzy, cztery dni w tygodniu. Nie każdy ma butle z gazem, przygotowanie więc prostego posiłku stawało się uciążliwe. Krowy nawykły do elektrycznych dojarek nie chciały się na powrót przyzwyczajać do ręcznego udzi. Rolnicze chłodniarki do mleka, lodówki, dmuchawy do siana i zboża, parniki, rozdrabniacze, narzędzia mechaniczne.

A żniwa prawie za pasem. Telefoniczne interwencje w Zakładzie Energetycznym w Chojnowie kończyły się zawsze tą samą odpowiedzią: — Jest awaria na linii, za pół godziny usuniemy. Ponowny telefon za godzinę przynosił skutek identyczny. Narzekania u władz gminnych też nie pomagały.

Zresztą mieszkańcy Konradówki nie dziwili się, że tak długo trwa naprawianie linii. Energetyków widzieli w robotach już dwa razy, kiedy remontowali trafostację i jak przyjechali wymienić słup trakcyjny. Najwięcej czasu zajmowała im wtedy gra w karty, zawsze jakieś trzy pierwsze dni. Później chodzili do chłopów i szukali wódki. Jasne, że w takich warunkach robota się nie kleiła.

Telefoniczna rozmowa redakcji z Wojewódzkim Zakładem Energetycznym właściwie niczego nie obiecywała. Ot, po prostu prośba o wysłuchanie skargi rolników i zyczenie jej potraktowanie. Domański i Kościak poszli tam natychmiast, przedstawili swoje racje, usłyszeli, że są trudności i że się dokładnie sprawdzi, co i jak w tym Chojnowie się dzieje.

Tydzień później w Konradówce mówią mi o znacznej poprawie. Wyłączenia są, ale sporadyczne i krótkie. Sprawdziłem. Przez cały dzień, szesnastego sierpnia, w czwartek, zanotowano trzy przerwy w dostawie energii w sumie mniej niż godzinę. Można wytrzymać.

Tematem numer jeden są dziś żniwa. Już przed sklepem trwa dyskusja kilku gospodyń. Mają przyjechać kombajny. Jak już kombajn zacznie kosić z jednej strony wsi, to na drugą nie pojedzie, bo szkoda tracić czasu. Każdy pragnie, by koszenie rozpocząć od jego pola.

Andrzej Zajac, pełnomocnik Spółdzielni Kółek Rolniczych w Chojnowie na wieś Konradówka ma już wszystko dokładnie spisane. Nie ma więc mowy o samowoli. Ustalono dokładnie w jakiej kolejności kombajny pojedą, by koszenie szło szybko, z pola na pole. Rolnicy wiedzą o ustalonej zasadzie, przygotowali ciągniki z przyczepami i czekają. Jest dziewiąta, za godzinę powinni być kombajniści.

Pełnomocnik SKR, to jest człowiek, który za przewióz w wysokości dwóch procent od utargu, zbiera na wsi za mowienia na prace polowe i załatwiania drobniejszych spraw rolników w SKR. Nie obejmuje go ubezpieczenie ani żadne inne korzyści wynikające z normalnie wykonywanej pracy.

Kilku poprzedników p. Zajacę porzuciło pełnomocnictwo, twierdząc, że z ludźmi we wsi i w samej spółdzielni nie można się dogadać. Andrzej Zajac podjął się, bo ma więcej wolnego czasu.

Zrezygnował z posady w jednym z chojnowskich sklepów i buduje chałupę. Robi przy niej wszystko własnymi rękami i oblicza, że już zrobił za trzysta tysięcy. Mury stoją prosto.

Zasady przeprowadzenia akcji żniwnej omówiono w ZUM w Chojnowie już miesiąc temu. Ustalono i zatwierdzono specjalny harmonogram dla poszczególnych wsi. Do tej pory kombajny kosily sporadycznie i dopiero od dziś zdecydowano o wdrożeniu harmonogramu. Czarno na białym wynika z niego, że do Konradówki mają przyjechać dwa kombajny.

Już w pierwszym dniu harmonogram nie zadziałał. Rano Zajac otrzymał wiadomość, że przyjedzie tylko jeden kombajn.

Nie, żadnej awarii nie ma, ale kombajn jest potrzebny w innej wsi.

Narzekania rolników nic nie pomagają.

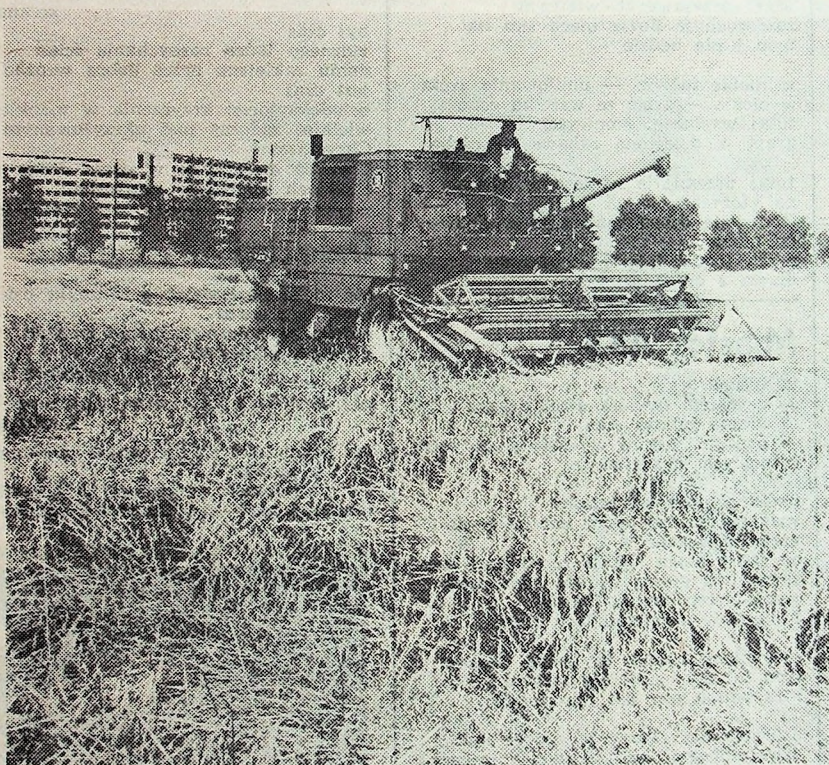
Z Andrzejem Zajacem jedziemy wyjaśnić sprawę. Kierownik ZUM w Chojnowie, Andrzej Kitliński jest oburzony. On i jego ludzie pracują po dwanaście, czternaście godzin dziennie, kombajny

pierach. Rzeczywiście, wszystko się zgadza, ale przecież wysłał drugi raz maszynę, trawa skoszona, powinno więc być w porządku.

Tak w ogóle reforma w SKR-ze jest. Na kombajnach na przykład zamontowali specjalne liczniki, żeby było wiadomo, ile czasu kombajn pracował. Dawniej kombajnista mógł powiedzieć, że miał awarię i kosić w tym czasie na lewo, albo u siebie. Nikt tego nie sprawdził. Teraz widać dokładnie co i jak. Kombajniści najpierw marudzili, że traktuje się ich jak złodziei, ale prawda jest też taka — po zamontowaniu liczników wydajność pracy kombajnisty wzrosła znacznie. A godzina pracy kosztuje cztery tysiące sześćset, więc nie ma żartów.

Jedyny kombajn z chojnowskiego ZUM-u przyjechał do Konradówki koło jedenastej. Popracował godzinę i pojechał z powrotem. Nawaliła skrzynia biegów. Dzisiaj już nie przyjedzie.

Tymczasem w gospodarstwie Stanisława Domańskiego, spokojnie i bez nerwów, trwa przygotowanie do kolejnego żniwnego dnia. Na środku podwórza



Fot. Krzysztof Raczkowiak

się sypia, a chłopci jeszcze mają chęć skrzyć się po komitetach i redakcjach.

Owszem, przed miesiącem ustalono, że Konradówka otrzyma dwa kombajny co trzeci dzień. Teraz sprawa się zmieniła. Jeden kombajn pojechał zarabiać do sąsiedniego ZUM-u, do Witowa, gdzie hektarów jest dwa razy więcej. Zakład Kitlińskiego musi zarabiać, więc łapie roboty, gdzie się da. Konradówka dostanie dzisiaj jeden kombajn, za trzy dni dwa, za trzy dni znowu dwa i za następne trzy dni ponownie jeden. Tak w kółko. Innego wyjścia nie ma.

Napięcie rozmowy pełnomocnika z kierownikiem rośnie.

— Po co były te wszystkie wcześniejsze ustalenia, skoro już pierwszego dnia dużych żniw, nie są przestrzegane? — pyta niezmiennie pełnomocnik.

Pozostaje jeszcze zaległa sprawa trawy. Parę dni temu Zajac zlecił wykoszenie hektara trawy. Usłyszał wtedy, by trochę poczekać, może jeszcze ktoś z Konradówki przyjedzie, to wykosi się razem. Do jednego małego kawalka nie oplaca się wysłać maszyny. Kilometry, reforma i w ogóle. Pełnomocnik Zajac powiedział wtedy — dobrze. Na drugi dzień zobaczył, jak maszyna skosiła podobnie mały kawalek laski u innego rolnika w Konradówce i spokojnie odjechała. I gdzie jest ta reforma?

Kierownik Kitliński sprawdza w pa-

sto! jedyny we wsi prywatny kombajn, Bizon Super. Stefan Szczepanowski, mistrz mechanik, z reklam po same lokcie w smarach, przygotowuje maszynę do pracy.

— Lepiej w domu dwa razy wszystko sprawdzić, niż męczyć się później na polu — mówi pan Stefan, szwagier Domańskiego i najbliższy, właściwie stały współpracownik.

Gospodarza na razie nie ma. Pojechał odstawić wymłócone wczoraj zboże do skupu w Rokitkach. Pierwsze dwie przyczepy powiózł jeszcze przed siódmą, więc wrócił wcześniej. Drugi kurs trwa dłużej, widać zrobiła się już kolejka.

Ziarno trzeba w tym roku wozić do Rokitek, bo Chojnów przyjmuje tylko rzepak. Szkoda, ma piękne, duże magazyny.

— Przyjedzie szybko — tłumaczy pan Stefan — nasze przyczepy usypane wysoko, jak żwir. Ludzie w skupie myślą, że to peker przywiózł i puszczają bez kolejki.

Domański, jako pierwszy we wsi rozpoczął w tym roku żniwa. Sprawdziła się zasada — wcześniej siejesz, wcześniej zbierasz. A siali już nazajutrz po Matce Boskiej Siewnej. Nie bali się wiosennych przymrozków. Na końcu lipca codziennie objeżdżał rowerem pola i sprawdzał, jak kłosy dojrzewają. I wreszcie zdecydował. W niedzielę, dru-

giego sierpnia skosił pierwsze pole pszenicy.

Sąsiedzi z niedowierzaniem brali ziarno do ręki i patrzyli czy zielonego nie kosi.

Kiedy się ma 29 hektarów, nie można się oglądać na nic. Kłosy dojrzają, pogoda jaka taka, trzeba wyruszać w pole.

Dziś w Konradówce początek, nieudany początek dużych żniw, a u Stanisława Domańskiego już półmetek. Trzydzieści ton ziarna powędrowało do punktu skupu. W tym roku zakontraktował sporo, 50 ton pszenicy, 12 ton jęczmienia jarego i 2 tony żyta. Jęczmień i żyto wyjdą na pewno, ale pszenicy być może trochę zabraknie. Sympie mniej niż w zeszłym roku, chociaż czterdzieści kwintali z hektara będzie.

A ziemia tu słaba. Od trzeciej do szóstej klasy.

Kombajn rusza w pole krótko przed południem. Rano nie można, bo ziarno mokre od rosy. Najpierw maszyną idzie kosić pszenicę sąsiada. Trzeba mu pomóc. Zresztą u siebie najlepiej się kosi dopiero koło godziny drugiej, trzeciej. Wtedy zboże jest najlepsze. Suche, ładnie się młóci, a słoma nie zawija się wokół bębna.

Bizon kupiony za półtora miliona pracuje drugi sezon. Sprawuje się znakomicie. Pan Stefan pokazuje jak czysto można zebrać nawet te kłosy, które deszcz przyniósł do samej ziemi. Dawniej część ziarna przepadała bezpowrotnie.

Stanisław Domański kupił kombajn akurat w czasie, gdy państwowe firmy zaczęły liczyć pieniądze. W 1982 roku SKR-y niechętnie odbierały drogie maszyny, bo te przynosiły tylko straty. Puszczono więc Bizona w prywatne ręce. Nie wymagano nawet specjalnych przydziałów ani decyzji naczelnika.

Bank udzielił kredytu i Bizon znalazł się na podwórzu. Co rusz zjawia się ktoś z prośbą o skoszenie zboża. Właśnie dziś, gdy Spółdzielnia Kółek Rolniczych zawiodła na całej linii, widać, jak bardzo kombajn Domańskiego jest na wsi potrzebny. On sam zresztą bez maszyn byłby najbardziej poszkodowany. Ma największe gospodarstwo. Dwadzieścia kilka hektarów trudno wykoscić sноповiazalka. A skąd brać ludzi do ustawiania kop zżetego zboża?

Ubiegłego roku Konradówka odstawiła w sumie 110 ton ziarna do punktów skupu, 54 tony odwiózł sam Stanisław Domański.

Niedziela, 19 sierpnia. Trzy punkty skupu. Rokitki — długa kolejka ciągników. Chojnów — zboża się nie skupuje. Milkowice — skup wstrzymany, magazyn załadowany ponad dopuszczalne wielkości. Kilka ciągników cierpliwie czeka, aż samochody odwożą część ziarna do innych elevatorów.

— Chcielibyśmy kupić jak najwięcej, bo jeśli rolnik wnieśli zniecierpliwiony zboże na stych, to już później nie znieśli i nie przywiezie do skupu. Trzeba się spieszyć, ale co możemy zrobić, skoro całe ziarno trzeba suszyć, a suszarnie załadowane — mówi na pożegnanie milkowicki magazynier.

Czy potrzebna będzie druga delegacja, by uruchomić skupo w Chojnowie?

Juika



„ALE JEŚLI PAMIETAŁEM ZAPIAĆ PASY, TO ZNACZY, ŻE TAK BARDZO PIĘKNO, NIE BYŁEM

Próby literackie

pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Spotkanie na wzgórzu

krystyna s w swej pracowni na wzgórzu
telefony odbiera niczym
porcję zupy w pobliskim barze
świecąc kolorowym szkiełkiem
w oczy wygłodniałym rozmówcom
czarując światem
i milczeniem które
zapada jak zły omen

grazyna m wciąż jeszcze nie poetka
kawalkiem chleba zatyka sobie usta
by nie krzyknąć lub
nie wypowiedzieć prawdy o sobie
słuchawkę telefonu ścisła
niby różaniec w czasie modlitwy

czasami wzgórze krystyny s
na moment przenosi się na parter
do pokoju grazyny m
wówczas
grazyna m staje się wzgórzem
z powiewającą białą flagą

Rozmowa przy stole

przy szerokim stole
słowa nam umykają
nie do mnie nie dociera
przepraszam
to wina stolarza
czemu taki szeroki stół?
i wina tego co go kupił
czemu właśnie taki szeroki stół
kto do naszego pokoju wstawił ten mur
nie pamiętam — przepraszam

biały obrus niczym
prześcieradło okrywające nieboszczyka
nie chowaj rąk pod stół
przepraszam...

czasami noca
zakryta po ostatnią gwiazdę
w bezruchu pustej melancholii
trwam
trwam więc ide
kto by mnie zatrzymał
chyba ten księżyc sterczący
nocny pies
kto by mnie zatrzymał
jakaś poetka koniecznie samotna

Obrazy zaczerpane

Pani K. Solarskiej

złóż ją na kamieniu
a będzie spać twardo
przed Bogiem wymodli radość
i umieranie

nakreśl sens podania reki
a będzie ścierać niedokładnych
skrywających w pacierzu mdle wiersze

odechodząc
zostawi otwartą twarz melancholii

to cisza przybiera postać zasluchania
to zasluchanie staje się ciszą
i nie wiadomo czy pozostanie ślad
czy tumult nagle spadających słów
nie okaże się latawcem
bo boi się lawirujących latawców
boi się chłodu surowego pejzażu
i metalowej konstrukcji
konstrukcji głosu który tylko brzmi

Kardiogram

odkąd w moim brzuchu
wyległy się żalobne motyle
miewam sny pojednania diabła
z aniołem

najczęściej są to orgie
przy lunatycznym księżycu
połączone z najwymyślniejszym
umieraniem

bosonogi diabeł to anioł w sandałach
przy sprzyjających wiatrach
rozmuchuje iluzję mego snu na:
było i nie będzie

w niebie mówią — umiłowanie życia
w piekle — życie za wszelką cenę
tutaj wysłuszeni empiryści
grają w dziecinną zabawę — niebo
piekło

tutaj przemijają papierowe latawce
na których
strwożone dzieci zamarzają w drodze
do nieba
a ich matki śnią o pojednaniu
diabła z aniołem

Miasto AKS

ta brama
co z jękiem otwiera swój brzuch
to brama miasta Aks
— ponurej jaskini wygłodniałych psów
i śpiących strażników

około północy na miasto
spadają deszcze bomb przyszłych
przez mieszkańców
bo jakże mogą śnić o rozebranej łacie
skoro nad głową warkot samolotów
wycie syren przeraźliwych
i ujadanie wygłodniałych psów

przyszłone bomby są nocną obsesją
i od tej pory nikt nie zasypia
i zapomina sen jak narodzenie

dzieciom oczy rosną w gorące słońca
tymi słońcami spalają swoich rodziców
a na zgłiszczach
budują nowe miasto Aks

Interpretacja

ia wkoło śmierci
zapalał ognie i lece
do życia
tajemniczej chęci bycia
czymś co czuje oddycha i pragnie
niekoniecznie nazwane imieniem
i tam gdzie ślad
ptaka na niebie nie niknie
i tam gdzie po wiosnie
gorące słońce i znów ślota
i kwiatów płat
jeszcze nie na uwieży
to ja

Grażyna Maziuk

Dziś w „Próbach” prezentujemy Czy-
telnikom wiersze GRAŻYNY MAZIUK
z Legnicy, niewątpliwie jednej z naj-
bardziej interesujących poetek z zagłę-
bia międzywieskiego. Wiersze Grażyny, gor-
kie, drapieżne, o oryginalnej metafory-
ce i zaskakujących, lecz komunikatyw-
nych skojarzeniach, pozbawione lukro-
wanego sentymentalizmu i demagogii,
pulsują życiem. Wyrażają niepokój, lęk,
ból, ale i nadzieję, ale i — mimo pew-
nego pesymizmu — wiarę w człowieka.

GRAŻYNA MAZIUK debiutowała w
roku 1977 w „Konkretach”; od tego cza-
su wiersze Jej były wielokrotnie nagra-
dzone i wyróżniane w lokalnych i ogół-
nopolskich konkursach literackich. Dru-
kowała m. in. w „Kulturze Dolnośląs-
kiej” i „Życiu Literackim”.

„Życie Literackie” (nr 27 z br.) o
GRAŻYNY MAZIUK:

„Wiersze Grażyny Maziuk są jednym
z nielicznych dowodów na to, że coś
istotnego zaczyna się dziać w ogrodzie
liryki kobiecej (...) to odwaga, zdecydo-



wane odrzucenie wszelkich woalów (...)
To są wiersze dojrzałe, zdecydowane;
ich prezentacja jest przyjemnością (...).
Tyle „Życie Literackie”. Od siebie
możemy dodać jeszcze, że prezentacja
wierszy GRAŻYNY MAZIUK jest rów-
nież i dla nas przyjemnością.

Te proszę państwa nagle wyprawy

rozwichrzony koń z zawiasów snu
kopytem strzela
z kielicha przelewa się cykanie budzika
jest czas
próchnienie zębów drzenie rak i głosu
klepanie pacierza na odgniecionych
kolanach

był czas
jednego tańca rozpychania ścian
domu zakłętego przez dobrą wrótkę
jest czas
ortodoksyjnego krzyżowania w mankiet
wielkiej zadumy nad ukrzyżowanym
Chrystusem
i waliza spakowana w nagłą drogę
i oddech ściągnięty powrosem

Dziecko

cóż mogę powiedzieć o rodzeniu dzieci
skoro nie znam
radosnego bólu pękającego gniazda
a potem ubolewać nad ich
wychowaniem

gdy wszystkie kąty pokoju są puste
i milczące

jak mogę żalić się że jestem samotna
po ich stracie
kiedy samotność urodziłam na początku
i to jest moje najwierniejsze dziecko

Antrak

w mym teatrze
zasiada sufler na wyblakłych
dekoracjach

brigadier sceny
gania naga adeptkę po pustej widowni
ktoś przez pomyłkę gasi reflektory
myśląc że koniec sztuki

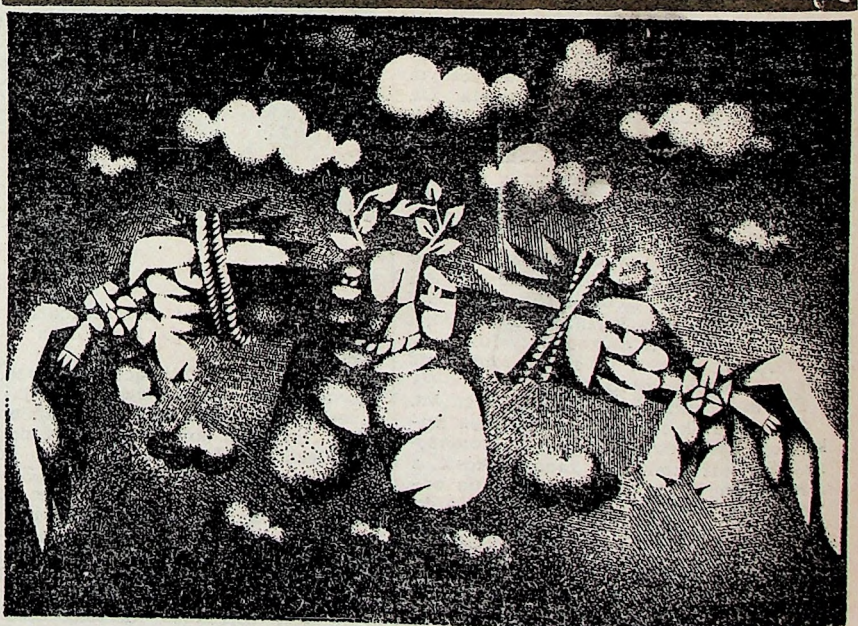
w cieniu teatru
jest nagle szarpnięcie za krtań
które nikomu nic nie mówi
i tylko sufler na wyblakłych
dekoracjach

przemawia wielkimi hasłami
z ciężkiej encyklopedii powszechnej
na jaką literę cię pocieszysz — pyta
bardzo ważny jest sen — poucza

chwilami dosyć mam jego obecności
chwilami dosyć mam tych dekoracji
i nienormalnego suflera akrobaty

w zbrukanym teatrze
wszystko jest prawdziwe
dotyk nadwrażliwego czoła i nosa
strach obleczony w pluszową kurtynę
brigadier sceny demonstruje
przekonywająco

czasami
w trakcie wielkiego monologu suflera
zasypiam
budzi mnie płacz i śmiech
i modlitwa na ostatnią drogę



Pocztą

MARIUSZ W. — Budziszów Mały

Pisze Pan: „Chciałbym prosić i zapropono-
wać redakcji „Konkretów” współpracę na
zasadzie drukowania mojej prozy: opowiadań,
nowel, a z czasem powieści w odcinkach...”.
No i pięknie: bardzo poważnie i zachęcająco
to brzmi. Zachęcająco, gdyż w zasadzie (i
nie tylko w zasadzie) nie mamy nic prze-
ciwnego drukowaniu opowiadań, nowel i po-
wieści, nawet w odcinkach. Pod warunkiem
oczywiście, że opowiadania, nowele itp. będą
produktami rzetelnej pracy, talentu i głębo-
kich przemyśleń. Albowiem te trzy elementy
(plus inne „drobiazgi”), ale mniejsza o to
tworzą to coś, co nazywamy prozą artystycz-

na i co warto drukować, nawet — powtarzam
— w odcinkach. Niestety, niestety, w opowia-
daniu Pana „Rezerwat galaktyki” nie doszu-
kałem się, a szukałem pilnie, co najmniej
dwu z wymienionych elementów.

„Rezerwatu galaktyki” nie omawiam szre-
zej, ponieważ już raz, kilka miesięcy temu,
proponowałem Pan nam to opowiadanie, tyle
że wówczas było w rękopisie.

KAZIMIERZ T. — Bolesławiec

Drogi Panie, rzucił Pan mechanicznie nie-
jako i zupełnie bezkrytycznie słowa na pa-
pier, mnóstwo słów, mając bardzo niewiele
do powiedzenia. I wychodzi z tego to, co
wyjść musi, czyli taki „entliczek — pętlaczek,
czerwony guziczek...”. Zdaje się Pan nie pa-
miętać, że słowo jest produktem myśli, a
poezja to między innymi zapis artystyczny

tychże myśli-przemysłu. Pan zaś bez żadne-
go wysiłku twórczego wypisuje (tekst p. n.
„Pejzaż”): „czerwone słońce stało za do-
mem / trawa się kładła pokotem / krowy
ryczyły na pastwisku (?) konie nurzały mor-
dy pod płotem...”. Aż dziw bierze, że zapo-
mniał Pan o rechotaniu żabek w bajorze, bo-
cianach, pastuszkach i dobytku w komorze.
Dlaczego, na miłość boską?!

KRYSTYNA W. — Legnica

Otrzymałem cztery teksty. Dziękuję. Prze-
czytałem uważnie. Pyta Pani, czy może i
powinna pisać wiersze? Nie, nie powinna
Pani, ale może Pani. Byle prywatnie, tak
dla siebie tylko, do starannie zamkniętej
szuflady. Proszę zwrócić uwagę na odpowiedź
dla p. Kazimierza T. z Bolesławca.



Bohaterowie jednego dnia

Maria Kuncaitis

W odświętnych ubraniach Wypinał piersi. Gdy im przypinano odznaczenia „Za zasługi”. Ścisnęli prawicę Zadowoleni. Dumni. Oszczeni. Jeszcze zdziwieni. Za co? — pytali siebie w duchu. by nazajutrz powrócić do fabryki i ko palni. Wciągnąć osmalone kombinezony, ręce powalają smarem.

Na wsi obcy od razu wzbudza zaciekawienie. Na sporym placu Zakładu Rolnego w Budziszowie Małym „Nyska” zatrzymuje się, kierowca wychyla się z kabiny, pewien, że będzie pytać.

— Pana Piskadły poszukuję — mówię. — A którego? (Okazuje się że jest tu dwóch — ojciec i syn.) — Stanisława.

— Tam w warsztacie. — Gdybym była tu 30 lat temu, też by powiedziano: „tam, w warsztacie”. Bo Stanisław Piskadło nie należy do tych, którzy rozbijają się po świecie w poszukiwaniu lepszego. Woli trzymać się tego co już ma.

Piskadłowie w czterdziestym siódmym zostawili w Żywnowie na Rzeszowszczyźnie 2 hektary ziemi i przyjechali na ziemię odzyskaną. Trafili do PGR w Budziszowie Wielkim. Stasiek przed wojną zdążył zaliczyć tylko owe klasy szkoły powszechnej. Za okupacji szkoły nie było. A po wojnie zamiast do szkoły trzeba było iść do roboty. W domu była jeszcze czwórka młodszych rodzeństwa. To co zarobił ojciec w peerze nie wystarczało. Matka nie pracowała. Bo jak? Przy tak dużej rodzinie w domu aż nadto roboty. Na 14 rok mu szło gdy zaczął na siebie zarabiać, też w PGR. To się tylko tak mówi — na siebie. Wypłatę oddawał matce do wspólnej kasy. Bo tak trzeba było. Chciało się przede wszystkim lepiej żyć. Mieć pewność, że jutro będzie co do garnka włożyć. Jeszcze pamiętał smak gotowanej lebiody, która za okupacji często zastępowała zupę.

Najpierw dali do krow. Pomagał w oborze. Wodę wiaderkami nosiło się do obory. Nie to co teraz — wodociąg wyręczają człowieka. Pracował jak każdy inny robotnik. Po 10 i więcej godzin.

Była pora omlotów. Stooły pełne zboża. A w gospodarstwie tylko jedna młockarnia polniwiecka. Obsługiwał ją Alojzy Skocznyński. Sam nie nadążał z robotą. Młockarnia często psuła się. Skocznyński potrzebował młodego, sprytnego pomocnika. Stasza Piskadło nie trzeba było namawiać. Palil się do tej roboty. Zawsze to przy maszynie ciekawiej niż przy krowach. I tak prosto od krow trafił do warsztatu. W dodatku okazało się, że ma snykalkę do mechaniki. Było ich dwóch, a roboty huk. Bo oprócz młockarni którą napędzał „Ursus” (prądu jeszcze nie było) w gospodarstwie stały trzy ciągniki amerykańskie, dwa „Ursusy” na żelaznych kołach, dwie kosiarki „arściówki” i dwie snopowiązałki konne, które z czasem przerobili na ciągnikowe, gdy zaczęły przychodzić „Ursusy” na gumowych kołach. Ale w latach czterdziestych i na początku pięćdziesiątych w pole najczęściej wyjeżdżały konie. Chyba z osiem par ich było. A jak były konie, to i kowal być musiał.

— Pierwszym był Bartnikowski — przypomina sobie Piskadło. — Później Stala. Przy nim dużo się nauczyłem. No i przy Kochanowskim — też bardzo dobry kowal. Jak przez rok kowala w PGR nie było, to sam kulem konie. Wszystkiego się człowiek nauczy jak trzeba.

Kuźnia była też małą fabryczką, gdzie dorabiano się części zamienne do maszyn. Kupić nie szło, w handlu niewiele jeszcze było, dlatego liczyło się głównie na własne siły. Kuźni już dziś nie ma. Ale, jak powiada pan Stanisław, w dyrekcji mówi się o tym, by na powrót założyć kuźnię. Tylko skąd dziś kowale wziąć?

Z częściami to i teraz kłopot, jak po wojnie. Małe zniwa już się kończą i za dwa-trzy tygodnie początek dużych kombajnów musza być sprawne. A tu brakuje łożysk. Poszła więc wieść w

teren po okolicznych SKR-ach i PGR-ach, że w Budziszowie Małym na gwałt potrzeba łożysk. Może ktoś odpreda, zamieni, pożyczę? Sasiędzka pomoc, to najpewniejszy sposób. Bo w „Agromie” nie ma o co pytać.

Nie ma też wałków kierownicy do traktorów, ogumienia do przyczep i do wózków zbierających. W tym roku na szczęście poprawiło się z oponami do traktorów. Ale dalej kiepsko z elektrodami spawalniczymi. Choćbyś ze świeca szukał to i tak nie znajdziesz.

Tego nie ma, tamtego nie ma, ale maszyny i tak muszą chodzić. I chodzą. Nawet nieźle, skoro w „Księdze zasłużonych” dla Legnickiego pod nazwiskiem Piskadło Stanisław tak zostało napisane: „Powierzony mu park maszynowy zawsze jest odpowiednio konserwowany i sprawny. Sprzęt w każdej chwili gotowy jest do użytku. Każdego roku w okresie zniw towarzyszy Piskadło opiekuje się kombajnami zbożowymi



mi. Dzięki stałej konserwacji i szybkim naprawom zakład nie notuje strat z powodu przestoju maszyn!” Brzmi to trochę sztywno i oficjalnie. Ale Stanisław Piskadło jest po prostu solidnym pracownikiem.

Zawodu uczył się nie w szkole, ale bezpośrednio w warsztacie. Na szkoły nie było czasu ani możliwości. Podstawówkę skończył wieczorowo. No i kursy. W 1949 roku wysłali go do Piotrkowa Trybunalskiego na kurs ślusarski. Później, już po wojsku zrobił kurs mistrzowski mechanika maszyn rolniczych i samochodowych. I teraz jako brygadziśta warsztatowy ma najwyższą grupę uposażenia, jaką można w PGR dostać — 40 zł na godzinę. Do tego dodatek za wysługę lat i premię. Na miesiąc wyciągnie 10-12 tysięcy. Jak na fachowca wysokiej klasy — nie są

to duże pieniądze. Lyle że „trzynastki” nie najgorsze. W zeszłym roku wyszło 60 tys. No i trzeba doliczyć deputat w mleku — 1,5 litra na pracownika i 0,5 l na członka rodziny. Za mieszkanie też się nie płaci.

Osiem lat temu dostał trzy pokoje z kuchnią w połowie domku jeńnorodzinnego. Ale początkowo, po ślubie, przez wiele lat Piskadłowie gnieździłi się w pokoju z kuchnią, z czwórka dzieci i teściową.

Nieraz myślało się o tym, by pojechać gdzieś dalej rozejrzeć się za lepszym mieszkaniem. Ale tu trzymało przyzwyczajenie. Do ludzi, do wioski, do pracy. I tak człowiek został — 36 lat na jednym miejscu.

— Dorobiłem łazienkę w przybudówce, którą zakład postawił na swój koszt, ale jeszcze nie ukończyłem, bo rur brakuje. Mamy też centralne i wodę. Nie wszyscy tak mieszkają. Niektórzy nadal ciągną wodę ze studni. I nie wszyscy mają mieszkania.

Problemy takie same jak w mieście: brak mieszkań i marne zaopatrzenie. Ostatnio jakby trochę się poprawiło, ale jednak z kartkami najczęściej jeździ się do Legnicy. Tam łatwiej coś kupić. Ale jak się mieszka na wsi, to trudno zdawać się tylko na kartki. Przy domu świnia się zawsze uchwala, nieraz i dwa do roku. Jednego się ubije, drugiego sprzeda. I kury się trzyma, to jak już nie trzeba kupować, i rosół na niedzielę jest z czego ugotować. No i wszyscy pracownicy mają 5-arowe działki. Każdy stara się jakoś sobie radzić po gospodarstwu.

— Mówi się, że jest pan społecznikiem. To prawda?

— Prawda. Byłem. Przez 14 lat społecznie sekretarzystałem w Oddziale, Organizacji Partyjnej. Organizowaliśmy

Listy

Zapraszamy do klubu

My, ludzie niepełnosprawni, pragniemy za Twoim pośrednictwem poinformować mieszkańców naszego regionu, że od dwóch miesięcy na terenie województwa legnickiego istnieje i powoli rozwija swą działalność KOS czyli Klub Otwartych Serc.

Cóż to jest Klub Otwartych Serc? Przez kogo został stworzony, i dla jakich celów?

KOS został stworzony przez Zygryda Dziekańskiego — inwalidę z Kościeszki. Głównym celem klubu była i jest integracja ludzi niepełnosprawnych, wzajemne poznawanie się i wspieranie osób, które los szczególnie naznał i doświadczył. Piszemy do siebie, jeżeli to możliwe urządzamy spotkania, na których dzielimy się radościami i smutkami. Szukamy możliwości radzenia niedogodnościom i kłopotom. Dyskutujemy na przeróżne tematy społeczne i kulturalne. Snujemy plany co do dalszej działalności klubu. Nie kryjemy, że problem istotnym jest brak stałego miejsca — sali do spotkań. Wierzymy jednak, że z czasem znajdziemy sprzymierzeńców i przyjaciół wśród organizacji młodzieżowych i społecznych. Dotychczas spotkaliśmy się dwa razy i właśnie na drugim spotkaniu doszliśmy do wniosku, iż nadszedł czas by o swym istnieniu poinformować mieszkańców naszego regionu — niepełnosprawnych i pełnosprawnych. Może wśród nich znajdą się tacy, którzy chcieliby być z nami, mieć otwarte serce dla drugich, służyć radą, darzyć uśmiechem. Pragniemy widzieć między nami również osoby zdrowe, bo tylko wtedy zrozumimy się nawzajem, wyzwolimy z uprzedzeń i lęków.

Wszystkich chętnych prosimy by zgłaszali się listownie lub osobiście pod adresy: Irena Kowalik 67-200 Głogów, ul. Spółdzielcza 12/1 oraz Krystyna Jońska, 59-220 Legnica, ul. Chojnowska 74/3.

Ziemia niechciana

Dyrekcja Państwowego Gospodarstwa Rolnego Tarnówek oraz rada pracowników prosi o zamieszczenie w Waszym tygodniku następującego wyjątkowania:

W dniu 27 lipca 1984 r., ukazał się artykuł pt. „Ziemia niechciana”, napisany przez pana red. Jacka Broszkiewicza. Czytamy w nim m.in. iż PGR (bez sprzeciwiania dokładnej nazwy) sprzedał Spółdzielni Kółek Rolniczych w Rudnej środek chemiczny o nazwie Lontrel, co z jednej strony znacznie wpłynęło na obniżenie plonu rzepaku, a z drugiej strony zapłata SKR polepszyła sytuację finansową PGR.

W związku z tym, iż Państwowe Gospodarstwo Rolne w Tarnówku obejmuje swoją działalnością także teren gminy Rudna, załoga nasza, jak też społeczeństwo odebrało to tak, jakby notatka ty-czyła naszego przedsiębiorstwa.

Niniejszym informujemy, iż Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Rudnej nie zakupiła wspomnianego środka w PGR Tarnówek. Nazwa przedsiębiorstwa, w którym zakupiono wymieniony środek chemiczny znana jest zarządowi SKR w Rudnej.

Rada Pracownicza PGR Tarnówek
dyrektor PGR w Tarnówku
inż. Henryk Piotrowski

Jak grochem o ścianę

W związku z ukazaniem się w Waszym tygodniku artykułu: „Jak grochem o ścianę” — Lubieńskie Przedsiębiorstwo Komunalne w Lubinie informuje, że udrożnienie rury spustowej (polegające na wymianie części rury oraz czyszczeniu rurociągów) w budynku mieszkalnym przy ul. A. Mickiewicza nr 69 w Lubinie zostało wykonane 19 lipca br.

Zwłoka spowodowana była spiętrzeniem się prac naprawczych pokryć dachowych i obróbek blacharskich w administracyjnych domach oraz brakiem niezbędnych materiałów.

Lubieńskie Przedsiębiorstwo Komunalne w Lubinie
zastępca dyrektora ds. ekonomicznych
mgr Stanisław Wierzbicki

Misja specjalna ③

Szczepan Ławniczak

W kanonie pieśni germańskiego rycerstwa poczesne miejsce zajmuje ta, gloryfikująca jazdę na Wschód: „Nach Ostland wollen wir reiten”. Towarzyszyła ona przez stulecia rycerskim bandom najeżdżającym ziemie polskie, zagonom Sasów, Brandenburczyków i wyprawom Krzyżaków. Kilka dni temu prezydent Stanów Zjednoczonych R. Reagan, przygotowując się do okolicznościowego wystąpienia — pięciominutowego — do narodu amerykańskiego, w trakcie „próby mikrofonu” w Santa Barbara powiedział mniej więcej w ten sposób: — Wydałem akt delegalizujący Rosję i za pięć minut wystartują pociski... Paranoja, głupota, czy jak to nazwać?!

Współczesna zbieżność interesów zachodnoniemieckiego imperializmu z amerykańskimi celami na Wschodzie już właściwie nikogo nie zastanawia. Ukazując w poprzednich odcinkach jeden z ośrodków antypolskiej i antysocjalistycznej dywersji, założony przez ks. Franciszka Blachnickiego w Karlsbergu pod Moguncją w RFN, pragnęłam zwrócić uwagę na to, iż w szeregi zwolenników nowej krucjaty na Wschód wciąż przybywa ochotników spod różnych znaków i barw.

Jesteśmy świadomi tego zagrożenia. Mówiąc o naszym narodowym bezpieczeństwie tow. Wojciech Jaruzelski tak oceniał sytuację w jednym ze swoich programowych przemówień: „Żyjemy w dobie wzmożonych napięć, wywołanych przez imperializm i niebezpieczeństw. Nasze polskie sprawy nie rozgrywają się na pustej arenie. Im szybciej osiągniemy równowagę, tym większy będzie nasz wkład w dzieło pokoju Europy”.

W jak opaczny sposób są na Zachodzie interpretowane sprawy polskie dowodzi chociażby trwający już kilka tygodni kociokwik wokół kłamliwego „wyjaśniania” amnestii oraz jej następstw w naszym kraju z uwzględnieniem międzynarodowych aspektów polskich uwarunkowań. Jednym z podstawowych hasel, które stale się przewija w propagandzie radiowej skierowanej przeciwko krajom Europy wschodniej, w zakulisowych działaniach dyplomatycznych jest lansowana teza o potrzebie zmiany pojałtańskiego układu sił w Europie. Nie kto inny jak Franciszek Blachnicki w zestawie podstawowych dokumentów wydanych przez Ośrodek w Karlsbergu „Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów” zamieścił tekst na temat „Rola Kościoła w kryzysie Polski pojałtańskiej”.

Pominę wiele smakowitych kęsów z tego opracowania, ograniczę się tylko do podrozdziału pt. „Legalizm a sumienie” oraz „Ambona — kościelny środek masowego przekazu”. W pierwszym czytamy: „Ks. biskup Ignacy Tokarczuk w Przemyślu wybudował w okresie 10 lat około 150 kościołów i kaplic bez zezwolenia władz. Również przepisy dotyczące zgromadzeń, procesji, pielgrzymek oraz cenzury i wydawnictw są ogólnie odrzucone jako uniemożliwiające Kościołowi spełnianie jego misji”. Mammy w tym akapicie dwa członki. Pierwszy dotyczy działalności wyjątkowego reakcjonisty w Kościele, jakim jest biskup z Przemyśla. Dowód tego nie tylko praktyczną działalnością na terenie sprawowania przez siebie kościelnej władzy, ale i w kazaniach wygłaszanych zwłaszcza do rolników na Jasnej Górze. Fakt, I. Tokarczuk — wykorzystując fanatyzm wiernych — potrafił ich wielokrotnie mobilizować przeciwko nie tyle decyzjom władz co zdrowemu rozsądkowi.

Gdzieś w połowie lat 70 podczas pobytu w sanatorium w Iwoncu z zaprzyjaźnionym przewodnikiem GÖPR obchodziliśmy Bieszczady. Znając miejscowe realia pokazywał on mi obiekty wzniesione w ciągu jednej nocy, na przykład w polu z kukurydzą, które miały pełnić rolę... świątyni.

A teraz druga część „złotej myśli” Blachnickiego o utrudnieniach zgromadzeń, pielgrzymek i wydawnictw. Mammy akurat sierpień, porę największego nasilenia w całej Europie pielgrzymek Maryjnych do Częstochowy. Wszystkie te pielgrzymki są organizowane po uprzedniej zgodzie władz centralnych i terytorialnych. Z jednym zastrzeżeniem. Aby miały charakter religijny, a nie polityczny. Swego czasu nawet w prasie kościelnej można było zarejestrować też dyskretny nurt publicystyki wskazujący na jawnie amoralny charakter niektórych pielgrzymek, kiedy to w trakcie koedukacyjnych noclegów grup

dochodziło do rzeczy mających mało, wspólnego z respektowaniem szóstego przykazania kościelnego.

Opowiadał mi kolega dziennikarz z Częstochowy, że minionymi laty dziesiątki pielgrzymek, głównie z Warszawy, Radomia i Wrocławia było uzbrojonych w transparenty polityczne o jawnie antypolskiej i antysocjalistycznej treści. W atmosferze posierpniowego rozwichrzenia transparenty te zawieszano na murach jasnogórskich i biada temu, który odważył się je zdjąć. Przed tegoroczną falą pielgrzymek kościelnych Urząd do Spraw Wyznań przeprowadził stosowne rozmowy z przedstawicielami Episkopatu, w następstwie czego strona kościelna zobowiązała się do tego, iż pielgrzymki będą miały zorganizowany charakter i wyłącznie religijny.

A teraz owo „gnębienie przez reżim” kościelnych wydawnictw. Takiej erupcji tytułów prasowych, tygodników, miesięczników, jak to obserwujemy u nas ostatnimi laty nie ma chyba nawet w... Hiszpanii. Rzecz jednak w tym, że pod pretekstem wydawnictw religijnych stworzono front pracy dla tych dziennikarzy, którzy w okresie posierpniowym zajmowali pozycje zbieżne z intelektualną ekstremą byleż „Solidarności”. Pisma kościelne, na przykład propagujące trzeźwość — w założeniu — wydawane w Zakroczymiu pod Warszawą, są nasycone treściami politycznymi. A z czym przeciętnemu czytelnikowi kojarzy się tytuł miesięcznika „Królów Apostołów”? Proszę zaś przeczytać chociaż jeden numer tego pisma, aby zorientować się co do jego treści.

I pozwolę sobie przywołać drugi cytat z raportu Blachnickiego o Kościele w Polsce pojałtańskiej dotyczący „Ambony — kościelnego środka masowego przekazu”. Śródtytuł ten otwiera drugą część opracowania. „Monopol informacji — czytamy, — nomenklatury, mającej w swoim ręku wszystkie środki masowego przekazu i cenzurę nie obejmującą jednak środka społecznego przekazu, który jest w ręku Kościoła. Jest to ambona. W każdej niedzielę w dziesiątkach tysięcy kościołów i kaplic, których sieć obejmuje cały kraj, (25 tysięcy — przyp. S.L.), które są bezpośrednio dostępne dla wszystkich mieszkańców, głoszone jest słowo wolne, nieskrepowane, będące poza zasięgiem cenzury”. O co tutaj chodzi? Zatem Kościół jest terenem wieców dla przemówień politycznych? A może tych faktów dotyczą słowa gen. armii W. Jaruzelskiego „O ludziach, którzy pomylili ambonę z mikrofonem Wolnej Europy”.

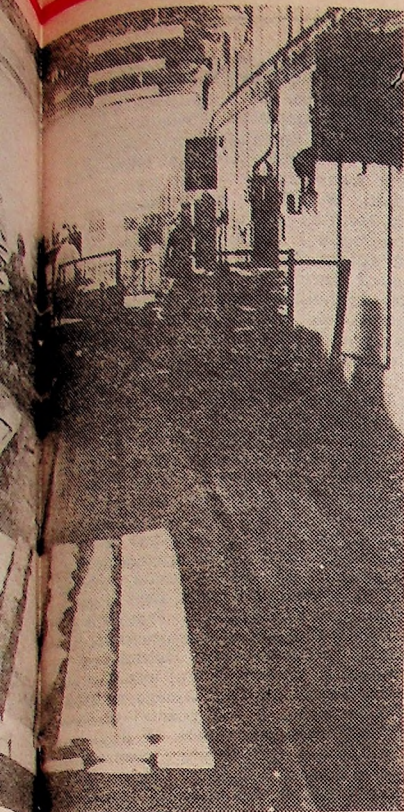
Dlaczego na początku niniejszego tekstu przywołałem „gafę” podczas próby mikrofonu popełnioną przez R. Reagana? W innym z dokumentów F. Blachnickiego czyli w „Manifestie w sprawie narodów wchodzących w skład państw obozu socjalistycznego” znajduję wyimek: „Z sytuacji, w jakiej znalazły się po II wojnie światowej narody Europy środkowo-wschodniej, wynika, że należy konsekwentnie, zgodnie z prawdą i etyką społeczną, określić Związek Radziecki jako ostatniwie świecie imperium kolonialne, do którego należy zastosować wszystkie rezolucje i deklaracje międzynarodowe skierowane przeciw kolonializmowi”.

Nie pierwszy to mąż w sutannie, którego kusi rola nowego duchowego przywódcy politycznego w antykomunistycznej krucjacie. Kieruje swoje oszczerstwa i kłamstwa wobec państwa, które po Rewolucji Październikowej wprowadziło dziesiątki narodów i narodowości w krąg współczesnej cywilizacji. Dając im nawet alfabet, możliwość materialnego i kulturowego awansu do tego stopnia, że w wielobarwnej mozaice narodowościowej konstytucyjnie i rzeczywistości nie ma mowy o jakichkolwiek przejawach dyskryminacji narodowościowej.

Tymczasem w tym samym mieście i w najbliższej okolicy, gdzie rezyduje F. Blachnicki płaci się dziesiątki tysięcy marek niepotrzebnym obecnie Turkom, byle tylko wyjechali do ojczystego kraju i nie zajmowali miejsca pod zachodnoniemieckim niebem. By w szkołach „czyste rasowo germańskie dzieci” nie stykały się z kolorowymi. Ile jest zaś stanów w Ameryce Północnej, gdzie w dalszym ciągu nie można wprowadzić wspólnych szkół dla kolorowych i białych dzieci?

Nie dziwię się Blachnickiemu, że o tamtych sprawach nie pisze, bo jakże kasać rękę, która karmi. (Cdn.)





Ileokroć przejeżdżałem przez Chojnow przyszedło mi omijać sporej wielkości plac, na którym piętrzyły się równo poukładane stopy drewna. Te cztery hektary zajmują rozłokowane na „kwatery” sęki dłużycy i kłód przywiezione z karkonoskich lasów. Drzewne żniwa osiągały w tym czasie swój szczyt. Surowca nie brakuje. Inwazja szkodników, wiatrolomy, a wcześniej śniegołomy powaliły w górach wiele hektarów lasu. W Karkonoszach pracuje teraz przy uprzątnięciu skutków klęski kilkuset ludzi ściągniętych z całego kraju. Dysponują olbrzymim transportem.

Zakład Przemysłu Drzewnego w Chojnowie jest firmą niewielką. Cztery hektary powierzchni składowej trudno przymierzać do 44 ha, jakie zajmuje największy w Polsce tartak w Ustjanowej koło Ustrzyk Dolnych. Ale i tutaj pracy nie brakuje. Dwa wydziały zakładu (jeden w Złotorii) pracują pełną parą, choć dziwić musi fakt, że tylko na jedną zmianę. Dyrektor Stanisław Skowroński, który dwa i pół roku temu przyjechał tu z Rzeszowskiego, miał nadzieję, że braki w zatrudnieniu wyrówna amnestia. Efekt był taki, że Wydział Zatrudnienia skierował do pracy w tartaku dwóch ulaskawionych. Do dziś (8 bm.) nie zgłosili się.

„To wstyd, żeby taki zakład pracował tylko na jedną zmianę. Od „zaraz” Skowroński mógłby przyjąć 30—35 ludzi, ale jest to niemożliwe. Konkurencja placowa z innymi chojnowskimi firmami jest żadna. Ot, taki „Dolzamet” poszukuje 800 ludzi i w związku z tym oferuje o wiele lepsze warunki. Tartak ze swoimi 15.800 średniej płacy w ogóle się w tym przetargu nie liczy.

Urząd Miejski w Chojnowie do oficjalnych sprawozdań przekazuje liczbę 50 „niebieskich ptaków”. Skowroński — obserwując tłok pod knajpami i budkami z piwem ocenia, że jest ich 300—400. A ręk do pracy nie ma.

Drzwi, okna, podkłady kolejowe. Te wyroby powstają z surowca wytworzonego w chojnowskim tartaku. Kiedy podróżujemy pociągami i w rytm jazdy zlewają się w jedną linię kolejowe podkłady pod szyny — mało kto wie, że każdy z nich kosztuje 1.200 złotych.

W technologicznej nomenklaturze deski nazywa się materiałem tartym iglastym. Głównymi odbiorcami są nasycalnie kolejowe (podkłady) gdzie następuje nasycanie belek olejem kreozotowym oraz Zakłady Stolarstwa Budowlanego w Miroszowie koło Wałbrzycha. Poza tym wiele okolicznych firm i przedsiębiorstw kupuje drewno. Normalnym obywatelom sprzedano w ciągu pierwszych sześciu miesięcy tarcicę za 10 milionów złotych, czyli o 3 miliony 300

tysięcy więcej niż przed rokiem. Ceny są stałe. Nie zmieniły się od trzech lat. Jeśli ktoś potrzebuje więcej niż 2 metry sześciennego — musi wykazać się papierkiem z Urzędu Miejskiego. Drewno jest towarem reglamentowanym.

Sprzedają rocznie za 200 milionów złotych. Zysk za pół roku wynosi 5 milionów. Jak mówi Skowroński — „jeszcze wynosi”.

W każdy wtorek i piątek sprzedają tarcicę komu się da. Doszło do tego, że trociny, którymi są wprost zawaleni, oddają za darmo. Byleby tylko ktoś wywiózł. Oglądam cennik. Tarcica obrzynana, długa (do 3 metrów, klasy III o grubości 19—25 mm) kosztuje 7.800 złotych za jeden metr sześcienny. Ta sama o grubości od 28 do 45 milimetrów — 9.550, zaś belki od 50 do 100 milimetrów — 8.950 złotych za metr. Ceny są przystępne. Skowroński chwytając się za głowę, kiedy przypomina sobie, że za po partacku sklecony taboret żądają w „Cepeli” półtora tysiąca. Metr sześcienny to 45 metrów kwadratowych powierzchni. Ile stolików można z tego zrobić?

Jedna deska o długości od 2,5 do 3 metrów może kosztować od 100 do 800 złotych. Wszystko zależy od jakości. Drewno sprzedają w stanie świeżym, czyli po prostu mokre. Płacą Nadleśnictwu 3.360 zł za metr sześcienny. Transport opłacają sami.

Technologia. Skowroński siedzi w tym od 32 lat, od czasu, kiedy ukończył studia. Przechadzamy się po zakładzie. Do usytuowanej na pierwszym piętrze hali produkcyjnej prowadziła łańcuchowy transporter. Suną nim kłody drewna, pocięte w zależności od jakości i średnicy pnia. Na jeden metr sześcienny — kubik, składa się przeważnie 7—8 kłód. W ciągu jednej zmiany przerabiają około 60 kubików, czyli 750 kilogramów drewna.

Hala przetarcia. Przy pionowych pilarkach pracuje kilkunastu robotników — traktorzystów. Widać też kobiety, które ściągają z taśmy „materiał boczny”, trociny. Są to doświadzone pracownice z 15—20-letnim stażem. Zarabiają 12—14 tysięcy miesięcznie.

Na pierwszym traku odbywa się przymywanie kłody, która potem transporterem poprzecznym wędruje do traku drugiego, gdzie następuje właściwa operacja przetarcia na podkład kolejowy. Rzecz jasna powstają odpady — wspomniane już wcześniej trociny, drewno opałowe i tzw. okorki, które kupują wałbrzyskie kopalnie węgla kamiennego i kopalnie surowców mineralnych. Okorki służą do zabudowy chodników.

Kiedy wraz z dyrektorem Skowrońskim przechadzamy się po hali — zau-

ważam pomiędzy deskami podłogi światło. Schodzimy w dół. Tam — na parterze znajduje się podtracze, czyli maszynownia. Ogródzone metalową siatką pracują maszyny — serce tartaku. Do kół zamachowych, pasów transmisyjnych wstęp ma tylko jeden człowiek — mechanik. W tym roku zdarzył się tylko jeden wypadek, spowodowany nieuwagą trzech ludzi. Spadająca belka zlamła rękę jednemu z nich.

— Biurokracja daje mi w kość — mówi Skowroński. — Cholerna papierkowa robota. Zresztą podobnie jest chyba i w innych branżach. Sprawozdania piodzimy dla Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego, macierzystego przedsiębiorstwa, Urzędu Miejskiego w Chojnowie i Urzędu Wojewódzkiego. Są to straszne ilości, zwłaszcza kiedy przyjdzie sporządzać roczny bilans. Kogo to interesuje? Klienta tylko deski. Jesteśmy jednym z 30 zakładów wrocławskiego przedsiębiorstwa, zatrudniam kilku ludzi po to tylko, by sporządzali meldunki ile zużyliśmy energii, paliwa. Czy nie mogliby tego robić elektrownia na podstawie rachunków? Po co komu informacja ile wyprodukowaliśmy trocin, skoro i tak oddajemy je za darmo PGR-om na ściółkę?

Dziękuję choroba sprawozdawczości rozprzestrzenia się z zadziwiającą łatwością. Na przykład taki złotoryjski ZUS rozsyła co miesiąc tony papieru z prośbami o przesłanie 1 złotówki na fundusz pomocy społecznej. Cała ta operacja może kosztować kilkaset złotych. Robotę mają wszyscy: bank, poczta, księgowość i listonosz.

Pytam podchwytliwie Skowrońskiego, czy całe mieszkanie ma w drewnie.

— Nie, proszę pana, możliwości machlojek są naprawdę znikome. W zasadzie tylko podczas transportu zdarza się, że ktoś ściągnie deskę. Towar jest tani, więc lepiej go kupić niż ryzykować.

W epoce stali, szkła i aluminium drewno staje się surowcem niemalże luksusowym. Niekiedy boazeria czy imitacja drewnianej powłoki może stanowić o społecznym statusie, świadczyć o możliwości, dobrym smaku. W chojnowskim tartaku drewno traktują bez specjalnego nabożeństwa. Jest to normalny surowiec, którego przerobka daje złotówki. Kaprysy aury sprawili, że jest go coraz więcej. Warto więc wybrać się do tartaku i po przystępnej cenie zakupić kilka desek, bo istotnie kawałek natury w mieszkaniu nikomu jeszcze nie zaszkodził.

JACEK BROSZKIEWICZ

Jan Jonston Polonus

Janusz Chutkowski

Dziwny to był Polak. Syn Szkota — Szymona Jonstona of Cragaburn i Niemki — Anny Becker, nie miał w sobie ani kropli polskiej krwi. A jednak Polskę uznał za swoją ojczyznę i do polskości przynależał się nie tylko w kraju, ale również w czasie swoich licznych podróży, jakie dla zdobycia wiedzy odbywał po całej Europie. Jan Jonston Polonus — tak podpisywał swoje dzieła. „Polonus medicinae studiosus” — podał do ksiąg immatrykulacyjnych holenderskiego uniwersytetu. Czyż więc my odmówimy mu miana Polaka? Chyba nie. A swoją drogą, przyjemnie pomyśleć, że sienkiewiczowski Kettling miał swoich, zapisanych w historii, odpowiedników.

Jan Jonston urodził się w Szamotulach dnia 31X1603 r. Był synem wspomnianego już emigranta szkockiego — Szymona. Trudno dzisiaj ustalić co skłoniło jego ojca do emigracji. Może walki i zamieszki polityczne, a może po prostu bieda. Nie zapominajmy, że w Szkocji i Anglii koniec XVI wieku to czasy bardzo niespokojne. Objęcie rządów w Szkocji przez Marię Stuart, fanatyczną katoliczkę, spowodowało w tym protestanckim (kalwińskim) królestwie ogromne wzburzenie. Powstanie Szkotów, ucieczka Marii do Anglii, uwięzienie jej przez królową Elżbietę, a wreszcie skazanie Marii na śmierć i jej stracenie dostarczyć mogło dostatecznie wiele powodów, które skłoniły Szkota do emigracji. Ale równie dobrze mogła ona mieć przyczyny ekonomiczne. Przecież był to okres ogromnego wzrostu liczby ludności, swoistej rewolucji przemysłowej, która wielu bogaciła, ale jeszcze więcej pozbawiała środków do życia. Tak więc Szymon Jonston mógł i z tego powodu zdecydować się na wyjazd z kraju.

Jan Jonston miał 8 lat, kiedy to w 1611 r. oddano go na naukę do szkoły prowadzonej przez Braci Czeskich w Ostrorogu. Przebywał tam przez trzy lata. Później uczył się w Schönaichinum (gimnazjum) w Bytomiu. W czternastym roku życia zmarła mu matka. W rok później ojciec. Odtąd opiekować się nim będzie stryj Franciszek i Kasper Dornavius — rektor bytomskiego gimnazjum. Potem uczył się w znanym i sławnym gimnazjum protestanckim w Toruniu, gdzie wpisał się do matrykuły jako „Samotuliensis Polonus Scotus domo”. Był to już rok 1619. Szesnastoletni chłopiec zwrócił uwagę otoczenia swoją pracowitością i pilnością. Potrafił przesiadywać nad książkami aż do rana, przy włączonym świetle oliwnego kaganka albo łojowej świeczki. To się nieczęsto zdarzało nawet w surowej, protestanckiej szkole. Otrzymał też tam złoty medal i był uczestnikiem publicznego popisu uczniów.

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości Jonston rozglądał się za możliwością rozpoczęcia studiów uniwersyteckich. Podobno chciał studiować w Krakowie, ale pomimo panującej w Polsce tolerancji religijnej nie było to dla niego możliwe w katolickiej szkole. Wybrał się więc do ojczyzny swoich przodków, do Szkocji. Tutaj 29 stycznia 1623 r. rozpoczął studia na uniwersytecie w Saint Andrews. W St. Mary's College przez dwa lata uczył się filozofii, teologii i hebrajskiego. Musiał odznaczyć się dużą wiedzą i ogromną pilnością, skoro został przez arcybiskupa Spotswooda przyjęty w poczet alumnów królewskich, co oprócz zaszczytu przynosiło również pewne korzyści finansowe. Nawet jednak to wyróżnienie nie zapewniło mu dostatecznych środków do życia. Musiał więc Jonston przerwać studia i powrócić do kraju. Był to już rok 1625. Jonston zamieszkał w Lesznie i został wychowawcą synów Korczbok-Zawadzkich.

Leszno było w tym czasie bardzo uciążliwym miastem. Jeden z wielkich przywódców polskiej reformacji, wojewoda Rafał Leszczyński, założył w nim szeroko później znaną szkołę średnią i drukarnię. Tutaj działali Jan Dekan — architekt, Aleksy Sylwius — matematyk, Maciej Głogowski — kartograf i najbardziej z nich znany — uczonego i pedagog Jan Amos Komenski, twórca Wielkiej Dydaktyki. Jonston również bardzo szybko dał się poznać w miejscowym środowisku naukowym. Tutaj napisał pierwszą swoją książkę zatytułowaną „Euchiridion historiae naturalis”. Ukazała się ona w 1632 r. w Amsterdamie pod tytułem „Thaumatografia naturalis”. Jak zawsze dużo studiował i czytał, głównie dzieła z zakresu medycyny i botaniki. Brał udział w konsylium lekarskim nad słynną współczesną wizjonerką Krystyną Poniatowską. Spodziewano się znaleźć w nim wielkiego człowieka, filozofa i teologa, lecz

zamysły jego inny wzięły kierunek, postanowił bowiem zostać lekarzem — czytamy w XIX-wiecznym „Dykecyonarzy uczonych Polaków”, księdza Ignacego Chodynieckiego.

W Lesznie przebywał Jonston do 1628 r. W czerwcu tego roku wyruszył w swoją pierwszą podróż naukową. Kolejno przebywał we Frankfurcie nad Odrą, Lipsku, Wittenberdze, Berlinie, Kolonii i Hamburgu. Dotarł do Holandii. Tutaj zamieszkał w Croningen po czym 5 października 1629 r. zapisał się na uniwersytecie we Franeker jako „Polonus medicinae studiosus”. Stąd udał się do Lejdy, gdzie również uczęszczał na wykłady miejscowej uczelni jako „Polonus medicinae studiosus”. W 1631 r. przebywał w Londynie, a potem w Cambridge gdzie drukował traktat filozoficzny „De constantia naturae” (O stałości natury) i historyczny „De quatuor monarchiis” (O czterech monarchiach). Odmówił

zanotował więcej szczegółów z życia Jonstona, a ten stary tekst ma przy tym dziwny urok...

Na wiadomość o śmierci wojewody Leszczyńskiego nasi podróżnicy wrócili pospiesznie do kraju. Trudno się temu dziwić. Zastanawia natomiast skomplikowana trasa podróży. Jeśli wierzyć Dykecyonarzowi to wrócili przez Wiedeń i Kraków. Stąd pojechali do Wilna. Potem wrócili do Lwowa i z Łwowa do Leszna. Przyznam się, że zupełnie nie rozumiem powodów obrania tej dżelnej trasy, zupełnie tak, jakby mieli zamiar odbyć podróż turystyczną po Polsce, chyba że to sam Jonston na zlecenie Bogusława wybrał się do Wilna.

Jan Jonston powrócił do Leszna w 1636 r. Bogusław Leszczyński uczynił go swoim nadwornym lekarzem. Pełnił także urząd lekarza powiatowego i był powszechnie szanowany przez okoliczną ludność. O jego opiece zabiegało wielu możnowładców europejskich.



przyjął katedrę uniwersyteckiej w Dewenter. Wrócił do kraju i podjął się obowiązków wychowawcy Bogusława Leszczyńskiego i Władysława Drohońskiego, z którymi zaraz udał się za granicę. Jednakże w czasie krótkiego pobytu w Lesznie zdążył opracować i wydać podręcznik dla młodzieży: „Krótki zarys historii powszechnej”.

Razem z młodymi magnatami podążył Jonston do Holandii gdzie w miejscowości Freneker zapisał się na miejscowy uniwersytet jako „Scotio-Polonus medicinae, philosophiae et artium collettissimus”. Potem wyjechał do Lejdy, gdzie spędził dwa lata. Wydał kolejną książkę i 15 kwietnia 1634 r. uzyskał na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu w Lejdzie stopień doktora medycyny (był już wówczas doktorem filozofii). Wkrótce potem taki sam tytuł otrzymał na Uniwersytecie w Cambridge. Potem razem ze swoimi podopiecznymi udał się do Dordrecht i Harderwijk gdzie zapoznawali się z pracą miejscowych męnic (takie życzenie wyraził ojciec Bogusława — wojewoda Rafał Leszczyński).

„Dalszą podróż obrócił przez Niderlandy ku Paryżowi, dla korzystania z wyborowego zbioru ksiąg sławnego Thuana i poznania się z najznakomitszymi owego wieku literatami. Tłumaczenie francuskie „zasad historii naturalnej”, które pod bytność jego w Paryżu wyszło, zjednało mu wielki szacunek w tym kraju, który on pilnie zwiędzić zamysłał; jakoż w całej drodze z Paryża aż do granic jego żadnej nie opuścił Akademii. Na koniec pospieszyl do Włoch przez Alpy i Sabaudie, z Sieny udał się do Rzymu i Neapolu, a stamtąd do Bolonii. Tu korzystał z oglądania wielkiego dzieła historii naturalnej Ulissea Aldrowanda, z którego wkrótce miał zrobić słowny wyciąg. Z Bolonii przez Ferrarę i Wenecję przybył do Padwy, gdzie otrzymał wiadomość o śmierci wojewody”. Myślę, że czytelnicy darują mi ten przydługi cytat z Dykecyonarza, ale nikt dotąd nie

Elektor brandenburski Jerzy Wilhelm bezskutecznie pragnął go ścigać na swój dwór. W dniu 19 maja 1637 r. Jan Jonston ożenił się z córką aptekarza wschowskiego Hortencjusza, która jednak po pięciu miesiącach zmarła. Niedługo potem Jonston ożenił się ponownie z Anną Rozyną, córką lekarza Mateusza. Miał z nią pięcioro dzieci, z których do wieku dojrzałego dożyła jedynie córka Anna Regina, późniejsza żona wrocławskiego patrycjusza. Jak więc widzimy można było w tamtych czasach być znakomitym i uczonym lekarzem i zarazem zupełnie bezsilnym wobec chorób zabijających po kolei własne dzieci.

Niezależnie od praktyki lekarskiej i działalności naukowej Jonston wykładał w gimnazjum protestanckim w Lesznie, którym opiekowali się Rafał, a później Bogusław Leszczyńscy. Był również członkiem collegium scholararium (instytucji mającej nadzór nad szkołami — coś w rodzaju dzisiejszego inspektoratu oświaty). Kilkakrotnie proponowano mu stanowisko profesora na uniwersytetach we Frankfurcie nad Odrą, w Heidelbergu i Lejdzie, ale on „ojczyzny swojej opuścić nie chciał ułożywszy sobie, w dziedzinie przodków swoich życie ukończyć”.

Przeszło dwudziestoletni pobyt Jonstona w Lesznie był dla niego okresem aktywnej pracy zawodowej, działalności naukowej i publicznej. Napisał wówczas wiele wybitnych dzieł, z których nie wszystkie dochowały się do naszych czasów (niektóre z nich nie zostały wy-

dane drukiem). W 1644 r. wydał podręcznik medycyny, który przyniósł mu duży rozgłos. Była to „Idea universae medicinae practicae”, wielokrotnie wydawana i komentowana (również bez wiedzy autora). Ale nie tylko medycyna wchodziła w obszar jego zainteresowań. W 1655 r. przetłumaczył na język łaciński „Scrutinium religionum” — Berewooda i „Scrutinium linguarum” tegoż autora. W latach 1650 do 1653 wychodził ogromny foliał: „Historia naturalis animalis” (Historia naturalna zwierząt). Aż do XVIII wieku będą się nim posługiwać jako podręcznikiem uniwersyteckim i tłumaczyć na obce języki. Było to zarazem najpopularniejsze dzieło Jonstona, swoista encyklopedia zwierząt, zawierająca obok ich opisu znakomite ilustracje. Dzisiaj wprawdzie może nas dziwić na przykład tytuł rozdziału: „O węzach i smokach”, ale taki był ówczesny stan wiedzy przyrodniczej.

Poza pracą naukową i dydaktyczną Jonston aktywnie uczestniczył w życiu publicznym. Brał udział w synodzie Braci Czeskich. W 1645 r. został wybrany jako przedstawiciel stanu świeckiego do Colloquium Charitativum. Prowadził żywą korespondencję ze szwajcarskimi teologami protestanckimi Hottingerem i Bythnerem. W 1653 r. brał udział w obradach Sejmu nadzwyczajnego w Brześciu Litewskim, a rok później w obradach Sejmu w Warszawie. W działalności publicznej był patriotą i zawsze identyfikował się z interesem Polski. Nawet podczas potopu szwedzkiego stanął po stronie Polski, traktując Szwedów jako wrogów, pomimo że jako kalwin miał wiele powodów do tego aby im sprzyjać. Niepokoje związane z walkami w czasie najazdu szwedzkiego skłoniły Jonstona do opuszczenia Leszna. Korzystając z pomocy starosty wschowskiego Andrzeja Osowskiego przeniósł się do księstwa legnickiego, gdzie nabył niewielki majątek Składowice koło Lubina zwany przez niego Cibeniacum.

Pobyt Jonstona w księstwie legnickim to ostatnie dwadzieścia lat jego życia. Ciągłe dużo pisze i wydaje. W 1658 r. drukuje dzieło teologiczne „De communione veteris ecclesiae”, a w 1660 r. duży dzieło historyczne zawierające opis dziejów od początku świata. Później „De festis Hebraeorum et Grecorum” i pracę z zakresu botaniki „Notitia requi vegetabilis”. Następnie podręcznik higieny „Idea Hygienis”, w którym propagował ćwiczenia fizyczne, dietę i „zachęcał do życia czynnego, skromnego opartego na pracy fizycznej”. W 1666 r. wyszła „Polymathia philologica” — rodzaj encyklopedii zawierającej podstawy wszystkich nauk, a w następnym roku „Polyhistor continuatus”. Już pod koniec życia, w 1673 r. stworzył syntezę tego wszystkiego co napisał na tematy medyczne w „Syntagme universae medicinae practicae”. Dzieło to doczekało się wielu wydań i obszernego komentarza Teofila Boneta.

Pobyt Jana Jonstona w księstwie legnickim przypadał na okres panowania w nim księcia Jerzego, Ludwika IV i Chrystiana. Byli to książęta światli i mądrzy. Szczególnie Ludwik IV chętnie opiekował się uczonymi i artystami, sam zresztą wykonywał różne naukowe eksperymenty. Jego żona Anna Zofia prowadziła prawdziwy salon literacki, zbierając u siebie literatów i uczonych. Przypuszczalnie Jonston też tam bywał. W każdym bądź razie dedykował księżtom legnickim swoje dzieła. Wydana w 1653 r. „Historiae naturalis de insectis” poświęcił „Jasnie Oświeconym Książętom i Panom, braciom Jerzemu, Ludwikowi i Chrystianowi z łaski Boga książętom Śląska, Legnicy, Brzegu i Złotoryi”. Kilka innych prac dedykowanych jest księciu Ludwikowi i Annie Zofii. Sądzic można, że były to nie tylko grzecznościowe dedykacje, ale że Jonston bywał na dworze i czuł się na nim dobrze.

Jan Jonston zmarł 8 czerwca 1675 r. w Składowicach. Jego zwłoki zostały przewiezione do Leszna i tam pochowane 29 września 1675 r. W czasie pogrzebu mowę wygłosił Elias Tomme. Zwyczajem współczesnym wydano z okazji pogrzebu kilka pieśni żałobnych, a na sarkofagu umieszczono płytę z nieistniejącym już dzisiaj napisem.

Jan Jonston był wybitnym siedemnastowiecznym uczonym polskim. Znal 15 języków w tym również dobrze władał językiem pol-

(Dokończenie na str. 13)

OD REDAKCJI:

Opowieścią o Janie Jonstonie rozpoczynamy na naszych łamach nowy cykl historyczny pod nazwą „Poczet uczonych”. W serialu tym przedstawimy sylwetki wybitnych uczonych związanych z regionem legnickim.

Rocknesans
magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Kaczmarka

WERSJA STEREO (KANAL PRAWY)

I rzekł wielki Guru Jarocina, Walter Chelstowski: „Tak, tak, Nie było innego wyjścia. Festiwal, który miał być tygłem Nowej Muzyki, nie wiadomo kiedy wpadł przez małeńkie szczeliny powiewu komercji i zwyczajności. (...) Tytani list przebojów, giganci wytwórni płytowych, mieszkańcy wykwinnych hoteli i muzycznych rubryk w popularnych tygodnikach. (...) I oto przyszło kilkadziesiąt kasiek, naganych gdzieś tam, w piwnicach, klubkach, na domowych kaseciach. JEST TAM TYŁE FAJNEJ, DOBREJ I SZCZEREJ MUZYKI!!! Nawet nie wiadomo kiedy zdążyła ona powstać! Powiało NOWYM WIATREM. Przyjemnym...”

Zabieg wydał się samobójczy. Rezygnacja z tzw. lokomotyw? Jarocin bez LADY PANK czy KOMBI? Kto na to przyjdzie? Komu się zechce tkwić w warunkach spartańsko-harcerskich i do tego w 35-stopniowym upale, by zobaczyć grupy albo jeszcze wcale nie znane, albo na progu kariery estradowej? A jednak te lekko licząc 15 tysięcy osób i paru dziennikarzy zaliczyło tegoroczny Festiwal Muzyków Rockowych.

Napisałem: paru dziennikarzy... Bez radia i bez telewizji, bo oni — wedle własnej terminologii — „rozrzedzają” program, co praktycznie oznacza rezygnację z emisji tego wszystkiego, po co przyjechała młodzież do Jarocina.

Napisałem: paru dziennikarzy. Kilku moich kolegów po piórze przyjechało — wstyd powiedzieć — tylko po to, by zobaczyć, jak punk poppersa nożem rżnie po gardle. Głupia sprawa. Nikt nikogo nie chciał zaciukać. No, może poza jednym wyjątkiem, kiedy to nieszczęśliwie podpisał chiał udusić niejakiego Zbigniewa H. (ex-PERFECT) za wygłaszanie niedorzecznych poglądów na konferencji prasowej. Teren Jarocina opuściła także w popłochu red. Urszula Bielous, twierdząc, że ona się w tym wszystkim gubi i nic nie rozumie.

Przypominam sobie Jarocin sprzed lat kilku, gdy miejscowa ludność w popłochu uciekała do bram oraz zamykała drzwi i okna, gdy przechodziły punki. A dziś? Ci sami mieszkańcy otwierają swe działy i ogródki na przyjęcie zalog punkowych. Bo tak naprawdę wystąpił jeden drobny zabieg. Porównanie twarzy ze zdjęciem na karcie identyfikacyjnej, którą KAŻDY musi nosić na szyi. Zdjęcie: śliczna buzia, krawiec, włoski z przedziałkiem wedle linii. Oryginał: okularki, nadające twarzy wyraz azyatyckiej dzikości, oczko podmalowane damską szminką, że niby podbite, a włoski? Łysa pała, pała wystrzyżona w podłużne pasy lub szachownicę. Albo — na Irokeza. Dziesięciocentymetrowy pas wzdłuż i poszczególne pasma ustawione pionowo a utrwalone białkimi, wodą z cukrem albo smalcem. Rastamani natomiast inaczej. Po umyciu głowy należy wycierać ją ręcznikiem od środka na boki i NIE CZESAĆ. Efekt — jakby piorun rąbnął w szczyt. Można też spleść je w mnóstwo warokoczków i każdy z nich zakończyć kolorowym koralikiem najlepiej w kolorach rasta — zielonym, żółtym i czerwonym. W tychże kolorach wskazane odzienie. Punk i skiny odziewają się w skórze niezależnie od pogody. Na kurtkach portret Sida Viciousa lub napisy w rodzaju: God Save the Punks, No Future, Anarchy, SEX PISTOLS. Szyję powinien ozdabiać łańcuch, taki prosto od krowy, a przegub tzw. pieszczocha, czyli skórzany pasek używany przez atletów, a nabijany metalowymi cecikami. Punk bez skóry i pieszczochy czuje się goły. Jak wyglądają i jak odziewają się hipy — wie każdy, bo to nie nowego.

A wszyscy oni razem wzięci wrócą we wrześniu grzecznie do szkółek i modlą się, by im te włoski chciały odrastać do tego czasu.

Skąd to wiem? A od nich samych. Bo ja — w przeciwieństwie do niektórych sensatów dziennikarskich, nie boję się punków. Grozi mi co najwyżej, że usłyszę — „siemanko, panie starszy”. Ot, takie powitanie. A w Jarocinie — jeśli się bałem — to raczej służby porządkowej.

sprzeczne. O identyfikację i jednocześnie — chęć ukrycia się w tłumie. Tym młodym ludziom nie wystarczy identyfikacja w odwiecznym ciągu: grzeszny niemowlak, grzeszny przedszkolak, grzeszny uczeń, grzeszny student, grzeszny pracownik, grzeszny emeryt, grzeszny nieboszczyk. Oni chcą być inni. Odmienić nie cała do znużenia grzeszna reszta. A z drugiej strony — możliwość ukrycia się w tłumie podobnych sobie pozwala na zachowanie bezpieczeństwa. Zalogi punkowe, podobnie jak zgromadzenia rastafarian czy komuny hipisowskie, to nie innego, jak próba ukrycia się w tłumie. Takim tłumie, w którym znajdujemy wspólnotę interesów i poglądów, a choćby nawet tylko upodobania. Czy to może dziwić kogokolwiek? A jeśli coś może dziwić — w naszych polskich warunkach — to to, że wszystkie organizacje młodzieżowe tych dwóch potrzeb nie dostrzegają. Mówiąc najprościej — nie dysponują lub nie chcą dysponować możliwościami zrobienia tego samego, czyli skupienia młodych ludzi wokół jakiejś idei. I w tym momencie

zalatwiliśmy niczego stwierdzeniem, że ktoś tam jest warchol. Boć przecież dla tych młodych mężczyzn (głównie) problemem są nie tylko Persingi, ale i nasza rodzima rzeczywistość, a rock jest jedynie „rodkiem”, który pomaga te lęki wyartykułować. Niby dlaczego pewnego dwudziestoparolatka śpiewającego przy gitarze o obławie na młode wilki możemy potraktować bardzo serio, a rockmanów odstawiamy do kąta, jak szczeniaka, co obzarił się konfiturą i napluł cioci pestką w ucho?

Rodzi się tu pytanie. Czy poglądy rockmanów są: a) obrazem garstki młodych degeneratów, b) współgrają z nastrojami szerszej grupy ludzi, c) są kalką wypowiedzi czołowych grup zagranicznych, d) owocem działania chciwych i pazernych na pieniądze menadżerów, e) są osobistym poglądem sporej grupy młodzieży, z natury swej widzącej skrajności, a nie dostrzegającej odcieni pośrednich? Sam skłaniam się ku punktowi ostatniemu. Młodość zawsze miała to do siebie, że widziała albo czarno, albo biał. Podobne spostrzeżenie znalazłono

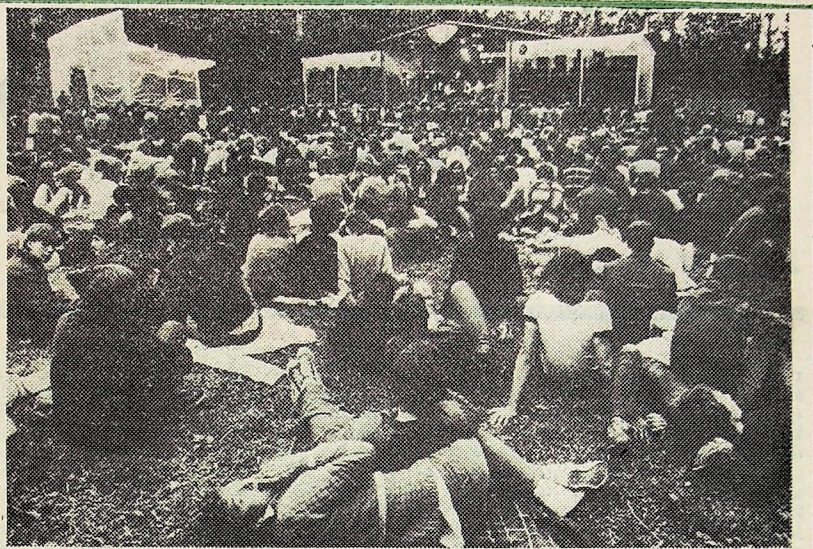
staną się pełnoprawnymi „muzykami. Pamiętam BRYGADĘ KRYZYS, gdy parę lat temu miała niesamowicie trudności ze sprawami o charakterze elementarnym. Dziś — jako ISSIAEL — zafascynowali mnie w Jarocinie swym programem. Dojrzały do miana profesjonalistów. Bo wedle mojej absolutnie prywatnej definicji, profesjonalista to nie ten, co ma ministerialne panie, ale ten, który zadowala moje potrzeby swoją umiejętnością.

Sądzę, że identycznie będzie z laureatami tegorocznymi. A jeśli nie? Nie szkodzi. Będą inni. O to jestem spokojny. Nawet jeżeli „zejdą do garażu”, jak to proponowało T. LOVE.

W tym roku nikt nie zdobył ZŁOTEGO KAMELEONA, co było — jak się zdaje — sporym zaskoczeniem. Ale... takie są skutki demokratycznego głosowania, w wyniku którego osiem kapel podzieliło się głosami bez wskazania lidera. Są to, w kolejności alfabetycznej: bardzo ostry, heavy — metalowy JAGUAR (kontakt: SDK „Gedanus”, Gdańsk, Św.

Hipodermiskino-rastapunkki

Korespondencja Jerzego J. Kaczmarka z Jarocina.



Fot. Michał Nowicki

nie jest istotne, czy mamy na myśli ideały ZSMP czy ruchu punk. Nawiasem mówiąc, żaden z przedstawicieli poszczególnych ruchów nie potrafił mi rzeczowo wyjaśnić, o co w tym JEGO ruchu chodzi. Kłopoty mieli nawet muzycy z kapel punkowych czy reggae. Dlatego myślę, że nie należy zbyt łatwo przesadzać z poszukiwaniem zagrożenia w tej całej maskaradzie kostiumowej. To minie, jak dzieci-kwiaty.

A że oni chcą być inni niż ich rodzice? Któż z nas tego nie chciał? Zastanawiam się tylko, co jeszcze można zrobić z włosami, boć to przecież najistotniejszy wyróżnik. Coś jak dystynkcje u wojskowego. Wszak przynależność do tej czy innej grupy poznajemy nie po poglądach, bo te nie zawsze są jasne dla ich głosicieli, ale po ubiorze i włosach właśnie.

Daleko ważniejszy wydaje mi się stan — nazwijmy to — świadomości rzeczywistości występującej w zespołach rockowych i u ich fanów. Tegoroczny Jarocin zgromadził kilkadziesiąt zespołów na ogół nie znanych publiczności radiowo-telewizyjnej i to z dwóch powodów, o których później. Zgromadził też kilkadziesiąt tysięcy fanów na ogół w wieku przedpubertalnym, choć trafiali się i dużo starsi.

Jakie były wspólne elementy wypowiedzi młodych artystów i to niezależnie od „przynależności stylistycznej”? Otóż, bez wdawania się w szczegóły (bo punki analizują świat na nieco innej płaszczyźnie niż — powiedzmy — rastafarianie) dominuje totalne zniechęcenie do rzeczywistości. Brak szans i perspektyw „poronionej generacji”, o której śpiewa DEZERTER. Szarość, smutek i beznadzieja. Brakuje tego elementu wiary w przyszłość; naiwnego optymizmu tak typowego dla niedzisiejszych dzieci-kwiatów.

Można oczywiście — jak red. Butrym, kpiący z „młodej generacji” na końcówce tygodnika RAZEM — odmówić im prawa do jakichkolwiek poglądów (patrz: RAZEM z 5 VIII br.). Tylko jak to jest? Siedemnastolatek poglądów nie ma, a osiemnastolatek już je ma, bo dostał dowód osobisty? Siedemnastolatek jest za głupi, by bać się Persinga czy jakiegóż innej rakiety z głowicą nuklearną, a osiemnastolatek już dokładnie wie, o co chodzi, tak?

Nie załatwimy — problemu stwierdzeniem, że oni są głupi, podobnie jak nie

już w grobowych papyrusach faraonów egipskich. Ale też warto pamiętać, że bodźce (natchnienie) do swej twórczości zawsze wynika z bezpośredniej (choć wykoślawionej samym faktem bycia młodym) rzeczywistości.

To się może nie podobać i trudno ukryć, że na ogół się nie podoba, szczególnie decydując o polityki kulturalnej. Sądzę jednak, że tak jak przestaliśmy udawać jedność w społeczeństwie, tak samo należałoby przestać udawać, że nie istnieje sprawa świadomości młodego pokolenia. Że nie istnieje sprawa żalu i rozgoryczenia. Powie ktoś: hipochondria. Być może. Ale hipochondria to także choroba i tym groźniejsza, że psychiczna.

Uprzednio wspominałem o dwóch powodach, dla których kapela z tegorocznego Jarocina nie pojawiają się na antenie RTV. Po pierwsze — oni są nieładni. Bo polski piosenkarz musi być męsko-śliczny jak Krawczyk czy Wodecki, kobieco-śliczny jak Jarocka czy Sipińska, albo pedałkowo-śliczny, jak... mniejsza o to. Otóż oni są brzydzy. Lansują estetykę brzydoty dokładnie pasującą do muzyki i tekstów. Oni cholernie głośno grają (nagłośnienie tegorocznego Festiwalu Muzyków Rockowych sięgało 14 tysięcy watów i tak fantastycznej jakościowo realizacji dźwięku jeszcze w Polsce nie słyszałem). Tak sobie, czasem myślę, że gdybyśmy w naszym kraju doczekali odpowiednika Mahalii Jackson, to wyżej wzmiankowana nie byłaby godna naszej TV, bo jest obrzydliwa, tłusta, przepocona, stara babą. A że śpiewem rzuca na kolana — mniejsza o to.

Oj, zdaje się, że przesadziłem. Bo drugi powód niechęci RTV to ten, że ci młodzi ludzie, poza pasją i zaangażowaniem, naprawdę niezbyt dużo mają do zaoferowania w sensie czysto muzycznym. Wiem, że narażę się wielu fanom, ale nie miałem zbyt wielu okazji do delektowania się samą — klinicznie czystą — muzyką. A wymagam od rocka — poza szczerością — także przyzwoitego warsztatu muzycznego i literackiego. Znam i rozumiem trudności, a to jeszcze żaden powód, bym musiał słuchać koszmarnie fałszującego chóru czy rozstrojonej gitary, albo perkusistu, którego zegarek chodzi na szybie na świecie.

Ale przecież — jako obronę — warto sobie urozumiem, że to amatozy, którzy najwcześniej za dwa — trzy lata

Barbary 4); KAT, również heavy metal, (Tomasz Palasz, Oddział PSJ, Kraków), punkowa MOSKWA (Paweł Gumola, Julianowska 1/70, 91-473 Łódź); OSTATNIE TAKIE TRIO grające muzykę rhythm and blues (Gustaw Szepeke, Skwierzyńska 35/75 53-521 Wrocław); PIERSI lansujące osobliwie pojmovaną poezję śpiewaną, bo dziecinne wierszyki o treści zaangażowanej — do muzyki punkowej i nowofalowej (Rafał Jezierski, Nowa 18/3, 49-100 Niemodlin, woj. opolskie. Przy okazji — zespół szuka stałego wokalisty i klawiszowca); PROWOKACJA grająca punk (Młodzieżowe Centrum Kultury, Browarna 4, Ostrów Wlkp.); RENDEZ VOUS, czyli kolejne wcielenie i zarazem metamorfoza legendy polskiej nowej fali Ziemowita Kosmowskiego, ex-BRAK (Ziemowit Kosmowski, Wici 62/21, bl. 366, 91-157 Łódź); SIEKIERA, czyli najbardziej ortodoksyjna kapela punkowa, jaka dane mi było słyszeć od czasów legendarnej grupy WALEK DZEDZIEJ PUNK BAND (Tomasz Adamski, Batalionów Chłopskich 1/26, 24-100 Puławy).

Jest paradoksem, że z tych ośmiu zespołów aż cztery weszły z tzw. listy dodatkowej. Polegało to na tym, że grupy niezadowolone z weryfikacji na podstawie nadesłanych kasiet mogły przyjechać do Jarocina przed festiwalem na własny koszt i poddać się przesłuchaniom „na żywo”. Z tego prawa skorzystała — uwaga!!! — ponad setka zespołów. Jeśli dodamy do tego ponad dwie setki grup „kasetowych”, to okaże się, że nasz rynek rockowy ma zaplecze potężniejsze niż jakikolwiek inny rodzaj twórczości operującej gamą. Jest więc siłą, którą trudno zlekceważyć.

Nie sposób — już na zakończenie — ominąć jednego, ale zasadniczego, problemu. Krąży plotka o tym, że był to ostatni Jarocin, mimo że władze administracyjne województwa i gminy nie mają nic przeciw niemu. Co więcej — jestem pełen podziwu dla sprawności, z jaką został zorganizowany. Mimo to wyjeżdżając z tej najwspanialszej imprezy rockowej pełen najgorszych domysłów. A przecież chciałbym jeszcze przyjechać tam, gdzie skiny, punków, hipów, rastafarian i „nie zrzeczonych” boży wsłany rytm i wspólna melodia.

Do usłyszenia!

W Święto Odrodzenia koło Klubu Rolnika w podjaworskich Piotrowicach duży ruch. Zgromadzili się mieszkańcy wioski, a także goście z całej gminy. Wszystkich ściągnęła uroczysta sesja Gminnej Rady Narodowej w Męcince. Podczas spotkania wręczono odznaczenia i wyróżnienia. Wystąpił też zespół artystyczny. Wśród czekających na rozpoczęcie obrad nie zabrakło sportowców oraz starych i młodszych działaczy Ludowych Zespołów Sportowych. Ci ostatni starannie przygotowali się do tej uroczystości. Ich przedstawiciel, a zarazem przewodniczący miejscowego koła LZS, Kazimierz Rzepka pokazywał liczne dyplomy i resortowe odznaki. Miano je wręczyć weteranom sportu wiejskiego i ich następcom. Do tego uroczystego aktu niestety nie doszło. Po prostu zapomniano o sportowcach. Widać nie byli nikomu potrzebni. Uroczysta sesja się rozpoczęła, a grupa sportowców nadal stała przed Klubem Rolnika. Podyskutowali, pobiadoli i rozeszli się w różnych kierunkach. Wiele nie dyskutowali, ale nietrudno było wyczuć ich duże rozczarowanie. Zresztą nie tylko z tego powodu. Wcześniej za-

innych wioskach, tak też może być w Piotrowicach. Całe szczęście, że dostrzegła nas kierownictwo Klubu Rolnika. Mamy więc gdzie się spotykać i organizować nasze zebrania. Zależy nam jednak na tym, aby nie tylko obradować, ale także pograć sobie w ping-ponga, czy szachy. Młodzież nie ma co robić zimą i z konieczności korzysta z... miejscowego baru. Jest tam oczywiście świeże piwo i wino, ale chyba nie o to chodzi. Nie na tym przecież polega rozpowszechnianie kultury fizycznej i sportu na wsi.

Kazimierz Rzepka nie działa w odosobnieniu. Dzielnie pomaga mu syn Jan, Zygmunt Osiatycki, nauczyciel miejscowej szkoły Lesław Macala (gra w piłkę) oraz bramkarz drużyny piłkarskiej Kazimierz Gawroński. Ta grupka zapaleńców ma spore grono sympatyków i wiernych kibiców. Mogą oni jednak wspierać koło tylko moralnie, natomiast o finanse muszą się martwić jego działacze. Jakoś sobie z tym radzą (tylko dlatego LZS istnieje już ponad 30 lat), ale boli ich brak wsparcia, choćby minimalnej pomocy i opieki.

Niepotrzebni?

Zygmunt Łuszcz

planowali okolicznościowy turniej piłkarski w Chelmcu. Ktoś z gminy zdecydował, że musi się on odbyć w Piotrowicach. Skoro tak trzeba — powiedzieli miejscowi — nic nie stoi na przeszkodzie. Wyznaczyli swoje boisko i przygotowali go do gry. Przed klubem wywiesili nawet afisz informujący o tej interesującej imprezie. W oznaczonej godzinie na boisku zgromadziła się grupa miejscowych kibiców. Czekali na rozpoczęcie spotkań. Nie doczekali się, gdyż okazało się, że zawody przeniesiono (w ostatniej chwili) do... Chelmcu. Ktoś musiał o tym zdecydować, ale nie raczył nawet poinformować działaczy z Piotrowic. A więc kolejny zawód i rozczarowanie.

Opisane fakty dobitnie świadczą o stosunku niektórych władz i ludzi do sportu w podjaworskiej wsi. Szkoda, gdyż w tej licznie ludzkiej wiosce mieszkających miejscowości już od 32 lat działa ognio LZS, a od 27 lat przewodzi mu Kazimierz Rzepka. Koło nie jest jakąś rozbudowaną organizacją. Skupia 24 członków w sekcji piłkarskiej (klasa C) oraz siatkówki i tenisa stołowego.

— Na poszerzenie działalności — mówi Kazimierz Rzepka — po prostu nas nie stać. Nie mamy często czym dojeżdżać na zawody, brakuje sprzętu i pieniędzy. Kiedyś radziliśmy sobie znacznie lepiej. Organizowaliśmy zabawy taneczne i na każdej z nich zarabialiśmy po około 10 tysięcy złotych. Teraz niestety nie wolno nam tego robić, gdyż w województwie legnickim obowiązuje zasada, że bufety na wiejskich zabawach prowadzą gminne spółdzielnie. Po co więc organizować zabawy skoro cały dochód zgarnie ktoś inny?

Dochód z zabaw bardzo ułatwiał nam działanie, zwłaszcza że miejscowe przedsiębiorstwa starają się trzymać od nas z daleka. Praktycznie możemy tylko liczyć na Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną. Jej prezes Stanisław Habiak oraz Jerzy Mikołajski i Jerzy Ryć są naszymi sympatykami. Pomagają nam jak mogą, a przede wszystkim udostępniają samochody. Natomiast dwa pozostałe zakłady (PGR i kamieniołom „Winna Góra”) nie chcą nas nawet dostrzegać, mimo że część zawodników to ich pracownicy. Zakłady nie pomagają, inni też stoją z boku. Od dłuższego czasu walczymy o udostępnienie sportowcom świetlicy. Chcemy w niej organizować (w martwym sezonie piłkarskim) zawody tenisa stołowego. Posiadamy nawet własny stół i potrzebny sprzęt. Często interweniuje w tej sprawie, ale Urząd Gminy nie reaguje. W świetlicy działa Koło Gospodyń Wiejskich, a poza tym odbywają się tam różne zebrania i dyskoteki. Nie chcemy nikomu odbierać świetlicy, a tylko zależeć nam na jej udostępnieniu. Można przecież z powodzeniem nawiązać współpracę i wszyscy byliby zadowoleni. Tak się przecież dzieje w wielu

Nie czynią tego (poza zapewnieniem środków na zakup sprzętu) władze gminne. Dotyczy to także dwóch wspomnianych przedsiębiorstw oraz licznych grona młodzieży.

— Nie miałem jeszcze 18 lat — kontynuuje Kazimierz Rzepka — kiedy zostałem przewodniczącym LZS. W tamtych czasach była zupełnie inna atmosfera. Dobrze współpracowało się z ludźmi, władzami i organizacjami młodzieżowymi. Modne było i co najważniejsze realizowane w praktyce wzniosłe hasło „Każdy członek ZMW członkiem LZS i odwrotnie”. Dziś pozostały tylko miłe wspomnienia. Nasze koło ZMW działa samo dla siebie. Nie udaje nam się nawiązać niezbędnej współpracy z młodzieżą. Oni wolą politykować i organizować dochodowe dyskoteki. A przecież wystarczy odrobina szczerych chęci i wszystko może znaleźć się na dobrej drodze. Można za zarobione pieniądze kupić piłkę, spodenki, koszulki, czy trampki. Można też organizować wspólne zawody i różne turnieje. Nie powiem, że ZMW nie chce imprez sportowych. Ogranicza się tylko do ich ewentualnego firmowania i nic więcej poza tym nie robi. Oni organizują dyskoteki i mają dochody. My organizujemy imprezy i mamy... same wydatki.

Pobyt w Piotrowicach nasunął nam pewne refleksje. Nie tylko ostatnio bardzo wiele mówi się o konieczności rozwijania masowej kultury fizycznej i turystyki w środowisku wiejskim. Istnieją liczne porozumienia LZS z różnymi organizacjami działającymi na wsi. Porozumienia są bardzo dobre, ale z ich wcielaniem w życie wciąż nie jest najlepiej, o czym dobitnie świadczą Piotrowice. Nie stanowią one jakiegos wyjątku. A jednak okazuje się, że w Różanej, Granowicach, Godziszowej, bardzo dużo można zdziałać. W licznych wsiach do współpracy z LZS włączają się działacze straży pożarnych, członkinie kół gospodyń wiejskich i oczywiście organizacje młodzieżowe. Znajdują się też dobrzy mecenasi w urzędach gminnych, miejscowych zakładach i przedsiębiorstwach. W tych przypadkach działacze LZS czują się bardzo zobligowani do rozszerzania swej działalności, podejmowania różnych inicjatyw i skupiania w swych szeregach coraz to większego grona młodzieży. Są to jednak wciąż jeszcze niezbyt powszechne przypadki. W większości środowisk sytuacja podobna jest do tej z Piotrowic. Trzeba więc jak najszybciej przełamać bariery obojętności, wzajemnej nieufności i braku współdziałania. Mamy nadzieję, że podczas następnej wizyty w podjaworskiej wsi spotkamy się z diametralnie innymi opiniami, a miejscowy LZS stanie się prężną organizacją i przy pomocy wszystkich odpowiedzialnych i zainteresowanych z powodzeniem krzewić będzie kulturę fizyczną i sport w swojej społeczności.

Wiadomości piłkarskie

W tydzień po inauguracji piłkarskich rozgrywek I, II i III lig do kolejnego sezonu wystartowały zespoły niższych klas. Ich pojedynki cieszyć się będą równie dużym zainteresowaniem. Dotyczy to szczególnie legnicko-jeleniogórskiej klasy okręgowej. Kibice, szczególnie legnicy, do dziś pamiętają końcówkę minionej edycji. Trwała zacięta rywalizacja między Miedzią i Stalą Chocianów. Ostatecznie do III ligi awansowała Stal, a legnicy musieli zadowolić się drugim miejscem. Do nowych rozgrywek przystąpili pełni nadziei i pod wodzą Kazimierza Niemietuika, który już dwukrotnie wprowadzał ich do III ligi. W inauguracyjnym pojedynku legnicy zmierzli się z Gryfem w Gryfowie Śląskim. Przez całe 90 minut byli zespołem o klasę lepszym od gospodarzy. Imponowali dobrą kondycją, wyszkoleniem technicznym i szybkością. Niestety bardzo często zawodzili w dogodnych sytuacjach podbramkowych. Wygrali wprawdzie 2:0 (bramki strzelili w 52 min. Jeśmianowicz i w dwie minuty później Musiał), ale nie byli zadowoleni z osiągniętego wyniku. Powinni bowiem wygrać przynajmniej 5:0. Cóż z tego skoro ich napastnicy nie potrafili wykorzystać bardzo wielu niemal 100-procentowych okazji. Inna sprawa, że w grze wyjątkowo utrudniali im sędziowie z Bielawy (zwłaszcza główny arbiter), którzy wydawali wiele mylnych decyzji — często krzywdzących legniczan. Początek był jednak udany, a w zespole zaaklimatyzowali się już bramkarz Marek Woch (poprzednio Lechia Piechowice) i Stanisław Kisiel (Zagłębie Wałbrzych). Udany też był powrót — po rocznej przerwie — do drużyny Leszka Musiała, który bardzo dobrze dyrygował poczynaniami legnickiego zespołu.

Największy rywal Miedzi — jaworska Kuźnia — pokonał na własnym boisku Olszę Olszyna 3:0. Wydaje się, że decydująca walka o pierwszą lokatę rozegra się między tymi zespołami. Z powodzeniem mogą się do niej włączyć inne drużyny i stąd też rozgrywki zapowiadają się interesująco. Legniczanie chcą osiągnąć swój cel muszą grać tak, jak w różnych meczach towarzyskich i to ze znacznie silniejszymi rywalami. Jeżeli nie złączą skutecznie strzelców i będą tracić punkty w pojedynkach ze słabszymi zespołami to awans nie będzie taki łatwy, jak się tego spodziewają legnicy kibice.

W drugiej kolejce spotkań Miedź podejmie (godz. 11) Granicę Bogatynia, a Kuźnia Górnika Polkowice

Zespoły II ligi rozegrały dwie kolejki spotkań. Z dużym zainteresowaniem o-

czekiwano w Lubinie na sobotni występ beniaminka tej klasy bydgoskiego Zawiszy. Goście zaprezentowali się z jak najlepszej strony, cały czas prowadzili otwartą walkę i mieli kilka okazji do zdobycia bramki. Ostatecznie zwyciężyło Zagłębie 1:0, a jedyną bramkę zdobył w 16 min. Andrzej Turkowski — po błędzie bydgoskiej defensywy i bramkarza Brończyka. Wynik ten nie uległ zmianie, mimo że obie strony miały sporo dogodnych sytuacji podbramkowych. W sumie lubinianie byli lepszym zespołem i odnieśli zasłużone zwycięstwo. W meczu tym wystąpili w składzie: J. Wiśniewski, Bylicki, Gurga (od 37 min. Olesiak), Zygielewicz, Turkowski, T. Wiśniewski, Sysiak, Kubo, Kurant, Stanko, Mądrachowski.

Przed meczem odbyło się uroczyste otwarcie sezonu, w którym uczestniczyli m. in. przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Jan Kolaczek, prezes Zagłębia Witold Parchimowicz i wiceprezes ds. piłki nożnej Mieczysław Kulczycki. Miłym akcentem otwarcia było wręczenie przez Klub Kibica pucharu dla najlepszego zawodnika sezonu 1983/84 — Jacka Wiśniewskiego.

O dużym pechu mogą mówić piłkarze Chrobrego Głogów. Już w pierwszej minucie stracili jedyną bramkę w wyjazdowym meczu z Olimpią Poznań. Szkoda, gdyż glogowianie byli lepszym zespołem. Grali jednak nieskutecznie, zapominając że w piłce liczy się nie tyle efektywna gra, ale przede wszystkim zdobywane gole.

W trzeciej kolejce spotkań oba nasze zespoły grają na wyjazdach. Chrobry Głogów wyjeżdża do Zawiszy Bydgoszcz, a Zagłębie Lubin do wrocławskiej Słęzy. Jednych i drugich czeka więc bardzo trudne zadanie.

Dużo obiecywano sobie w Chocianowie po awansie piłkarzy Stali do III ligi. Pierwsze dwa spotkania nie mogły niestety nikogo zadowolić. Na inaugurację Stal podejmowała Pogoń Oleśnicę i przegrała aż 1:4, a jedyną bramkę uzyskała ze strzału samobójczego przeciwników. Nie udał jej się także drugi pojedynek. Tym razem piłkarze Chocianowa wystąpili w Stroniu Śląskim i przegrali 0:2 z miejscowym Kryształem. Zajmują więc ostatnie miejsce w tabeli, z zerowym (podobnie jak były II-ligowiec ROW Rybnik) dorobkiem punktowym. Miejmy nadzieję, że sytuacja ulegnie widocznej poprawie w najbliższą niedzielę, kiedy to Stal (godz. 16) podejmie Ostrovię. Chcąc utrzymać się w III lidze trzeba już teraz zdobywać punkty, gdyż na wiosnę może być za późno.



Fot. M. Kowal

„Piaś” w „A” klasie!

Trzeba przyznać samokrytycznie, że ostatnio rzadko, zbyt rzadko pisaliśmy o kolejarzach: sportowcach i działaczach sportowych z naszego województwa. A szkoda, kolejarze bowiem zapisali niejedną piękną kartę w historii legnickiego sportu i zapewne niejedną jeszcze, o czym jesteśmy przekonani, zapiszą. Ostatnio drużyna piłkarska Kolejowego Klubu Sportowego „Piaś” awansowała do klasy „A”. A uczyniła to w sposób skromny, bez rozgłosu, fanfar i oświadczeń gadania, w którym to tak lubują się pewne, mniej zasłużone dla naszego województwa kluby. Oczywiście „Piaś” (klub węzła kolejowego Legnica — Milkowice) nie awansował przypadkowo. Awans klubu to wysiłek ofiarnych i zasłużonych działaczy, między innymi J. Lewandowskiego — wiceprezesa klubu,

Cz. Iwanickiego, naczelnika Lokomotywni i znanego wszystkim sportowcom E. Szala, działacza sportowego od lat, bez przesady, kilkudziesięciu. Awans klubu to ambitna i mozolna praca piłkarzy: A. Skobodziana, L. Lewandowskiego, M. Kruczkę, R. Zawiszy, L. Stępnia, J. Mandziary, R. Kędziory, W. Garbary i Kusowskiego, Morawieckiego, Haliniaka i Jerzaka, Jarzabaka, Gocha i Kolba — żeby wymienić tylko tych, którzy najsolidniej pracowali na awans drużyny. Wiktor Garbary i Ryszard Kędziory, piłkarze związani z „Piaśtem” od lat, zakończyli już czynną karierę sportową. Tylko czynna. Jesteśmy bowiem przekonani, że uzupełnią długą listę społeczników-działaczy kolejarskiego sportu. Czego i sobie, i im życzymy. (kra)

Dzielnicowy Jimmy zawsze prezentował się doskonale i kiedy obchodził swoją dzielnicę sprawiał doskonale wrażenie. Tego wieczoru jednak nikt nie patrzył na niego. Chociaż jeszcze nie było dziesiątej, na ulicach nie widziało się przechodniów. Silny wiatr towarzyszący całonocnej mżawce skutecznie wszystkich wypłoszył.

Jimmy przechodził spokojnym krokiem obok sklepów i urzędów elegancko wywijając palka w takt swych kroków. Czujnie wpatrywał się w każdą nie oświetloną bramę, w każdy ciemny zaułek. Tak... — bez względu na pogodę Jimmy bez zarzutu wypełniał obowiązki stróża porządku publicznego!

Przed jednym z budynków zwinął kroku i poszedł dalej przyglądając się bacznie każdej bramie. W jednej z nich, tuż obok sklepu z różnymi metalowymi akcesoriami, zauważył cień człowieka. Był to mężczyzna. W jego ustach tkwił nie zapalony papieros. Kiedy policjant znalazł się niemal tuż koło niego, mężczyzna powiedział:

— Wszystko jest w porządku, panie poruczniku. Czekam tutaj na mojego przyjaciela. Umówiliśmy się na to spotkanie równo dwadzieścia lat temu. Brzmi to trochę nieprawdopodobnie — co? Jeśli chciałby pan posłuchać tej historii, to chętnie ją opowiem.

— Skoro ma pan ochotę... — odpowiedział Jimmy zachęcająco.

— Przed wielu laty w tym właśnie miejscu znajdowała się restauracja „Big Joe”...

— Prawda! — wykrzyknął policjant. — Czyna była jeszcze pięć lat temu! Nieznajomy zapalił zapalniczkę, aby zapalić papierosa. W nikłym świetle ukazała się jego biała, kanciasta twarz z niewielką blizną nad prawą brwią. Krawat miał ozdobiony szpilką, w której błyszczał spory brylant.

— W te noc przed dwudziestu laty, tu w tej restauracji, jadłem kolację z moim najlepszym na świecie przyjacielem. Byliśmy przywiązani do siebie jak bracia. Urodziliśmy się i wyrosli tutaj w Nowym Jorku... Wtedy miałem 18 lat, a Jimmy 20... Była to nasza pożegnana kolacja. Następnego ranka wyruszałem szukać szczęścia na zachód. Jimmy zostawał, bo nawet dziesięć par koni nie zdołałoby wyciągnąć go z Nowego Jorku... I właśnie w tamtą noc przyrzekliśmy sobie, że spotkamy się w tym miejscu za równo 20 lat. O tej samej godzinie co wtedy, bez względu na to, gdzie nas życie rzuci... Wyobraźmy sobie, że przez te dwadzieścia lat na pewno każdy z nas doświadczył i chwyci swoją życiową szansę.

— To naprawdę interesująca historia — wtrącił policjant. — A czy przez te dwadzieścia lat otrzymywał pan jakieś wiadomości od swego przyjaciela?

— Przez jakiś czas pisywaliśmy do siebie... Ale po dwóch latach korespondencja urwała się i zbudiliśmy swoje ślady... Jeśli chodzi o mnie, to pozostałem na zachodzie, a przy okazji zwiedziłem kawał świata... Z całą pewnością Jimmy mnie tu znajdzie, jeżeli jeszcze żyje... Na nim zawsze można było polegać i na pewno nie zapomni o naszej umowie... Czy uwierzy pan, że przejechałem tysiąc mil, aby spotkać się z Jimmy? Mój stary kumpel też się tutaj zjawił! — mężczyzna spojrzał na zegarek, którego wskazówki wyszły z małych brwi. — Jeszcze tylko trzy minuty dzieli nas od dziesiątej — oznajmił. — A wtedy umówiliśmy się właśnie dokładnie na dziesiątą!

— Wydaje mi się, że powiodło się panu na zachodzie? — raczej stwierdził niż zapytał policjant.

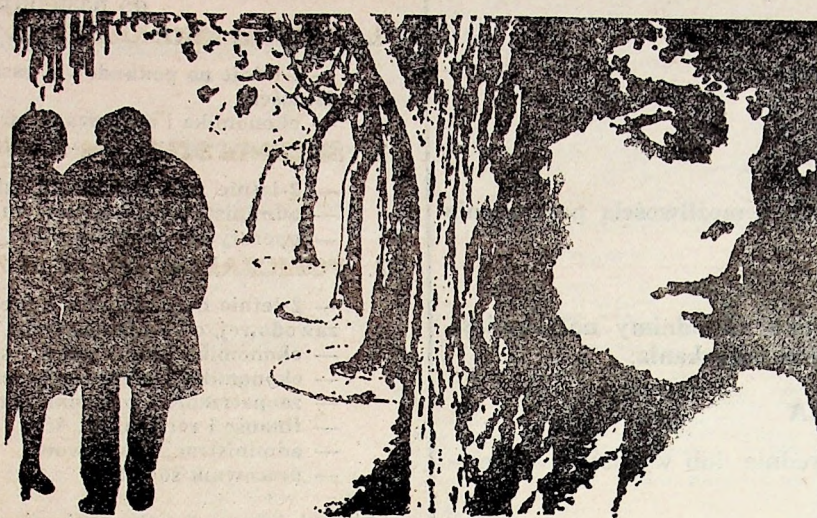
— Strzelił pan bez pudła! — uśmiechnął się mężczyzna. — Byłbym szczęśliwy, gdyby Jimmy osiągnął przynajmniej połowę tego, co ja!

Policjant zamyślił się, odruchowo kręcąc młynka swoją palką a potem powiedział:

— Czas już na mnie. Muszę iść dalej. Mam nadzieję, że pański przyjaciel nadejdzie niebawem... Trochę się spóźnia...

— Już powiedziałem, że jeśli Jimmy żyje, to wkrótce tutaj będzie! Jestem o tym przekonany. Daje mu jeszcze pół godziny...

Policjant pokiwał głową i odszedł... Mężczyzna dalej stał w bramie i cnił papierosa. Czekal...



Mineło dwadzieścia minut. Na opustoszałej ulicy rozległy się energiczne kroki. Nadchodził wysoki mężczyzna w długim płaszczu z wysoko postawionym kołnierzem. Przestał przy bramie. Spojrzał na czekającego.

— Czy to ty, Bob? — zapytał niepewnie.

— Jimmy Wells?! — czekający mężczyzna wydał okrzyk radości.

— Bob! Zawsze byłem pewny, że znów się zobaczmy! Dwadzieścia lat! Taki szmat czasu! Opowiadaj! Jak przyszedł ci zachód? Opowiadaj, Bob!

— Wspaniale! Otrzymałem wszystko, czego pragnąłem... Ale... Bardzo się zmieniłeś, Jimmy! Zawsze byłem przekonany, że jesteś trochę niższy...

— O! Gdyś się rozstawiał miałem niecałe 20 lat i po prostu jeszcze wyrosłem!

— A jak ci się powodzi, Jimmy, w Nowym Jorku?

— Jakoś się żyje. Jestem na państwowym posadzie... Ale nie będziemy przecież tak stać na ulicy. Chodź, Bob. Pó-

jdziemy do jakiejś spokojnej knajpki i powspominamy sobie dawne czasy.

Obaj mężczyźni ramie w ramie ruszyli ulicą. Ten, który przybył z zachodu z dumą opowiadał o swoim życiowym powodzeniu. Drugi, dokładnie otulony płaszczem z ciekawością wysłuchiwał tej opowieści.

Na rogu ulicy był bar. Neonowy szyld dokładnie oświetlał tę część ulicy. Gdy weszli w krag światła spojrzeli na siebie. Mężczyzna z zachodu zatrzymał się jak wryty.

— Nie jesteś Jimmy Wellsem! — powiedział. — Dwadzieścia lat to bardzo

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21 III — 20 IV): Musisz się pospieszyć, lecz nie z myśleniem, tylko z działaniem. Samo wymyślanie różnych wspaniałych planów nie wystarczy do ich wykonania. Teraz jest czas na szybkie decyzje i ich wykonanie. Uregulowanie pewnej sprawy rodzinnej uspokoi cię.

● **BYK** (21 IV — 21 V): Jeśli nie chcesz stracić dawnej przyjaźni, musisz szybko nawiązać kontakty i wykazać zainteresowanie. Wskazane byłoby jakieś konkretne dowody pamięci. Musisz się zainteresować sprawami zawodowymi. Mimo kanikuly, wiele się tam dzieje.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V — 20 VI): Konieczny jest dla ciebie wypoczynek, bowiem zbyt intensywne życie wyściska z ciebie wszystkie żywotne soki. Zadbaj też o swoje zdrowie. Nie zaskodź jakąś dobrze dobraną dietą i wizytą u lekarza. Kusząca propozycja Wagi może się okazać zdradliwa.

● **RAK** (21 VI — 22 VII): Nie zawsze to, co dobre dla ciebie, jest dobre dla twoich bliskich. Musisz zmienić stosunek do kogoś najbliższego. Staraj się zrozumieć jego motywację postępowania. Inaczej wywołasz poważny konflikt, który może się źle skończyć.

● **LEW** (23 VII — 23 VIII): Nowa znajomość bardzo cię zajmie. Wiązesz z nią jednak zbyt wielkie nadzieje. Niestety, jest w tym wszystkim ktoś trzeci i nie można o tym zapominać. Wykorzystaj swoją dobrą sytuację w sprawach zawodowych. Może to przynieść dobrą odmianę.

● **PANNA** (24 VIII — 23 IX): Nie angażuj się w cudze sprawy, jeśli to nie jest absolutnie konieczne. Ludzie cię wykorzystują i potem nie masz czasu dla swoich najbliższych. To wywołuje tylko pretensje i twoje rozczarowanie. Staraj się w najbliższym czasie zająć sobą.

● **WAGA** (24 IX — 23 X): Problemy codzienne całkowicie cię zajmą i jeszcze sytuacja będzie wymagała od ciebie dużej dozy dyplomacji. Najbliżsi oczekują od ciebie szlachetnych rozstrzygnięć. Tymczasem zaniedbujesz kogoś bliskiego sercu, a szkoda.

● **SKORPION** (24 X — 22 XI): Twoje plany i marzenia powinny przybrać realne kształty, teraz jest na to odpowiednia pora. Ale będzie to wymagało od ciebie wiele odwagi cywilnej. Musisz też skupić na nich całą swoją energię. Pewna wiadomość wywoła sporo zamieszania.

● **STRZELEC** (23 XI — 22 XII): Zaczynasz już przykro odczuwać zbytne zaangażowanie w domowe głuźtwa. Nie można robić z drobnych problemów. Musisz się zdobyć na wyjazd i spojrzeć na wszystkie sprawy z boku. Wówczas dobrze ci się ułoży gradacja wartości.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII — 20 I): Stawiasz wielkie wymagania komuś bliskiemu. Nie dźwiesz się więc ciągłym konfliktom. Musisz zrehabilitować swoją postawę, inaczej spowoduje to konflikt, z którego nie będzie wyjścia. W najbliższych dniach kilka nerwowych spraw.

● **WODNIK** (21 I — 20 II): Masz przed sobą wyjazd i bardzo przyjemne widoki. Ale niestety, będą cię trapić kłopoty natury finansowej. Na szczęście będą one przelotne. Może ci być pomocny Lew, pod warunkiem, że użyjesz wobec niego podstępów.

● **RYBY** (21 II — 20 III): Masz przed sobą gorący tydzień. Jego rozstrzygnięcia będą dla ciebie bardzo korzystne, jeśli zachowasz zimną krew i nie okaześ komuś dowodów niezadowolnienia. Unikaj Skorpiona, jego przyjazne gesty narobią ci wiele szkody.

poczet uczonych

Jan Jonston Polonus

(Dokończenie ze str. 10)

skim, chociaż pisał wyjątkowo po łacinie. Warto przytoczyć kilka opinii o nim, zarówno dawnych jak i współczesnych. W cytowanym już Dykcyonariuszu Chodyńskiego czytamy: „Styl jego jest płynny, sposób rozkładu rzeczy we wszystkich pismach wygodny; z tego dwójnego powodu dzieła Jonstona powszechnie miały wzięcie... Niezmordowany w nabywaniu wszelkiego rodzaju wiadomości, tak się wydoskonalił i świetności talentów tak się współczesnym dał poznać, iż go do kilku urzędów w jednym cza-

sie powoływano”. Feliks Bentkowski w wydanej w 1814 r. „Historii Literatury Polskiej” pisze: „Polski opuszczać nie chciał. Jednakże ostatnie dni życia spędził w Wiedniu. Cybendorff mającej nabyć w Księstwie Lignickim, gdzie pracami uczonymi zajęty, zjednał sobie imię Polihistora, celując zjednać sobie imię Polihistora, o którym osobiście wydane, do dziś dnia są szare dzieła jego wydane, do dziś dnia są szare, już to przez stosowność układu już cowane, już to przez wyborne wizerunki zwierząt i roślin...”

Tadeusz Bilikiewicz, autor monografii o Jonstonie wydanej w Warszawie w

1931 r. tak go ocenia w „Polskim słowniku biograficznym”: „Jako autor dzieł lekarskich nie był oryginalny i nie eksperymentował, był eklektycznym kompilatorem. Z jego dzieł uczyło się w Europie kilka pokoleń”. Witold Lisowski w wydanej niedawno książce „Ludzie zasługi niepospolitej”, scharakteryzował go stosunkowo najpełniej: „Jan Jonston z Szamotuł należał do najślawniejszych ludzi XVII-wiecznej Europy. Jego wszechstronne zainteresowania naukowe oraz dzieła z zakresu medycyny, przyrodzności, historii i filozofii przyczyniły się do zdobycia sławy... Od lekarza... wymagał gruntownej wiedzy o partii na teorii i praktyce. Żył pogardą dla nieuków i szarlatanów. Podchodząc z dużym uznaniem do osiągnięć medycyny starożytnych, czerpał również wiadomości pochodzące z lecznictwa ludowego... Należał do tych uczonych, którzy nie zamykali się w ciasnym kręgu osobistych zainteresowań in-

telektualnych, lecz uczestniczyli w głównym nurcie problemów społeczno-politycznych kraju”.

Jan Jonston czeka dopiero na swojego biografę, który będzie umiał pokazać jego życie i dzieło na tle skomplikowanych dziejów XVII-wiecznej Polski i Śląska. Szczególnie wiele zostaje do zrobienia dla przypomnienia jego działalności w księstwie legnickim. Zanim to nastąpi chciałbym w tym krótkim szkicu zebrać znane ale rozproszone informacje o jego życiu i zachęcić tym do bardziej szczegółowego i wnikliwego zajęcia się jego osobą. Niech mi jednak na zakończenie będzie wolno wyrazić przekonanie o tym jak silna i atrakcyjna była dla cudzoziemców kultura polska, skoro mogła skłonić takiego człowieka jak Jan Jonston, a przecież nie tylko jego, do uznania Polski za swoją ojczyznę. Sądzę, że ten Polak z wyboru zasłużył sobie na wdzięczną naszą pamięć.

Przedsiębiorstwo Usług Technicznych

w Zagrodnie

ZATRUDNI NATYCHMIAST

na budowie w Chojnowie koło Legnicy, z możliwością otrzymania mieszkania, następujących pracowników:

- KIEROWNIKA KGR Chojnów,
- MURARZY-TYNKARZY,
- MAJSTRA budowy,
- BETONARZY-ZBROJARZY,
- CIEŚLI budowlanych,
- ROBOTNIKÓW budowlanych z możliwością przyuczenia do zawodu

oraz w siedzibie przedsiębiorstwa zatrudnimy natychmiast, również z możliwością otrzymania mieszkania:

• GŁÓWNEGO ENERGETYKA

wymagane wykształcenie średnie lub wyższe + uprawnień.

W przedsiębiorstwie obowiązuje UZP dla państwowych przedsiębiorstw rolnych, który zapewnia wynagrodzenie w różnych systemach pracy, premie regulaminowe, premie z zakładowego funduszu nagród i z podziału zysku oraz świadczenia w postaci: prawa do bezpłatnego korzystania z mieszkania, ziemi pod okopowe, ogródka przydomowego, mleka itp.

Pracownikom stałym, nie korzystającym ze świadczeń w naturze, wypłaca się ekwiwalent pieniężny.

Przedsiębiorstwo zapewnia dowóz pracowników własnymi środkami transportu na budowy i dysponuje Hotelem Robotniczym.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Osobowych PUT, 59-516 Zagrodno, woj. Legnica, tel. 392, 375, telex 782416.

896-k

Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 254

ZATRUDNI:

- KIEROWNIKA działu zaopatrzenia i gospodarki materiałowej,
- MAJSTRÓW budów,
- KSIĘGOWE,
- STAŻYSTKI LE (do działu księgowości i ekonomicznego),
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych (ŁADOWACZY).

Blizszych informacji udziela Dział Kadr, telefon 270-35, wewnętrzny 25.

899-k

Zakłady Mięsne

w Legnicy, ul. Ścinawska 2

ogłaszają zapisy chłopców

w wieku od 16 do 18 lat

do dochodzącego hufca pracy

— nauka teoretyczna i praktyczna odbywać się będzie w zakładzie pracy.

Blizszych informacji udziela komendant hufca, telefon 220-64, 220-65, 255-15.

931-k

Centrum Kształcenia
Ustawicznego Ekonomistów

w Legnicy, pl. Słowiański 5

OGŁASZA ZAPISY

na semestr jesienny roku szkolnego 1984/85

do następujących szkół:

1. LICZUM EKONOMICZNE ZAOCZNE

- 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły handlowej o specjalności:
- ekonomika i organizacja przedsiębiorstw handlowych;

2. ŚREDNIE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE

- 3-letnie na podbudowie szkoły podstawowej, o kierunkach:
- administracyjno-biurowym,
- operatywno-handlowym;

3. POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE

- 2-letnie na podbudowie średniej szkoły ogólnokształcącej lub zawodowej, o specjalnościach:
- ekonomika pracy, płace i sprawy socjalne,
- ekonomika i organizacja przedsiębiorstw przemysłowych,
- zaopatrzenie i gospodarka materiałowa,
- finanse i rachunkowość,
- administracja państwowa,
- pracownik socjalny.

Blizszych informacji można zasięgnąć w sekretariacie szkoły w godz. 10-14 (pokój 103, I piętro), także telefonicznie pod numerem 223-56.

ZAPISY TRWAJĄ DO DNIA 31.08.1984 R.

929-k

URZĄD GMINY

w Polkowicach

OGŁASZA PRZETARG

na wykonanie następujących robót:

- wykonanie ogrodzenia z siatki MM budynku remizy strażackiej we wsi Sucha Górna na długości 100 mb. — koszt około 300.000 złotych.

Oferty należy składać na adres Urzędu Gminy w terminie 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w Urzędzie Gminy o godz. 9 w ósmym dniu roboczym po zamieszczeniu informacji o przetargu.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

930-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE

SPRZEDAŻ
SPRZEDAM rozpoczętą budowę domu jednorodzinnego w Świeradowie Zdroju. Wiadomość: Legnica, tel. 279-92 godz. 9-14. 75730-g

KUPNO
FIRMA polonijna kupi pomieszczenie — zakład o powierzchni około 300 m kw. z działką do 10 arów, z wodą bieżącą — w Głogowie, Świdnicy, Dzierżonowie, Wrocławiu, Legnicy. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa Legnica, Bielańska 17/2 w godz. 11-18. Dymyt. 75731-g

RÓŻNE
WARSZTAT blacharstwa pojazdowego zatrudni pracowników do przyuczenia i nauki zawodu rzemieślnika. Legnica, ul. Struga 2 (boczna Poznańskiej) 15-17. Pietkowski. 75714-g

ZAMIENIĘ 2 mieszkania spółdzielcze M-4 i M-5 3-pokojowe w Polkowicach na domek na wsi z możliwością zamieszkania na wsi dwóch rodzin na terenie woj. legnickiego. Wiadomość: Polkowice, ul. Miedziana 8/21. 75725-g

ZGUBY
ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 189/82 wydane 26.08.1982 przez Urząd Gminy w Wądrożu Wielkim na nazwisko Jan Pochna zam. Pawłowice 3 gm. Wądroże. 75728-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 1198/83 wydane przez Wydział Komunikacji Świerżawa na nazwisko Zygmunt Szajtler zam. Nowy Kościół Fabryczna 7. 75729-g
ZGUBIONO pieczęć o treści PBOUP „BUDOPOL” Legnica, Kierownik Obiektu Andrzej Kurowski wydaną przez Przedsiębiorstwo Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol” Legnica zam. ul. II Armii Wojska Polskiego 2/4 w Legnicy. 75732-g

Ukarani przez kolegium

LUBIN
Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Lubina ukarało:

• **ZDZISŁAWA SOBAŃSKIEGO**, s. Stefana ur. 31.03.1953 r., zam. Osiek 47, grzywną w wysokości 15.000 zł z zamianą na 75 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 200 zł za jeden dzień, podaniem o-rzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że 2.07.1984 r. o godz. 18.30 w Lubinie na ul. Sportowej przy pawilonie „Merkury” w stanie nietrzeźwym leżał przy wejściu do sklepu, wywołując zgorzienie w miejscu publicznym, co stanowi wykroczenie z art. 51 par. 2 KW.

• **LESZKA ZIEBE** s. Władysława, ur. 2.09.1958 r. zamieszkałego Rusko grzywną w wysokości 15.000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 1,5 m-cy, zatrzymaniem prawa jazdy, począwszy od dnia 5.06.1984 r., podaniem o-rzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego, 300 zł zryczałtowano koszty pobrania krwi na zawartość alkoholu, oraz to, że 5.06.1984 r. około godz. 0.10 w Lubinie w stanie nietrzeźwym kierował samochodem „Nysa”, nie zatrzymał się do kon-

trolu drogowej, rozwijał niedozwoloną szybkość.

• **JADWIGĘ — LUCJĘ ŁUSZCZYK**, córkę Edwarda, ur. 19.05.1947 r., zam. w Nowej Soli, grzywną w wysokości 10.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 200 zł za jeden dzień, podaniem o-rzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionej oraz kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że 9.06.1984 r. o godz. 1.00 w restauracji „Ratuszowa” w Lubinie pod wpływem alkoholu zakłóciła spokój publiczny i wywołała awanturę z szatniarką używając przy tym słów nieprzyzwoitych, co stanowi wykroczenie z art. 51 par. 2 KW. 928-k

JAWOR
Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku miasta Jawora ukarało:

• **DANUTĘ TARPINSKĄ**, zam. w Jaworze, ul. Dąbrowskiego 17/6 grzywną w wysokości 15.000 zł oraz podaniem o-rzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach”, za to, że w dniu 12.06.1984 r. w stanie po użyciu alkoholu załatwiała potrzebę fizjologiczną w Jaworze w bramie posesji nr 12 przy ulicy Rynek.

• **GRZYŃNĘ WERENICZ**, zam. w Jaworze przy ul. Kwiatowej 25 grzywną w wysokości 12.000 zł oraz podaniem o-rzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach”, za to, że w dniu 12.06.1984 r. w stanie po użyciu alkoholu w Jaworze przy ulicy Rynek, zaczęła przechodzić, czynem swoim oraz wywołując spowolnienie zgorzienie w miejscu publicznym. 929-k

Tydzień z Janosikiem



W tym tygodniu zapraszamy Was w góry na spotkanie z legendarnym zbójnikiem Janosikiem, który występował w obronie biednych. Przede wszystkim jednak bardzo dobrze znał góry i potrafił się w nich bezpiecznie poruszać.

OIO ZADANIA:

• Ludziom z pomocą.

GOPR — tajny sztyf? Nie. To tylko skrót nazwy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Dowiedźcie się, kiedy powstał GOPR, kto był jego założycielem i czym się zajmują pracownicy GOPR.

• Poznaj swój kraj.

Czy znacie polskie góry? Sprawdźcie. Spróbujcie wypisać na kartce wszystkie pasma górskie w Sudetach. Dowiedźcie się, które z nich są najczęściej odwiedzane przez turystów i dlaczego. Znajdźcie najwyższy szczyt w każdym paśmie górskim. Rozwiązania przyslijcie do nas.

• Ratownicy.

Zorganizujcie dla członków swojego zastępu egzamin sprawności fizycznej. Sprawdźcie czy jesteście sprawni i odważni jak ratownicy GOPR, którzy niejednokrotnie narażają własne życie dla ratowania innych. Zorganizujcie sobie sprawdzian między innymi: umiejętność wiązania węzłów, wspinania się po linie (wystarczy 3-4 m).

• Zielona granica.

W czasie II wojny światowej niejednokrotnie zachodziła potrzeba przeprowadzenia przez granicę ludzi poszukiwanych przez hitlerowców. Zajmowali się tym kurierzy, którzy doskonale znali wszystkie przejścia w górach i z narażeniem życia pomagali innym w potrzebie, służąc za przewodników. Nauczcie się i Wy rozpoznawać i odszukiwać szlaki turystyczne, aby móc pomagać swoim młodszym kolegom.

• W tym tygodniu zdobywamy sprawności:

harcerskie: Wyga Górski, Krajowawca, Ratownik;
zuchowe: Janosik, Wopista, Góral, Turysta.

• Towarzyszyć nam będą piosenki: „Czas Powrotu” i „Kiedy jest deszczowe lato”.

STANICA WĘDRUJĄCA NAL:

Przypominamy terminy i miejsca pobytu Wędrującej Stacji NAL:

23-25.08 — Parszowice,
25-27.08 — Spalona.

POCZTA SZTABU NAL:

• Chorągwi Sztab NAL serdecznie dziękują zastępom „Czarownicy” oraz „Dzieci Uśmiechu” z Rogowa za pozdrowienia oraz nadesłane meldunki o bardzo ładnej szacie graficznej. Obydwa zastępy otrzymują plakietki, które przesyłamy pocztą.

• Nagrodę otrzymuje również Artur Kiczka za wzorowe prowadzenie zastępu.

• Hufiec Jawor zorganizował stację wędrującą, która odwiedzi m.in.: 23-25.08 — Pogwizdów; 25-27.08 — Paszowice.

• Podajemy rozwiązanie zadania z numeru 32/84 polegającego na odczytaniu tekstu zaszyfrowanego alfabetem Morse'a: „Prowadź nas zieloną drogą”. — są to pierwsze słowa znanej i lubianej piosenki harcerskiej. Nagrody otrzymują: Krzysztof Lewandowski z Legnicy, Elżbieta Welnicka z Wiszni Małej koło Wrocławia, Grażyna Kubik z Wrocławia.

• Harcerze Hufca ZHP Chojnow Miasto pracowali 64 godziny społecznie na rzecz Fabryki Maszyn Rolniczych „Agromet-Dolzamet” w Chojnowie.

Przypominamy nasz adres: Chorągwi Sztab NAL, 59-220 Legnica, ul. Lenina 8.

(p)

Co się komu śni?

Opracował: Wiesław Rosa

R

Rolnik — wiele kłopotów.
Ropucha — nieprzyjemna sąsiadka, w domu — przemijające szczęście, zabieć ją — zwycięstwo.
Rosa — dostawki w gospodarstwie.
Różliny hodować — dobre wychowanie dzieci, siac lub sadzić — bogate małżeństwo.
Rosół jeść — korzyści.
Rów przekakiwać — uniknięcie zdrady, wpaść — przeszkody.
Rower — rychłe małżeństwo.
Rozbieranie się — choroba, czyjeś — wesele.
Rozłaka — spotkanie.
Rozmarzyn — zarczyn.
Rozmowa — uzyskasz znaczenie.
Rozpacz — niespodziewana radość.
Rozznusznik — szczęśliwe przedsięwzięcie.
— zastajne drogi — nie masz silnego oparcia.

Róż — nieszczerza przyjaciółka.
Różaniec — dobre nadzieje, odmawiać — śmierć w rodzinie.
Róża — sława, radość i szczęście w miłości, zrywać — rychłe małżeństwo, otrzymać — wierna miłość, z cierniami — przeszkody, wędzące wachnąć — stracona sposobność.
Różany krzew — szczęśliwe małżeństwo.
Różane paki — szczęście w życiu.
Różgi — niewierność.
Różen — utrapienie.
Różę — niestałość.
Rubin — pożyteczna dla otoczenia.
Rudy — przydatna znajomość.
Ruiny — smutek, zwiedzać — wysokie godności.
Rum — smutne następstwa, pić — bezsilność.
Rumianek — tęsknota.
Rupiecie — skarb ukryty.
Rury — dobrobyt.
Ruszt — nieczyste myśli.
Rusztowanie — korzystny urząd, ufaj we własne siły.
Rybak — przyjemne zatrudnienie.

e.d.n.

proponujemy

Na ekranach tv od 24 do 30 sierpnia 1984 r.

Piątek

PROGRAM I

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.00, 23.00.
9.00 Teleferie: 9.40 „Pan Samochodzik i templariusze” — film fabularny produkcji polskiej, 10.30 Film dla II zmiany — „Każdemu inne niebo” — film fabularny produkcji CSRS, 17.15 Program dnia, 17.30 „Turecka włócznia” — film historyczno-przygodowy produkcji węgierskiej, reż.: Eva Tsurz, wyst.: Eva Szerencsi, Miklos Szurdi i in., 19.00 Dobranoc: „Opowieści starej wrony” — film animowany prod. CSRS, 19.10 Program publicystyczny, 20.00 „Monitor rządowy”, 20.30 „Każdemu inne niebo” — czechosłowacki film obyczajowy, reż.: Karel Skelky, wyst.: Jaroslava Obelmaierova, Zdenek Hradilak i in., 22.15 Złota 84, 22.30 Studio sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni, 23.10 Studio sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni.

PROGRAM II

17.45 Program dnia, 17.50 Studio sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni, 18.30 Program lokalny, 19.00 Muzyczny relaks, 19.15 Przeboje „Dwójki” na lato, 19.25 Wystąpienie ambasadora Urugwaju, 19.30 Dziennik, 20.00 „Za kierownicą”, 20.15 „Krajobraz kultury”, 20.45 „Muzyka małego ekranu”, 21.15 DT — Wydarzenia, 21.30 Gość letniego studia „Dwójki”, 21.45 „Wielka historia małych miast — Ciechanowiec” — filmowy reportaż historyczny, 22.10 Opowieści o miłości — „Wiosenne wczasy” — film produkcji ZSRR, reż.: Boris Brasla, wyst.: Galina Bieghozierowa, Andris Bierzin i in.

Sobota

PROGRAM I

Dzienniki: 15.15, 19.30.
8.00 Program dnia, 8.05 Telewizyjny klub producentów zbroi, 8.30 Tydzień na działce, 9.00 Kino teleferii: „Niebieskie lato” — odc. pt.: „Ostatnie przedstawienie” — film prod. hiszpański, 10.00 Historia dramatu polskiego — Stanisław Grochowski „Szkry”, reż.: Witold Skaruch, gł. role: Witold Skaruch, Janina Borowska, Izabela Piękowska, Andrzej May, Bogdan Baer, 11.15 Studio sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni, 12.30 „Z Polski rodem” — program polonijny, 13.00 Studio sport, 14.45 „Zdrowie” — program wojewski, 15.25 Program dnia, 15.30 „Kamienie mówią po polsku”, 16.00 „Parada oszustów” (I) — pt. „Jaguar 36” — film prod. polskiej, reż.: Grzegorz Lasota, 16.55 Telewizyjna lista przebojów, 17.25 „Wywrotka” — film dokumentalny, 17.35 z filmoteki 40-lecia — „Portrety”, 18.10 Losowanie Dużego Lotka, 18.20 „Fogaz”, 19.00 Dobranoc: „Przygody Bolka i Lolka”, 19.10 Magazyn leśny, 20.00 Głos — film obyczajowy prod. ZSRR, reż.: Ilya Awerbach, w rol. głównych: Natalia Sajko, Leonid Fitalow, 21.30 „Na żywo”, 22.00 Studio sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni, 23.15 Kino nocne: „Piegielnikarstwo to lepiej” — horror prod. angielskiej.

PROGRAM II

10.00 Premiera w „Dwójce” — „Głos” — obyczajowy film radziecki, reż.: Ilya Awerbach, 17.00-0.00 SOBOTA W „DWÓJCE”
17.00 Wiadomości, 17.05 Wideoetka, 17.30 Powitanie z Gdańska — „To jeszcze wróci” — program przedstawiający Puck, jego historię, ciekawych ludzi, 18.00 „Gorąca linia” — express reporterów telewizyjnych, 18.15 „Kaszubskie morze” — reportaż filmowy 18.30 Program lokalny, 19.00 Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi przedstawia — „Pomoc sobie i innym” — w programie dwa filmy ukazujące osiągnięcia techniki służącej przywróceniu zdrowia okaleczonym ludziom, 1. „Orzy niewidomych”, 2. „Sens życia”, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 Wieczorne powitanie z Gdańska — „Pozostanie nam tylko „Maria” — felieton prezentujący nowy hotel w Gdańsku, 20.15 „W wolne poniedziałki” — reportaż filmowy, 20.40 „Czy będzie szóste pokolenie” — felieton o tradycjach kowalskich na Kaszubach, 20.50 „Ballady pana Marka” — program muzyczny, 21.20 „Czy jeden z ostatnich” — reportaż o rzeźbiarzu z Kociewia, 21.35 „Hel” — program poetycki prezentujący twórczość „Sidney Shorr — najlepszy przyjaciel” — film obyczajowy prod. angielskiej, reż.: Russ Maylerry, Od 23.15 Tylko dla dorosłych, 23.15 „Naturysci” — reportaż publicystyczny, 23.35 „Porno w celników” (rozmowa z celnikami na temat kolportażu pism pornograficznych), 23.45 „Próbowanie szczęścia” — reportaż filmowy o ruletce, szuleriach, krupierach.

Niedziela

PROGRAM I

Dzienniki: 15.15, 19.30.
7.15 TTR — Zajęcia wakacyjne, sem II — Nowe odmiany zbroi, 7.35 TTR — Zajęcia wakacyjne, sem. IV — Korzystamy z zaleceń stacji chemiczno-rolniczej, 7.55 Po gospodarstwu — magazyn spraw wiejskich, 8.15 Program dnia, 8.20 „Tydzień” — magazyn rolniczy, 9.00 Kino telerańka: „Wakacje Krosza” (4) — film prod. ZSRR, 10.10 „Estrada folkowa”, 10.35 „Marcina Zaleskiego opisanie Warszawy” — reportaż, 11.00 Wielkie miasta świata — „Lizbona” — francuski film dokument, 12.00 „Siedem anten”, 13.00 Studio sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni, 13.50 „Kraj za miastem” — Punkty za pochodzenie — tak czy nie? 14.15 Telewizyjny koncert zyczeń, 15.00 „Krajobraz polski” — Od Sławy do Warty — film dokumentalny, 15.25 Program dnia, 15.30 „Stop! Kontrola drogowa” — komedia prod. ZSRR, reż.: Eldor Urabajew, gł. role: Sergiej Nikonienko, Nikita Michalkow, 16.45 „Kaukazen 82” cz. I — rep. filmowy z Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Ludowej w Kaustinen w Finlandii, 17.10 Studio sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni, 17.50 Reportaż z przeszłości: „Desant na lewy brzeg”, 18.20 „Antena”, 19.00

„Wieczorynka” — „Pszczółka Maja”, 20.00 „Daghy” — film fabularny polsko-norweski, reż.: Haskon Sandoy, gł. role: Lise Fjeldstad, Daniel Olbrynski, Nils Ole Tjønnestad, 21.00 „Przebiegi” — film fab. polsko-norweski, 10.30 „Krocholawcy” — program kabaretowy.

PROGRAM II

8.05 „Czas reformy” — „Polubić FAZ?”, 9.05 Film dla niesłyszących: „Daghy” — film fab. polsko-norweski, 10.30 „Krocholawcy” — program wojewski, 15.00-23.00 NIEDZIELA W „DWÓJCE”
15.00 Wiadomości, 15.10 „Jutro poniedziałek” — magazyn codziennych spraw rodzinnych, 15.40 Niedziela w Czerwowie, 16.10 Kalendarz filmowy „Kino — OKO” — w programie filmy reż. jugosłowiańskiego Aleka sandra Ilica: 1. „Idylla”, 2. „Namiętność”, 3. „Sowa”, 4. „Lod”, 17.10 Kino familijne: „Okciec Murphy” — „Wzrost krwi” — film prod. USA, 18.00 Wielka gra — teleturniej, 19.00 Wywiady Ireney Dziedzie, 19.30 Studio sport (dla niesłyszących), 20.00 Studio sport, 20.40 Program literacki, 21.30 Sensacje XX wieku, 21.55 „Z pamiętnika szalonej gospodyni”, 22.10 Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na peryferiach” (5) — „Rozwód” — film fabularny prod. CSRS, reż.: Jaroslav Dudek.

Poniedziałek

PROGRAM I

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.30.
17.15 Program dnia, 17.30 „Biesady humoru i satyry”, 18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy, 18.20 „Między polem a stołem” — magazyn rolniczy, 19.00 Dobranoc: „Nowe przyjaciele”, 19.10 Konto „M”, 20.00 Publicystyka, 20.15 Teatr telewizyjny na świecie: „William Szekspir” — „Hamlet” (spektakl TV BBC), reż.: Rodney Bennett, 22.45 Teatr telewizyjny na świecie — „William Szekspir” — „Hamlet” (c.d.).

PROGRAM II

16.25 Program dnia, 17.00 Studio sport, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Korepetycje dla dorosłych” — sztuka kochania, czyli patent na rodzica, 19.20 Przeboje „Dwójki” na lato, 19.30 Dziennik, 20.00 Kalendarz historyczny, 20.15 Wieczór Libii w TP, 21.15 Wydarzenia, 21.30 Wieczór Libii w TP (c.d.).

Wtorek

PROGRAM I

Dzienniki: 17.20, 19.30, 21.35, 23.10.
9.00 Teleferie: Najmłodszym: „Wakacje 20 słońcem”, kino teleferii: „Cebulek” — bajka prod. ZSRR, 10.30 Film dla II zmiany: „Koszenie jastrzębiej łaki” — film prod. CSRS, 15.45 Program dnia, 15.50 Studio sport, 17.30 „Serce ludzkie” — bułgarski dramat psychologiczny, 18.30 „Kram”, 19.00 Dobranoc: „Słimak Macius”, 19.10 „Diagnoza”, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Koszenie jastrzębiej łaki” — dramat obyczajowy prod. CSRS, reż.: Stefan Uher, 21.50 Złota 84, 22.00 Program publicystyczny.

PROGRAM II

18.20 Program dnia, 18.30 Program lokalny, 19.00 Muzyczny relaks, 19.20 Przeboje „Dwójki” na lato, 19.30 Dziennik, 20.00 Letni savoir vivre — „Fair play”, 20.15 Relacja z Festiwalu Moniuszkowskiego w Kudowie, 21.15 Wydarzenia, 21.30 Gość letniego studia „Dwójki”, 21.45 „Światło sprawiedliwych” (4) — austriacki serial historyczno-obyczajowy.

Środa

PROGRAM I

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.25, 23.50.
9.00 Teleferie: „Krag” — magazyn harcerski, Kino teleferii: „Pan Samochodzik i templariusze” — „Skarb templariuszy” — film prod. polskiej, 10.30 Film dla II zmiany: „Julia Wreńska” — bułgarski film fabularny, 16.50 Program dnia, 16.55 „Radar”, 17.10 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka, 17.30 „Cicho płynie moja pieśń” — film biograficzny prod. NRD, 19.00 Dobranoc: „Pomysłowy Dobromir” — „Drukowane kwiaty”, 19.10 Program publicystyczny, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Julia Wreńska” — kostiumowy dramat woj. prod. bułg.-radz., reż.: Nikola Karabow, 22.40 Złota 84, 22.50 Studio sport.

PROGRAM II

18.25 Program dnia, 18.30 Program lokalny, 19.00 Śpiewnik domowy, 19.20 Przeboje „Dwójki” na lato, 19.30 Dziennik, 20.00 Festiwal Muzyki Ravela w Poznaniu, 21.00 Przyjechała telewizja, 21.15 Wydarzenia, 21.30 Gość letniego studia „Dwójki”, 21.45 „Szansa” — reportaż filmowy, 22.15 „07 — zgłosz się” — „Dlaczego pan zabił moją mamę” — reż.: Krzysztof Szmagier, w roli gł.: Bronisław Ciesiak.

Czwartek

PROGRAM I

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.00, 23.45.
9.00 Kino teleferii: „Niebieskie kaski” — film prod. NRD, 10.30 Film dla II zmiany: „Marynarze” — radziecki dramat wojenny, 17.15 Program dnia, 17.30 Interstudio, 17.55 „Rzemieślnicy”, 18.05 „Arsenały Września” — wojskowy program dokumentalny, 18.30 Sonda — czynniki SI, 19.00 Dobranoc: „Mia Uszatek” — „Na grzyby”, 19.10 Program publicystyczny, 20.00 Publicystyka, 20.15 Festiwal Muzyki Ravela w Poznaniu, 20.45 Teatr sensacji — Derek Hoddinott — „Układanka” — reż.: Bogdan Augustyniak, 22.15 Złota 84, 22.25 „Świat z bliska” — Etiopia, 23.05 Studio sport.

PROGRAM II

18.25 Program dnia, 18.30 Program lokalny, 19.00 Zwierzęta wokół nas — jankini, 19.20 Przeboje „Dwójki” na lato, 19.30 Dziennik, 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów telewizyjnych, 20.15 Program publicystyczny, 20.45 Festiwal Muzyki Ravela w Poznaniu, 21.15 Wydarzenia, 21.30 Gość letniego studia „Dwójki”, 21.45 Kino młodych: „Incydent na pustyni” — reż.: Wojciech Strzemiński.
TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Krzyżówka

POZIOMO: 1) wyraz niezadowolenia na twarzy, 9) zawziętość 10) krząkacz otaczający kran 11) urządzenie do obrabiania metalu w walcowni, 12) ruchomy daszek nad wystawą, 13) tytułowy bohater szekspirowski, 14) zbudował pierwszy samochód z silnikiem benzynowym, 15) różnica poziomów wody w miejscu wykorzystania jej energii, 18) Hg 19) mieszkaniec Beneluxu, 22) strug z dwoma uchwytnymi, 24) odmiana diamentu, 27) sztuczny róg używany do wyrobu galanterii, 28) budowa skorupy ziemskiej, 29) jeden z bohaterów „Grażyny”, 30) autor powieści „Ostatnie ognie”, „Jeszcze Polska”, 31) hak do obrabiania grubych kłoców.

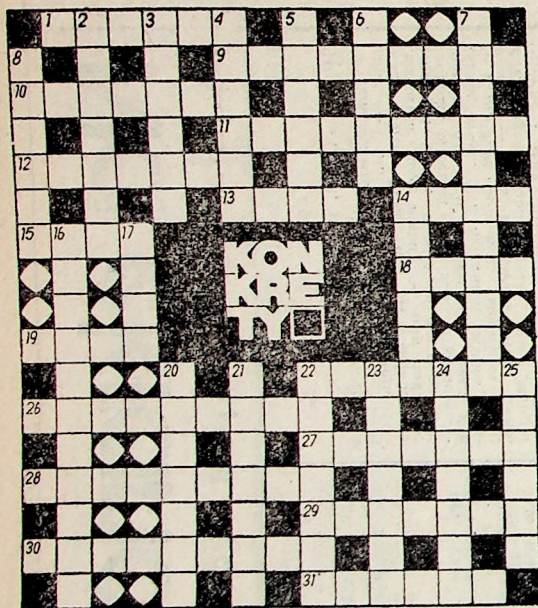
PIONOWO: 2) zapas, 3) chaos, zamęt, 4) czyha na padlinę, 5) na trasie Szubiny — Wągrowiec, 6) w pysku zwierzęcia 7) mocne objęcie, 8) pierwszy skrzypek w kapeli cygańskiej, 14) postać z „Chłopów”, 16) przestach, 17) zobowiązanie finansowe, 20)

jednolity blok kamienny, 21) płaszcz noszony przez starożytnych Rzymian, 22) łukowate pieczywo 23) węgierskie „morze” 24) napój z owoców zalanych spirytusem, 25) portiera.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 32. POZIOMO: proces, pojętność, Austria, rozszarpana, bankrut, agat, juta, taks, rzep, miód, Matalek, mandolina, notacja, stolarnia, trawnik, krazownik, Igarka, PIONOWO, rysunek, Cerera, Sparta, sješta, straż, oświetlenie, gambit, jarzmo, aplikantura, spęd, nowator, Pieniny, manatki, Tatiana, łącznik, kraska

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **KRZYSZTOF MALKUS**, ul. Białowieska 50/7, 54-235 Wrocław; **JANINA HUK**, ul. Prądzynska 5/17, 50-434 Wrocław; **JÓZEF CI-CHUTA**, Turów 20/2, 59-330 Ścinawa.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 34 czekamy do 26 sierpnia 1984 roku.



Weteran matrymonialny

76-letni Kalifornijczyk Glynn „Scotty” Wolfe wświęcony na pastora baptystów i uznany przez światową księgę rekordów Guinnessa za człowieka, który w społeczeństwach monogamicznych najczęściej wstępował w związki małżeńskie, po raz 26 wystąpił o rozwód i jednocześnie zaczął się rozglądać za 27 ofiarą Wolfe, ojciec 26 dzieci, ostatnią żonę Cristinę poślubił zaledwie w styczniu br. w

Las Vegas w Newadzie. Za przyczynę rozkładu małżeństwa podał przebieg jakiegoś dzielnego z życia pod względem wieku Wolfe niedawno obchodził 76 urodziny, a jego połowica liczyła zaledwie 38 lat.

W poszukiwaniach... 27 żony postanowił zmienić filozofię życiową Wolfe uważa, że najwyższy czas, aby stać się człowiekiem praktycznym i teraz chce tylko żony (!).

Komfort w kościele

Pastor kościoła luterńskiego w Portland (w stanie Oregon w USA) David Harms, pragnąc, aby wszyscy parafianie byli obecni na niedzielnym porannym nabożeństwie, wymyśla dla nich wszelkie możliwe udogodnienia. Jeśli ktoś skarży się na twardość kościelnych ławek, może dostać poduszkę. Spiochy mogą liczyć na rozkładane łóżka. Jeśli jakieś parafianinowi kaza-

nie wyda się zbyt głośne, dostanie zatyczki do uszu zaś dla osób o przytępionym słuchu przygotowano słuchawki. Po nabożeństwie wierni mogą grać na kościelnym polu golfowym lub łowić ryby w przykościelnym stawie. Nikogo nie dziwi, że część parafian zjawia się na nabożeństwie porannym w piżamach w szlafrokach i nocnych pantoflach, z własnymi kocami. Poinformowała o tym agencja Associated Press.

Miodowa noc

Mieszkanca St. Louis (USA), p. Fielder nieoczekiwanie stała się posiadaczką co najmniej 23 kg najprzedniejszego miodu, ale ten nadmiar szczęścia opłaciła zdewastowaniem mieszkania. W czasie snu obudzona została przez głośny huk, przypominający odgłos odpadającego tynku. Po godzinie kawałek sufitu runął na podłogę i rzeczywiście, kobieta stała się posiadaczką olbrzymiej ilości miodu. Reszta upalnej nocy upłynęła jej na zbieraniu rozlanej po podłodze brunatnej masy.

Entomolog z miejscowego zoo nie jest bynajmniej zdziwiony. Europejskie miododajne pszczoły potrafią całymi latami zamieszkiwać ule założone na poddaszu.

Do pracy przez... okno

34-letni urzędnik ze sklepu z artykułami przemysłowymi — Ronald Graham — obwieścił z fasonem mieszkańcom Salem (Oregon), że na czas zjawił się w pracy. Siedząc za kierownicą pozyczonego samochodu Graham zajeżdżał przed

sklep, i nie zwalniając szybkości staranował okno wystawowe. Jedynie przebywające w pomieszczeniu osoby wyszły z o-presji bez szwanku. Przyczyną wypadku było zablokowanie się mechanizmu akceleratora.

Na znak św. Piotra

W połowie lipca, jak pisze hiszpańska gazeta „El Pais” mieszkańcy szeregu miejscowości w prowincji Murcia ogarnęła panika. Miejscowy „jasnowidz” Juan Angel Prior oświadczył, że 17 lipca świat spotka katastrofa. Poinformował go

o tym jakoby święty Piotr. Ludzie zaczęli gorączkowo wykupywać żywność, pustosząc w ciągu kilku godzin sklepy spożywcze. Oczywiście, nie było żadnej katastrofy — wszyscy byli z tego zadowoleni. A zwłaszcza kupcy.

Pomoc

Jak donosi tygodnik „Newsweek”, firma Sturta Spencera, która zajmuje się problematyką urabiania opinii publicznej, „będzie oficjalnie prowadzić działalność lobbystyczną na rzecz RPA”. Konkretne do jej obowiązków należy „udzielanie pomocy rządowi RPA w propagowaniu jego polityki wobec Namibii”, a także w nawiązy-

waniu bliskich kontaktów z osobistościami oficjalnymi, członkami Kongresu i ich współpracownikami. Firma będzie za to otrzymywać 150 tysięcy dolarów rocznie. „Newsweek” nie pisze kto będzie płacił. W Waszyngtonie jednak pamięta się, że szef firmy Spencer, jeszcze niedawno był doradcą prezydenta USA.

Nowe odkrycie

Były prezydent USA R. Nixon — pisze „Der Spiegel” — w swej nowej książce „Leaders” („Przywódcy”) dokonał odkrycia geograficznego. Napisał mianowicie, że Allahabad, gdzie urodził się Jawaharlal Nehru leży w... dzisiejszym Pakistanie. Nie przyszło mu do głowy, że indyjski Allahabad znajduje się w odległości prawie tysiąca kilometrów od granicy pakistańskiej. Indira Gandhi — córka Jawaharlala Nehru — zauważyła ironicznie w związku z tym, że pan Nixon na- zbył hojnie szafuje terytorium indyjskim.

Zono, do bagażnika!

Mocno zdziwili się policjanci szwajcarscy, którzy u wylotu tunelu zatrzymali kierowcę samochodu za rozwiniecie nadmiernej szybkości. Po otwarcu bagażnika pojazdu okazało się, że znajduje się w nim... żona kierowcy. Współmałżonkowie wyjaśnili, że wnętrze samochodu zajął duży bagaż i dla pasażera pozostało... miejsce w bagażniku.



KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncailis. Zygmunta Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nacj.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nacj. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36278